

KRY TER ium

u

JACEK
WESOŁOWSKI

Licz
ne

KRONIKA WYDARZEŃ 2015-2017

WSTĘP

To jest książka o demonstracjach. Zawiera ponad 50 relacji z wystąpień, w których uczestniczyłem lub którym przyglądałem się między listopadem 2015 a wrześniem 2017 roku. Dla porównania, przez całe moje wcześniejsze życie wzięłem udział w czterech demonstracjach.

Tylko jedna z nich miała miejsce podczas poprzedniej kadencji rządów radykalnej¹ prawicy. Dotyczyła sprawy symbolicznej: Roman Giertych, ówczesnie minister edukacji, był uprzejmy zwyzywać nieżyjącego już wtedy Jacka Kuronia od zdrajców ojczyzny. Na Powązki Wojskowe, gdzie Kuroń spoczywa, zwołano manifestację w obronie jego dobrego imienia. Uczestnicy przynieśli świece, które zapalili i postavili wokół grobu. Nie było okrzyków, trąbek

¹ Czuję się zobowiązany do spostrzeżenia, że nie używam słowa „radykalny” w znaczeniu pejoratywnym. Rozwiązania radykalne nie są z założenia lepsze ani gorsze od umiarkowanych. Prawda leży tam, gdzie leży.

ani partyjnych oznaczeń. Tadeusz Mazowiecki wygłosił krótkie przemówienie. Pamiętam, że było spokojnie, bez gniewu czy nienawiści. Świecek miałem dwie, bo koleżanka, która przyjść nie mogła, prosiła, żeby zaświecić też w jej imieniu.

To była moja pierwsza demonstracja. Wcześniej uważałem, że polityka jest monstrum, które należy raczej omijać z daleka, niż rzucać mu wyzwanie. Przekonałem się jednak, że możliwe i potrzebne jest wystąpienie w sprawie pryncypialnej; że zgromadzenie rozważnych ludzi będzie zachowywać się rozważnie; że wreszcie nie należy obawiać się zwarcia z osobami o przeciwnych poglądach. Na Powązki oprócz czczących pamięć Jacka Kuronia przyszedł też pewien pan w średnim wieku, który okrzyknął obecnych „wykształciuchami”. Awantury z tego nie było. Być może dlatego pójście na każdą kolejną demonstrację było już dla mnie łatwiejsze.

Jestem oczywiście winien podziękowanie Romanowi Giertychowi za to, że dał mi tę szansę. Można wręcz powiedzieć, że będę mu to pamiętał do końca życia, bez względu na to, ile razy podskoczy do kamery na opozycyjnym marszu.

Opowiadam tę anegdotę, ponieważ gdyby nie to, że dotyczy ona zdarzenia wcześniejszego o prawie dziesięć lat, pasowałaby do tej książki doskonale. Moją intencją jest, by w sposób przytomny, acz świadomie rezygnujący z dystansu pokazać procesy, w które nas wciągnięto, a które sprawiają, że w łańcuchach Światła wzięło udział kilkaset razy więcej ludzi, niż wtedy przyszło na Powązki.

Muszę przy tym jednoznacznie uprzedzić, że daję w tej książce wyraz własnym poglądom. Czytelnik bez trudu domysli się, na przykład, którą partię polityczną popieram. Moje relacje zawierają zapis

osobistych wrażeń i przekonań, ponieważ nie da się zaobserwować pewnych rzeczy z pozycji bezstronnego przechodnia, a jednocześnie nie można oddzielić uczestnictwa od zaangażowania. Nie ukrywam samego siebie w opisach, bo chcę możliwie najwyraźniej zarysować wzajemne oddziaływanie pomiędzy obiektywnym zdarzeniem a subiektywnym przeżyciem. Polityka jest w dużym stopniu sztuką samospełniającej się przepowiedni, a subiektywne przeżycia należą do jej kluczowych składników.



Dla lepszej równowagi, do relacji pisanych na gorąco dołączam komentarze i uściślenia pisane z dystansu.

Zdarza się, że w polityce ulicznej kluczową rolę – przez chwilę – odgrywa konkretny człowiek. Czasami dzieje się tak, gdy ktoś wychodzi przed tłum i wygłasza płomienne przemówienie, albo też przeciwnie – wygaduje głupoty i sprawia, że ludzie się rozchodzą. Równie ważne, a znacznie mniej widoczne są osoby, które w odpowiednim momencie podsunęły odpowiedniemu gronu odpowiedni pomysł. Na każdego celebrytę brylującego przed kamerą przypada dziesięcioro, ba!, setka aktywistów, którzy faktycznie zrobili to, czym ów się chwali.

Nie przypadkiem więc raz po raz odkrywam podczas kolejnych wydarzeń, że demonstracja to nie koncert. Ludzie uczestniczą w niej dla sprawy, a nie dla lidera. Sam manifestujący tłum też nie jest zwykłą widownią. Najważniejsze wydarzenia uliczne ostatnich dwóch lat opierały się na tym, że wystarczająco wiele osób w jednym miejscu i czasie chciało tego samego, a potem to zrobiło, niekoniecznie oglądając się na pozostałych. Tak było w marcu 2016 roku, gdy

ludzie przynosili jedzenie i koce pod gmach Kancelarii Prezesa Rady Ministrów, we wrześniu 2016 roku, gdy parasolki zdawały się rosnąć jak grzyby po deszczu, i w lipcu 2017 roku, gdy na moich oczach ilość przeszła w jakość, a tysiące obywateli wyposażonych jedynie w poczucie, że dzieje się coś złego, samorzutnie zorganizowały oblężenie Sejmu.

Podstawowym ograniczeniem tej książki jest geografia. Wszystkie opisane tu demonstracje odbyły się w Warszawie i uważam to zastrzeżenie za niezbędne, ponieważ w stolicy wszystko toczy się nieco inaczej. Dwie najważniejsze różnice to fakt, że tu skupia się uwaga uczestników polityki „medialnej”, czyli posłów, ministrów i szefów partii, oraz fakt, że tutaj ogólnopolskie media czatują z kamerami i mikrofonami. Powtarza się motyw, że warszawskie centrale poszczególnych ugrupowań opozycyjnych nie dogadują się, a swoją uwiecznioną przez dziennikarzy niezgodą zdają się umacniać podziały w całym kraju. Tymczasem w innych miejscowościach poszczególne oddziały tych samych organizacji osiągają porozumienie.

Inna jest też w Warszawie skala wydarzeń: tu rzeczy się dzieją, ponieważ dzieją się od zawsze. Samo miasto też jest spore, więc łatwiej skrzyknąć tłum, w którym osoba onieśmielona poczuje się niewidoczna, a więc bezpieczna. Uczestnictwo w małych wydarzeniach jest trudniejsze, wymaga więcej odwagi, ale też przynosi bardziej namacalne rezultaty. Prawdą jest, że protesty wygrywają, gdy wychodzą z Warszawy do małych miejscowości, gdzie przychodzi być może 20 osób, a nie 20 tysięcy, ale sam fakt, że przyszły, tym więcej znaczy.

Nie jest jednak tak, że jeśli coś dzieje się w Warszawie, to automatycznie się o tym mówi. Byłem w ciągu ostatnich dwóch lat na sporej liczbie manifestacji skromniejszych, czasami liczących poniżej stu

osób. W takich przypadkach media często się nie fatygują, zwłaszcza gdy dane zdarzenie firmuje ktoś, kogo nie poważają. Nie jest przedmiotem ich zainteresowania to, że ktoś ma sprawę do załatwienia, lecz to, że urządził malownicze widowisko o zrozumiałym wymiarze osobistym (czyt. pokłócił się z kimś równie znanym). To jeden z powodów, czemu polityka uliczna ma inny charakter niż polityka znanych nazwisk: ludzie przychodzą na demonstracje dla sprawy, podczas gdy celebryci pielęgnują własny wizerunek, często oparty na złudzeniu o swojej bezkompromisowości.

Ta książka dokumentuje pewien proces. Polega on na przeprowadzce polityki ze studia telewizyjnego do prywatnego mieszkania, w którym zgrana grupa aktywistów szyje transparenty, układa hasła i drukuje ulotki. Za kontekst wszystkich relacji niech posłuży nam poszukiwanie przez media charyzmatycznego przywódcy jednoczącego wszystkich przeciwników rządu. Podjęto je zaraz po wyborach, lecz jak dotąd bezskutecznie, w dużym stopniu dlatego, że rekrutację prowadzi się w gronie osób związanych z partiami parlamentarnymi, nawykłych do politycznego teatru telewizji. Tymczasem autentycznych przywódców dowolnej płci i w dowolnym wieku znajdziemy bez większego trudu poza Sejmem, właśnie w mieszkaniach i potem na ulicy. Jednak prawie żadna z tych osób nie pali się do tego, by przeprowadzić wszystkim jak leci. Chcą po prostu robić swoje, bo tak samo jak wszyscy przyszli na demonstrację dla sprawy.

To jest książka o demonstracjach, ale przede wszystkim jest to książka o ludziach, którzy nie dali sobie wmówić, że polityka jest monstrem.

Jacek Wesółowski

SPIS TREŚCI

1. Komitet Obrony Demokracji	10
12 grudnia 2015 roku – pospolite ruszenie	12
19 grudnia 2015 roku – narodziny konwencji	16
9 stycznia 2016 roku – zastój	20
27 lutego 2016 roku – iskra innowacji	24
7 maja 2016 roku – Platforma pożera KOD	27
Interludium – niewidzialna opozycja	32
16 grudnia 2016 roku – eskalacja	35
17 grudnia 2016 roku, 12.00 – fałszywa jedność	39
17 grudnia 2016 roku, 21.00 – kurs na zderzenie	43
6 maja 2017 roku – pożegnanie	48
2. Karmin alizarynowy	50
7 listopada 2015 roku – Polska dla dziwaków	52
2 grudnia 2015 roku – pierwszy gwizdek	54
10 grudnia 2015 roku – typowa pikieta	58
9 marca 2016 roku – efekt rzutnika	60
10 marca 2016 roku – nóż na demonstracji	63

11 marca 2016 roku, 8.00 – aktywizm nieromantyczny	65
11 marca 2016 roku, 20.00 – przyszłość lewicy	67
12 marca 2016 roku – czego nie dowiem się z prasy	71
13 marca 2016 roku – muzyka	75
14 marca 2016 roku – załamanie pogody	78
16 marca 2016 roku – ostatnia potańcówka	80
Interludium – do czego przydaje się ulica	83
19 marca 2016 roku – nastroje konfrontacyjne	85
7 czerwca 2016 roku – pielęgniarki	89
5 sierpnia 2016 roku – Białoszewski	91
10 października 2016 roku – nauczyciele	93
5 listopada 2016 roku – demokracja w Turcji	95
11 listopada 2016 roku – narodziny nowej opozycji	101
19 grudnia 2016 roku – ćwierć miliona podpisów	106
7 stycznia 2017 roku – osiedlanie Araba	109
8 stycznia 2017 roku – demonstracja antyrasistowska	111
18 marca 2017 roku – rytuał i rutyna	114
26 maja 2017 roku – scena z życia ducha	116
3 czerwca 2017 roku – Parada Równości	119
Interludium – problem z policją	122
20 czerwca 2017 roku – narracja prouchodźcza	126
24 czerwca 2017 roku – Marsz dla Puszczy	130
6 lipca 2017 roku – udziec, cukierki i warzywka	134
3. Prawa kobiet	138
3 kwietnia 2016 roku – solidarność	140
9 kwietnia 2016 roku – bańka	145
22 września 2016 roku – nieporozumienie	149

1 października 2016 roku – Musze się należało	153
3 października 2016 roku, 10.00 – czy strajk kobiet się uda?	157
3 października 2016 roku – Czarny Poniedziałek	160
5 października 2016 roku – atak panicki	165
9 maja 2017 roku – cukierki Radziwiłła	169
4. Krakowskie Przedmieście	173
10 czerwca 2017 roku, 17.10 – oczekiwanie	175
10 czerwca 2017 roku, 19.00 – policja wciąż w pracy	177
10 lipca 2017 roku, 18.53 – przygotowania do rewanzu	181
10 lipca 2017 roku, 20.00 – pożytki z matematyki	182
10 września 2017 roku – solidarność stosowana	186
5. Wolne sądy	191
15 lipca 2017 – demonstruje Lewica	192
16 lipca 2017 roku, 15.00 – demonstruje KOD	196
16 lipca 2017 roku, 21.00 – pierwszy łańcuch	199
18 lipca 2017 roku, 12.23 – oczekiwanie	201
18 lipca 2017 roku, 20.30 – światło w ludziach	204
20 lipca 2017 roku – rozstaje	208
22 lipca 2017 roku – dociskanie	213
24 lipca 2017 roku – dwa z trzech	217
6. Instrukcja protestowania	218
Wezwanie do działania	221
Mapa Krakowskiego Przedmieścia	222
Mapa terenów wokół Sejmu	223

1. KOMITET OBRONY DEMOKRACJI

8 października 2015 roku, jeszcze przed wyborami parlamentarnymi, Sejm przegłosował wybór pięciu nowych sędziów Trybunału Konstytucyjnego. Trybunał później orzekł, że stary Sejm miał prawo obsadzić tylko trzy miejsca, podczas gdy pozostałe dwa należało powierzyć nowemu. Prezydent Andrzej Duda odmówił zaprzysiężenia całej piątki. Stało się to punktem zapalnym pierwszego wielkiego konfliktu obecnej kadencji.

2 grudnia Sejm, już w nowym składzie, ponownie wybrał sędziów na wszystkie pięć miejsc, czyli także trzy, które poprzedni parlament miał prawo obsadzić. Prezydent zaprzysiął całą nową piątkę. Zostało to odebrane jako dążenie do zyskania bezpośredniego wpływu na orzeczenia Trybunału Konstytucyjnego poprzez obsadzenie go „swoimi” ludźmi.

VIII kadencja Sejmu zaczęła się 12 listopada i natychmiast stało się oczywiste, że nowa większość parlamentarna dąży do zmiany reguł. Gdy po dwóch latach czytam ówczesne wypowiedzi, zdumiewa

mnie ich emocjonalna zbieżność z nastrojem z września 2017 roku. Nie było stopniowej eskalacji konfliktu, lecz nagły skok napięć, które nie wygasły do dzisiaj.

Komitet Obrony Demokracji powstał według schematu, który później został kilka razy powtórzony. 18 listopada Krzysztof Łoziński napisał felieton, w którym otwarcie wezwał do powołania organizacji o tej nazwie. 19 listopada powstała na Facebooku grupa o tej nazwie, która w dwa dni zgromadziła około 20 tysięcy osób. 12 grudnia odbyła się pierwsza duża demonstracja KOD-u. ~

12 GRUDNIA 2015 ROKU – POSPOLITE RUSZENIE

Wodzirej malutkiej, liczącej na oko kilkadziesiąt osób kontrdemonstracji narodowców, w chwilowej przerwie między inwektywami a zapowiedziami wieszania bliżej niezidentyfikowanych komunistów rzucił również hasło: „jest was mało”. Myślę, że w tym jednym zdarzeniu mieści się cały obecny konflikt o Konstytucję.

Danych o liczebności marszu nie posiadam, bo z perspektywy moich 168 centymetrów wzrostu tłum zasłania sam siebie. Ale wiem, że czekałem na rozpoczęcie spaceru na samym końcu pochodu, a gdy ludzie wokół mnie zaczęli powolutku iść, ruszyłem i ja, w ambitnym zamiarze dogonienia czoła marszu. Nie zdążyłem. Gdy dotarłem do Pałacu Prezydenckiego, stało tam już przynajmniej 10 tysięcy ludzi, co było o tyle łatwiejsze do oceny, że bywałem już na demonstracjach w tym miejscu i mam porównanie.

Powoli precisiśnałem się na drugi brzeg zgromadzenia i obserwowałem, jak kolejni przybywający przechodzą obok pałacu. Trwało to w przybliżeniu trzy kwadranse. Wydaje mi się, że każdy tłum tak gęsty jak ten, który potrzebuje trzech kwadransów na przetoczenie się przez skądinąd dosyć szeroką ulicę, zasługuje na respekt.

Nie wątpię przy tym, że to było „mało”, bo w końcu iluż ludzi można zmobilizować w trzy tygodnie? Ruchy masowe buduje się latami. To, co widzieliśmy dzisiaj, to był w zasadzie spontan.

Zobaczyłem dziś zasadniczą różnicę w porównaniu z tłumami, które widuję przy innych okazjach. Zazwyczaj jestem w stanie zgadnąć, czy ktoś przyszedł demonstrować w tej samej sprawie co ja, czy

w przeciwnej, po prostu patrząc mu w twarz. Podziały ideowe na ogół biegną wzdłuż podziałów społecznych, takich jak wiek, zamożność czy subkultura. Dzisiaj po raz pierwszy w życiu nie mogłem zgadywać w ten sposób. Byli studenci, pary, rodzice z dziećmi, ludzie w średnim wieku i całkiem liczne, rzekomo „moherowe” babcie. Byli ludzie ubrani modnie i ludzie ubrani zgrzebnie. Brakowało jedynie ludzi ponurych.

Policja obecna w stopniu minimalnym. Pojawiała się tam, gdzie była potrzebna, czyli tam, gdzie trzeba było rozdzielić demonstrantów, i tam, gdzie potrzebny był symbol, że tu nie należy wchodzić, na przykład na teren Sejmu. Gdyby ten tłum w tych warunkach chciał wdrzeć się na teren któregoś z mijanych urzędów, toby się wdarł. Nie zrobił tego, bo nie chciał, a nie chciał, ponieważ na tym polega demokracja konstytucyjna, że każdy wypełnia swoje prawne zobowiązania wobec pozostałych, bez względu na osobiste widzimisię, panie prezydencie.

Służba porządkowa KOD-u na moje oko była nie dość liczna jak na taki tłum i przeczuwam, że z awanturą by sobie nie poradziła. Być może po prostu nikt nie przewidział, że przyjdzie aż tyle osób. Jej członkowie byli uprzejmi i widać było, że się przejmują. Dziś zdobyli pierwsze punkty doświadczenia, które na pewno jeszcze się przydadzą.

Trąbki szły jak ciepłe buteczki. Stojący niedaleko mnie przedstawiciele prywatnej inicjatywy na moich oczach napełnili druciany wózek, sprzedali wszystko i wrócili z dokładką. Trąbki kosztowały 10 złotych, czyli marża solidna, ale nie zdzierstwo.

Po żadnej ze stron nie było chętnych na rozróbę. Wspomniany wodzirej kontrdemonstrantów czynił zapowiedzi iście rewolucyjne,

ale przeczuwam, że mocny był tylko w gębie, za sprawą policji chroniącej go przed tłumem, któremu tak entuzjastycznie ubliżał.

Wydaje mi się, że to nie jest przypadek. Mam wrażenie, że autentyczna łobuzeria, która czeka na okazję do rękoczynów, bo lubi rękoczyny jako takie, nie popiera PiS-u, tylko Kukiza. Oni nie są na każde zawołanie Kaczyńskiego, w odróżnieniu od tych wszystkich nieszczęśliwych prenumeratorek „Gazety Polskiej”.

Ciekawe było, jak poszczególne partie różnie podeszły do swojej obecności. Dochodząc na miejsce, widziałem kilkadziesiąt osób z przypinkami Nowoczesnej i przez chwilę miałem wrażenie, że to będzie „ich” demonstracja – ale nie była. Bardzo szybko tłum tak zgęstniał, że się wtopili. Dużo więcej było widać etykietek KOD-u. Za to gdy pochód już ruszył, minąłem grupkę młodzieńców stojących pod płótnem i pilnujących czegoś, co przypominało zwinięte transparenty Platformy Obywatelskiej. Wyglądało to tak, jakby zamierzali je rozwinąć, ale się rozmyślili lub też ktoś ich poprosił, żeby się powstrzymali. Oczywiście mogę tylko spekulować, ale to też wydało mi się symptomatyczne: kończą się czasy partii, które przejmują stery i firmują różne rzeczy od początku do końca. Idą czasy partii, które przyłączają się do obywateli i komponują się z krajobrazem, zostawiając miejsce dla innych.

Stojąc w pierwszym szeregu demonstracji, łatwo zapomnieć, że szeregi od dziesiątego do końca nie słyszą, co mówi wodzirej. Dziś wielokrotnie słyszałem, jak ktoś całkiem nieznany, stojący zupełnie w środku, podnosi okrzyk, a tłum go ochoczo podejmuje. Polityk musi rozumieć tę dynamikę i czasem obejrzeć się za siebie, by sprawdzić, co tam się dzieje. Jeśli tego zaniedba, któregoś dnia odkryje, że szereg jest tylko jeden, a za nim – już tylko ściana. ~



Po tej demonstracji okazało się, że nie można liczyć na oficjalne szacunki liczebności zgromadzeń. Warszawski ratusz podał, że przyszło 50 tysięcy osób. Policja podała swoje oszacowanie z opóźnieniem i zadeklarowała 17–20 tysięcy. Z tego powodu zaczęłam szacować zgromadzenia na własną rękę. Na podstawie zdjęć i późniejszych porównań z dalszymi demonstracjami wnoszę, że oszacowanie ratusza było w tym wypadku bliższe faktom.

Nazajutrz był 13 grudnia, czyli rocznica wprowadzenia stanu wojennego i dzień dorocznej demonstracji sympatyków PiS-u. Tym razem szacowano na odwrót: ratusz podał 15 tysięcy, a policja 40–45 tysięcy.

Dopiero podczas walki o prawa kobiet zorientowaliśmy się, że liczebność danego wystąpienia nie jest tak ważna jak jego równoczesna obecność w możliwie największej liczbie miejscowości.

Moja hipoteza o nacjonalistach popierających Kukiza spudłowała o tyle, że w roku 2016 wzmogła się samodzielna aktywność organizacji nacjonalistycznych, takich jak Obóz Narodowo-Radykalny czy Młodzież Wszechpolska. Rząd nawiązał z nimi współpracę. Na przykład 26 lutego 2017 roku na spotkaniu Ruchu Narodowego w Gdyni wystąpił Artur Chomicz, pracownik Instytutu Pamięci Narodowej. 1 czerwca, podczas cyklicznego wydarzenia „Sejm Dzieci i Młodzieży”, jeden z zaproszonych przez Sejm uczestników zakończył przemówienie okrzykiem „Czołem Wielkiej Polsce!”. 8 sierpnia 2017 roku Piotr Głowacki, wiceprezes Młodzieży Wszechpolskiej, został mianowany dyrektorem departamentu w Narodowym Banku Polskim.



19 GRUDNIA 2015 ROKU – NARODZINY KONWENCJI

Kiedy pół kilometra od wyznaczonego miejsca demonstracji ludzie idący w jej kierunku są już tak liczni, że mogliby uformować osobne demonstracje – wiedz, że coś się dzieje.

Okolo 13, to jest godzinę po oficjalnym rozpoczęciu manifestacji pod Sejmem, przeszedłem się po okolicy i zmierzyłem „na oko” zasięg głównego tłumu. Google Maps policzyło za mnie jego powierzchnię. Na tej podstawie szacuję, że przyszło między 25 a 35 tysięcy osób. Rozrzut spory, bo ludzie kręcili się po okolicy, niektórzy przyszli tylko na chwilę, a wielu wołało stać trochę dalej, w mniejszym ścisiku.

Zupełnie się nie zdziwię, jeśli z podliczenia wszystkich dzisiejszych demonstracji wyjdzie komuś 100 tysięcy.

Wypatrzyłem dwa głosy odrębne w łącznej sile czterech osób.

Nie było kontrdemonstracji, za to był fałszywy alarm bombowy. Tak wygląda zakłęte w czyny przyznanie się do porażki. Marsz z zeszłego tygodnia rząd zdołał skontrolować, lecz dzisiejsze wystąpienia najprawdopodobniej pozostaną bez równorzędnej odpowiedzi.

Prywatna inicjatywa zaklasyfikowała demonstrację KOD-u jako patriotyczną, ponieważ do nabycia były dziś nie tylko trąbki, ale także flagi. Szły jak ciepłe bułeczki. Skutkiem tego: biało-czerwony las. Do KOD-u i jego działań mam pewne zastrzeżenia, jednak dziś warto wskazać, że na uboczu jego zasadniczej działalności następuje zdejmowanie klątwy nacjonalistycznej ze wspólnych symboli. Bardzo mnie to cieszy z wielu powodów. Jeszcze na jesieni, podczas

manifestacji związanych z uchodźcami, łatwo było odróżnić, kto jest kim, bo jedni mieli flagi, a drudzy nie. Dziś to już by się nie udało.

Był też hymn. Hasło padło pod koniec, na rozejście. Zamilkły gwizdki, trąbki i okrzyki. Ludzie śpiewali równo i czysto. Przez minutę nie było słychać nic poza pieśnią, jakby to nie był środek miasta: kryształicznie zrozumiałe słowa przetykane doskonałą ciszą. Tak brzmi zaklęta w dźwięki emocja o nazwie „jedność”.

Słychać było, że powszechna znajomość hymnu kończy się po drugiej zwrotce. Myślę jednak, że rozdawać kartek z tekstem nie trzeba, bo ludzie szybko się doksztalcą. Przy okazji znalazłem dziś odpowiedź na pytanie, dlaczego utwór w tak oczywisty sposób niedzisiejszy, wymagający licznych przypisów z racji przeterminowanych aluzji, pisany na konkretną okoliczność sprzed dwustu lat, wciąż jest hymnem i nikomu się nie spieszy do jego wymiany. Mazurek Dąbrowskiego jest prosty jak cep i nie leje wody: dwa wersy, refren, dwa wersy, refren. Melodia mieści się w granicach możliwości wokalnych przeciętnego człowieka. Można przez chwilę być razem ze wszystkimi i w ogóle nie trzeba się zastanawiać nad tym, kim, u licha, jest Basia.

KOD bardzo się stara stworzyć wrażenie, że jest na fali wznoszącej. Wygląda na to, że jego członkom udało się wykrzesać samospelniającą się przepowiednię. Do tej pory rząd zbywał ich aluzjami o garstkach podłych wichrzycieli, ale dłużej już chyba tak się nie da. To dobrze, bo to znaczy, że rząd stanął przed interesującym wyborem: dalej szarżować i tym samym dodawać energii KOD-owi, czy też wycofać się i poczekać, aż wygaśnie spontaniczny sprzeciw, niepodsyłany świeżymi skandalami. Bez znajomości wewnętrznej dynamiki

PiS-u trudno ocenić, która opcja bardziej mu się kalkuluje. Na pierwszy rzut oka ciekawsze wydaje się wycofanie na z góry upatrzone pozycje, ale tylko pod warunkiem, że opozycja nie zdyskontowałaby tego jako przyznania się do porażki. Logika rządów autorytarnych jest nieubłagana: na pokaz siły można odpowiedzieć jedynie eskalacją.

The only winning move is not to play. Trzymajmy kciuki, by nie wybuchła przemoc. ~



Sprzyjający KOD-owi „Newsweek” doniósł w relacji z warszawskiego zgromadzenia: „Rzecznik Komendanta Stołecznego Policji Mariusz Mrozek poinformował, że do Centrum Powiadamiania Ratunkowego zadzwonił ktoś anonimowo z informacją o podłożeniu ładunku wybuchowego. Policja poinformowała o tym organizatora. – Rekomendacja Centralnego Biura Śledczego była taka, że nie jest konieczne przeprowadzenie ewakuacji; decyzja należała do organizatorów – powiedział Mrozek”.

Pamiętam, że stojąc w tłumie i słuchając obwieszczenia o bombie, poczułem się dziwnie. Bomba nie pasowała do sytuacji, a zwłaszcza do stopnia mobilizacji strony przeciwnej. Gdyby sympatycy rządu byli aż tak zdeterminowani, by wysadzać KOD, to w pierwszym rządzie przyszliby na miejsce, żeby kontrdemonstrować, tak jak to zrobili przy kilku wcześniejszych okazjach. To był pierwszy raz, gdy odniosłem wrażenie, że znaczna część komentatorów i uczestników polskiej polityki wpadła w panikę. Nie chcę przez to powiedzieć, że obawy o stan polskiej demokracji były chybione, lecz że do naszego myślenia o niej wkraśli się hiperbole.

Śpiewanie wszystkich czterech zwrotek hymnu szybko weszło do kanonu gestów demonstracyjnych. Biało-czerwona flaga również się zadomowiła. Za niecałe dwa lata, w sierpniu 2017 roku, usłyszę w prywatnych rozmowach z lewicowymi aktywistami, że choć nie czują się oni swobodnie, sięgając

po symbol, który wciąż kojarzy im się z nacjonalizmem, to zachęcają do przynoszenia flag na demonstracje w imię inkluzywności.

Wracając do grudnia 2015 roku – oprócz Warszawy zapowiadano demonstracje również w 19 innych miastach, w tym zagranicznych: Berlinie, Brukseli, Londynie. Sądziłem na tej podstawie, że skoro KOD rośnie w tak szybkim tempie, to będzie rósł dalej: w styczniu wyjdzie na ulice 200 tysięcy osób, w lutym 400 tysięcy i tak dalej. Tomasz Lis prognozował półmilionowe tłumy, a Mateusz Kijowski, ówczesny przywódca KOD-u, w „Kropce nad i” odpowiadał (przecząco) na pytania, czy zamierza budować miejscowy odpowiednik kijowskiego Majdanu.

W rzeczywistości przyrost KOD-u się zatrzymał. Mimo to hasło Majdanu wciąż krążyło w obiegu i zemściło się na nas w grudniu 2016 roku, gdy groźba przemocy po raz pierwszy stała się realna.



9 STYCZNIA 2016 ROKU – ZASTÓJ



28 grudnia 2015 roku do Sejmu wpłynął projekt ustawy medialnej. W jego założeniach znalazły się:

- ograniczenie swobody działania Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji,
- wymiana prezesów TVP, PAP i Polskiego Radia,
- stworzenie „mediów narodowych”.

Zostało to odebrane jako dążenie do usankcjonowania w mediach publicznych przekazu w pełni kontrolowanego przez rząd. Komitet Obrony Demokracji zwołał demonstrację w obronie swobody wypowiedzi.

Na poprzedniej demonstracji KOD-u przegapiłem punkt zborny moich znajomych, więc przeszedłem się parę razy po okolicy, żeby zobaczyć, jak daleko sięga zgromadzenie. Dzisiaj znajomych już nie przegapiłem, więc nie zrobiłem też obchodu. Wiem, gdzie był „mój” koniec tłumu, ale nie wiem, gdzie był koniec przeciwny. Dlatego moje oszacowanie liczebności (15–20 tysięcy) jest najpewniej niedokładne.

Wraz ze znajomymi zaobserwowaliśmy nowy trend: ludzie przychodzą ze swoimi osobistymi przypinkami. Członkowie partii deklarują w ten sposób poglądy bez upartyjniania demonstracji jako całości. Widziałem też sporo przypinek nie partyjnych, lecz odwołujących się bezpośrednio do konkretnych koncepcji politycznych.

To już trzecia demonstracja i tym razem na dworze było zimno i mokro, a mimo to znów przyszło dużo ludzi. Wydaje mi się, że tym samym KOD „zlegitymizował się”, to znaczy wykazał, że reprezentuje znaczną grupę i że nie jest efemerydą. Trzeba też przyznać, że KOD

nabiera doświadczenia. Dziś mieli więcej sprzętu, na przykład złożony z kilku samochodów konwój z nagłośnieniem.

Jednak dynamika tego ruchu się zmienia. Prywatna inicjatywa dziś nie opróżniała koszyków z trąbkami tak szybko jak poprzednim razem, po czym wnoszę, że rynek się nasycy. To nie znaczy, że ludzie zniknęli – przeczy temu rozmiar demonstracji – tylko że przestaje przybywać nowych. Jest całkiem możliwe, że KOD w swojej obecnej formie dotarł już z grubsza do wszystkich, do których mógł dotrzeć. Być może jeszcze nie zaktywizował wszystkich potencjalnie aktywnych, więc nie wykluczajmy, że na wiosnę zobaczymy demonstracje liczące i 100 tysięcy ludzi. Ale to jest pytanie o to, czy już pozyskani sympatycy będą mniej lub bardziej zaangażowani, a nie o to, czy będzie ich mniej, czy więcej.

Zarówno KOD, jak i ludzie, którzy mu sprzyjają, mają teraz następujący wybór:

- albo stworzyć propozycję dla tych, którzy jeszcze nie wspierają opozycji,
- albo poczekać, aż rząd dokona kolejnej eskalacji, którą będzie można wykorzystać jako odskocznię.

Jakkolwiek moja opinia o obecnym rządzie jest bardzo zła, to dalszą eskalację trudno mi sobie wyobrazić. W kwestii Trybunału Konstytucyjnego, który prawdopodobnie bez mrugnięcia okiem obali całą ustawę o sobie samym, rządowi została już tylko jedna karta, mianowicie zmiana samej Konstytucji. To zaś będzie trudne do przeprowadzenia bez przypadkowych splotów okoliczności. W odróżnieniu od niektórych komentatorów nie sądzę, żeby rząd zdecydował się na wariant siłowy, taki jak niewpuszczenie posłów opozycji na salę

obrad czy aresztowanie sędziów Trybunału. Z podobnych powodów wątpię we wprowadzenie tradycyjnego państwa policyjnego, to znaczy takiego, w którym zaistniałyby na przykład jawne utrudnienia dla opozycyjnych zgromadzeń. Bardziej prawdopodobne jest państwo inwigilacyjne nowego typu, oparte na nasłuchu elektronicznym, jednak ono nie wywoła powszechnego wzburzenia, dopóki nie nastąpi większy skandal z udziałem służb.

Inaczej mówiąc, nie spodziewam się iskry, która nagle zmieni KOD z ruchu setek tysięcy ludzi w ruch milionów. KOD musi tę pracę domową odrobić na własną rękę.

A właściwie to musimy ją odrobić wszyscy, ponieważ KOD, ze względu na swoją „ponadpolityczną” tożsamość, ma ograniczone pole manewru. KOD nie jest, na przykład, platformą programową, inaczej niż Solidarność w 1980 roku. Zbyt łatwo umyka nam, że Solidarność od samego początku była związkiem zawodowym otwarcie walczącym o prawa pracownicze. Swoją drogą, kto dzisiaj otwarcie walczy o prawa pracownicze w opozycji do rządu? Podpowiadam, że malują się na fioletowo...

W związku z powyższym KOD nie powie na przykład milionom mało zarabiających ludzi spoza wielkich miast, w jaki sposób rząd im zagraża lub porzuca w imię innych interesów. Nie powie im też, co można na to poradzić. To muszą zrobić partie i organizacje pozarządowe. Wśród nich jak dotąd Nowoczesna nie ma na takie manewry ochoty, Razem nie ma środków, a PO i Zjednoczona Lewica nie mają, jak mi się wydaje, tak zwanego „ogaru”. Z kolei organizacje pozarządowe, choć tu i ówdzie wykonują kawał doskonałej roboty, są zazwyczaj „ruchami jednej sprawy”, co w moim odczuciu wskazuje, że mogą

stać się rdzeniem większego trendu, ale same z siebie chyba go nie stworzą. Dostępną współpracę partii z organizacjami pozarządowymi wydaje się bardzo potrzebna. ~



W tej relacji poważnie nie doceniłem rządu. Trybunał Konstytucyjny faktycznie uchylił ustawę o sobie samym, ale rząd, zamiast zmieniać Konstytucję, odmówił publikacji orzeczenia i uznał je za niebyłe.

Przesunięcie ku państwu policyjnemu ma, na razie, charakter petzający. Ograniczenie praw do demonstracji jest wdrażane wybiórczo i przyjęło postać priorytetu dla „wystąpień cyklicznych”. Do brutalnej przemocy wobec demonstrujących dochodzi w Puszczy Białowieskiej, gdzie nie rzuca się ona w oczy i trudno ją udokumentować. Angażuje się w nią nie policja, lecz Straż Leśna, czyli formacja o ograniczonym zasięgu i autorytecie.

Po styczniowej demonstracji KOD-u po raz pierwszy zetknąłem się z doniesieniami o zwarcjach personalnych wewnątrz tej organizacji. Będą one prześladowały ją aż do rozstrzygnięcia „afery fakturowej”. Media sprzyjające KOD-owi raczej nie będą o nich mówić. Nastucham się za to od znajomych aktywistów lepiej i gorzej potwierdzonych plotek.



27 LUTEGO 2016 ROKU – ISKRA innowacji



W lutym 2016 roku Instytut Pamięci Narodowej wszedł w posiadanie dokumentów pochodzących rzekomo z prywatnych zbiorów Czesława Kiszcza. Na ich podstawie zaczęto na nowo posądzać Lecha Wałęsę o współpracę z SB. Komitet Obrony Demokracji zorganizował demonstrację poparcia dla byłego prezydenta.

Na moje oko na demonstrację KOD-u w Warszawie przyszło 50–60 tysięcy osób. Uczestnicy: głównie 40+, mało młodzieży. Było mniej mowy o Wałęsie, niż się spodziewałem. Dominował katalog zastrzeżeń do spraw już rozgrzebanych. KOD nie pozwala ludziom zapominać, za co byli zdenerwowani na rząd miesiąc czy dwa temu.

KOD zapożycza slogany od innych. Wolność, równość, demokracja – to słyszałem pierwszy raz na demonstracji Razem. Tu jest Polska – szlagier demonstracji narodowców. Oprócz tego flagi Polski i Unii Europejskiej, piosenki „solidarnościowe” puszczane na zmianę z „Odą do radości”, flagi tęczowe, a nawet biało-czerwone opaski, tyle że z logiem KOD zamiast kotwiczek.

Mówcy dobrani ciekawie: bardziej różnorodni i mniej monote matyczni niż na poprzednich manifestacjach. Kiloro z nich pochodzi z rzadziej ujawniających się środowisk i opowiadało o tym, co im konkretnie leży na wątrobie. Przyszła między innymi przedstawicielka rolników ze skargą na zmiany w zasadach obrotu ziemią. Na placu Piłsudskiego w bardzo dobrym momencie było przemówienie dwojga współprzewodniczących Zielonych, którzy mówili bardzo

lewicowe rzeczy, na przykład że w Polsce trzeba od nowa zbudować sprawiedliwość społeczną. W innej relacji wyczytałem, że ich wykrzyczano, ale po mojej stronie placu ludzie słuchali cierpliwie i uprzejmie. Warto pamiętać, że przy takim nagłośnieniu większość ludzi nie słyszy, o czym mowa, więc jak zaczynają się okrzyki, to podchwytyją „w ciemno”.

Myślę, że Zieloni mają rację, że uczestniczą w tych zgromadzeniach. Dzięki temu postawy lewicowe uwiarygadniają się, a ich głosiceli nie można na przykład wyzywać od „lewaków”, przynajmniej na forum KOD-u.

Ogólne wrażenie: KOD wykonał korektę kursu. Pojawiło się hasło, że „KOD łączy, a nie dzieli”, a dobór mówców świadczy, że nie chcą być „tubą liberałów”. W sferze haseł i symboli zasysają wszystko, co się ludziom (niekoniecznie wszystkim jak leci) obecnie dobrze kojarzy. Wydaje się, że KOD próbuje być więcej niż ruchem sprzeciwu, a jednocześnie nie chce być partią polityczną, czyli na przykład mieć kompletu postulatów w takich dziedzinach jak ekonomia czy polityka zagraniczna. Nie wiem, czy to jest zamierzone, ale KOD przekształca się w laboratorium, czy też tygiel, w którym następuje rewizja polskiego patriotyzmu. ~



Koniec końców najmocniej zapadło mi w pamięć skandowane na tym marszu hasło „My, Naród”, ponieważ wydało mi się nie na miejscu.

Korekta kursu nie trwała długo. Gdy 9 marca zaczęło się ośmiodniowe wystąpienie Partii Razem pod KPRM, KOD reprezentowała frakcja rozłamowa. W marcu, gdy rozpoczął się konflikt o ustawę aborcyjną, z niektórych demonstracji KOD-u wypraszano osoby noszące tęczowe flagi. Z jednej demonstracji

wyproszono aktywistki, które przysły z transparentem postulującym złagodzenie przepisów.

Obecnie w KOD-zie działa „Klub Lewaka”, czyli wewnętrzne forum dyskusyjne dla osób o lewicowych poglądach.



7 maja 2016 ROKU

– PLATFORMA POŻERA KOD



Wcześniej KOD organizował demonstracje w odpowiedzi na działania rządu w konkretnych sprawach. „Błękitny Marsz”, który odbył się 7 maja, był własną inicjatywą opozycji.

Mamy dzisiaj dzień ciepły, słoneczny i wietrzny, niemalże śródziemnomorski. Być może dlatego, wzięwszy udział w polskiej polityce, poczułem się jak w greckiej tragedii.

Na placu Na Rozdrożu było co najmniej 100 tysięcy ludzi. Z kolei liczebność marszu, mierzoną dosyć niedokładnie na wysokości palmy na rondzie de Gaulle’a, szacuję na 170 tysięcy. Nie wiem, czy to „największa demonstracja od 1989 roku”, bo nie pamiętam 1989 roku, ale to na pewno największa demonstracja KOD-u. Z całą pewnością ludzi było więcej niż na demonstracji w sprawie Wałęsy, którą szacowano na 70 tysięcy, bo wtedy wszyscy zmieścili się na płycie pl. Piłsudskiego, a dziś zajęli również sąsiednie jezdnie i Ogród Saski. Jeżeli traktować politykę w sposób uproszczony, jako pewną licytację pokazów siły, to KOD wygrał dzisiaj przez nokaut.

W Ogrodzie Saskim dwie osoby moczyły w kubłach sznurki na kijach i puszczały bardzo ładne bańki mydlane. Z fascynacją przyglądałem się, jak bańki mniejsze płyną i płyną w powietrzu, dopóki nie złapią ich dzieci. Bańki większe, które bez trudu pomieściłyby moją głowę, żyły tylko chwilę i zaraz pręły się malowniczo, jakby w zwolnionym tempie, zostawiając w powietrzu chmurki mydlanych drobin.

Wydaje mi się, że KOD jest w tej chwili taką wielką bańką w swojej szczytowej formie.

Najważniejszym powodem ku temu jest to, że poszedłem na demonstrację KOD-u, ale znalazłem się na demonstracji PO. Nie chodzi wyłącznie o wszechobecne logo, ale także o to, że gwiazdami programu okazali się Grzegorz Schetyna, Jarosław Kalinowski z PSL-u i Bronisław Komorowski (który, swoją drogą, jest zaskakująco słabym mówcą lub może być w słabej formie). Komorowskiego przedstawiano aż trzy razy, w tonie sugerującym, że demonstrację spotyka właśnie zaszczyt obcowania z Prezydentem. Podejrzewam, i bardzo mnie to niepokoi, że zarząd KOD-u uważa, że tego typu gesty nobilitują go i wzmacniają. To błędna kalkulacja, bo to PO w tym wypadku żywi się popularnością KOD-u, a nie odwrotnie.

KOD myśli, że wygrał, bo stworzył pozór jedności, polegający na wspólnym manifestowaniu PO, Nowoczesnej i pewnej liczby małych ugrupowań, których nie jestem w stanie wymienić, ponieważ zostały zagłuszone przez szum wywołany przez „duże” partie. Za chwilę to zwycięstwo może KOD dużo kosztować, bo idealnie wpisało go w kontr-retorykę PiS-u. PiS twierdzi, że KOD to w rzeczywistości grupa interesu skupiona wokół PO i sfrustrowana oderwaniem od koryta. Aż do dzisiaj była to insynuacja lub w najlepszym razie spekulacja, ale właśnie okazało się, że proszę bardzo, oto Platforma w pełnej krasie.

Motywy przewodnim dzisiejszych przemówień było: „nie ma naszej zgody”. Nie pozwolimy na to, na tamto, na owo. Nie: to i owo nam się nie podoba z takich a takich przyczyn, tylko: my, tu obecni – dzień dobry panie prezydencie Komorowski, może herbatki?

– nie pozwolimy na to i tamto, bo jest nas dużo i tupiemy nogami. Platforma wraca do gry!

Do tej pory KOD zawsze występował w pewnej konkretnej sprawie: a to Trybunał, a to media, a to szkalowanie Wałęsy. To miało sens, zwłaszcza gdy podczas kolejnych wystąpień wracano do poprzednich spraw i przypominano, że pozostają aktualne. Właśnie tego KOD się dzisiaj pozbył. Oficjalnym motywem przewodnim była abstrakcyjnie i niezobowiązująco pojęta europejskość, ale faktycznie najwięcej mowy było o tym, że PiS jest zły. Strzał w kolano oddał Komorowski, gdy powiedział (parafrazując z pamięci), że zebraliśmy się razem, bo jest nam dobrze. Gdyby nie to, że PiS prędzej zje kalosz, niż pokaże Komorowskiego przemawiającego do stutysięcznego tłumu, miałby gotowy prezent, no bo proszę, oto demonstracja sytych, stojących okoniem wobec rządu, który stoi po stronie uciśnionych.

Sam Komorowski przyszedł z innej bajki, bo w jego przemówieniu była między innymi mowa o zgodzie. Stanął więc przed wielkim tłumem wkurzonych, którzy przyszli specjalnie po to, żeby pokazać, jak bardzo nie mają ochoty na zgodę z obecnym rządem, po czym przytoczył swoje hasło wyborcze, brzmiące „zgoda buduje”. To nie jest powód, żeby się na niego irytować, ale na pewno jest to powód, żeby przestać się dziwić, że przegrał.

O tym, ile jest warta „jedność” KOD-u, zaświadczył drobny, ale bardzo symptomatyczny moment, gdy demonstracja doszła do ronda de Gaulle’a. Ze względu na układ ulic w tym miejscu musiała wykonać lekki zygzak. Komunikat brzmiał: „musimy teraz troszkę w lewo, troszkę w lewo, jakkolwiek by to brzmiało”. Jedność jednością, ale nie chcielibyśmy, żeby ktoś pomyślał, że ktoś tutaj jest, tfu tfu, lewicowy.

To nie był jedyny moment, gdy mój nawyk zwracania uwagi na subtelne przesunięcia akcentów sygnalizował mi, że znalazłem się w cudzej bajce. Zmienia się kolorystyka KOD-u, bo wtem zaroilo się od partyjnych transparentów. Zmienia się retoryka, bo zrobiło się bardziej agresywnie, bardziej „nie, bo nie”, bardziej antysystemowo. Zmienia się melodia, bo Jacka Kaczmarskiego zagłuszył dzisiaj Big Cyc. Zmienia się twarz całego KOD-u, bo demokrację wypiera „PiS z przeciwnym znakiem”.

Pozytywnym akcentem było jedno z przemówień, wygłaszane przez kogoś, kogo nazwiska nie dosłyszałem, a poświęcone sprawie uchodźców. Ucieszyło mnie, że mówca, który wyrażał się bezkompromisowo na rzecz pomagania i gościnności, dostał duże brawa. Wrażenie to zachwiało się, gdy prowadzący wszedł mu w pół zdania i zaczął go wypraszać (być może dlatego, że mówca przekroczył jakiś limit czasu, ale doprawdy, w takim miejscu i czasie są ważniejsze sprawy).

KOD wszedł dzisiaj z impetem do „partyjnej” polityki, ale nie przyniósł w wianie własnego programu ani nawet zbioru postulatów. Ta bańka malowniczo rozedrze się w momencie, gdy jedni ludzie odkryją, że żyrują coś, pod czym się nie podpisywali, a inni – że już nie potrzebują KOD-u jako narzędzia ekspresji swojego wzburzenia.

Tak oto dopełnia się grecka tragedia polskiej polityki. Na śmiertelny bój wyruszają dwie wizje rzeczywistości, w których nie ma nic poza gniewem i negacją drugiej wersji. Pozostaje żywić nadzieję, że wiatr przywieje jakieś mniejsze i trwalsze bańki. ~



Liczebność tej demonstracji była bardzo szeroko omawiana. Szacunki wahały się między 30 a 250 tysięcy osób. Swojego wyniku z placu Na Rozdrożu jestem dosyć pewien, natomiast pomiar spod palmy prawdopodobnie jest zawyżony. Gazeta.pl, która ustawiła kamerę mniej więcej w połowie trasy i policzyła marsz metodą „głowa po głowie”, uzyskała wynik około 56 tysięcy osób.

Sama demonstracja była pewną manipulacją. Anonsowano ją jako marsz „KOD-u i opozycji” i tak o niej pisały media, jednak w rzeczywistości zorganizowała ją Platforma Obywatelska. Można było się tego domyślić po skali przygotowań. Na przykład wzdłuż trasy marszu postawiono rusztowania, na których stali krzykacze i zagrzewali tłum do skandowania. Rok później, przy okazji anonsów innej demonstracji, PO już wprost pisała o „Błękitnym Marszu” jako własnym.

Podobieństwo do bańki mydlanej okazało się trafne. Demonstracja KOD-u zorganizowana 11 listopada 2016 roku, na którą nie poszedłem, okazała się frekwencyjną porażką.



interludium – niewidzialna opozycja

W drugiej połowie roku 2016 w polityce wciąż był hałas, ale Komitet Obrony Demokracji przeszedł do drugiej linii. Zwłaszcza we wrześniu, gdy wzmógł się konflikt o prawa kobiet, pojawiła się tendencja do organizowania wystąpień, o których trudno było powiedzieć na pierwszy rzut oka, że są „czyjeś”. KOD tam był, ale się mniej afiszował.

Po raz pierwszy zaobserwowałem wtedy, że polityka działa inaczej w Warszawie niż w pozostałych miastach, zwłaszcza małych i średnich. Najbardziej wyrazistym przykładem była mocno odczuwalna w stolicy trudność współpracy opozycji parlamentarnej z pozaparlamentarną, kontrastująca z odbywającymi się gdzie indziej wspólnymi wystąpieniami KOD-u, Razem i innych grup. Polska oddolna zaczęła odrywać się od Polski odgórnej.

Lewica równolegle działała w szeregu innych kwestii, takich jak warunki pracy pielęgniarek, reforma edukacji i wsparcie dla ofiar wojen. W Warszawie KOD tych wystąpień nie współorganizował, ale widywałem w tłumie sporo osób z KOD-owymi przypinkami.

Muszę w tym miejscu poświęcić parę słów przeraźliwie autodestrukcyjnej narracji, której polskie siły opozycyjne używają przeciwko sobie nawzajem, a która sprowadza się do hasła „nie widać was”. Punktem wyjścia jest założenie, że skoro pewne sprawy są wspólne, to należy w nich wspólnie występować. Czemu więc liberałowie i socjaliści ignorują siebie nawzajem?

To po prostu nieprawda, nic takiego nie zachodzi. Mylne wrażenie powstaje z dwóch niezależnych powodów.

Po pierwsze, o tym, kto może stanąć obok siebie na scenie, a kto się na to nie odważy, decyduje spin, który wydarzeniom nadają media i komentatorzy. Na przykład na demonstracji z 15 października 2016 roku, która dotyczyła układów CETA i TTIP, doszło do zawirowania organizacyjnego, na skutek którego Adrian Zandberg i Paweł Kukiz wystąpili jeden po drugim. Zostało to potraktowane na równi z zapowiedzią koalicji Partii Razem z Kukiz'15. Ujawniły się liczne głosy oburzenia, ponieważ te dwa ugrupowania w większości spraw mają bardzo rozbieżne stanowiska. Oczywiście żadnej koalicji zawierać nie planują, ale nie jest łatwo wytłumaczyć to osobom postronnym, ponieważ chętnie zaciera się u nas różnicę między wspólnym wystąpieniem a wystąpieniem we wspólnej sprawie.

Po drugie, tłum jest anonimowy. W wielu przypadkach, w myśl zasady „no logo”, zakazuje się wszelkiej identyfikacji politycznej. Osoby związane z innymi grupami niż te, które zorganizowały dane wystąpienie, przychodzą wtedy incognito i takimi też pozostają. Ich obecność nie zostaje udokumentowana. Również na imprezach „full logo” niektóre grupy są lepiej widoczne niż inne z przyczyn przyziemnych: mają większe przypinki, kolor danej organizacji jest bardziej kontrastowy, ktoś przyniósł duży transparent, ktoś przebrał się w sposób zwracający uwagę i tak dalej.

Liczbę osób, które regularnie chodzą na demonstracje, zachęcają znajomych do chodzenia, rozpowszechniają informacje i opinie oraz komentują, szacuję w przypadku Warszawy na kilka tysięcy. Ci ludzie, nieco upraszczając, „odwiedzają siebie nawzajem”. Aktywiści utrzymują kontakty z innymi aktywistami. Jeżeli sprawa jest wspólna, to jak najbardziej będzie w tłumie stał liberał

obok socjalistki, nawet jeśli dzień wcześniej pokłócili się o coś w internecie.

Z kolei zdolność aktywistów do wyciągnięcia z domów osób „niezaangażowanych” jest różna i nie zależy od poglądów jako takich, lecz przede wszystkim od wiarygodności i rozgłosu danej grupy. Zanim więc zapytamy, dlaczego tej czy innej partii lub stowarzyszenia nie widać na danej demonstracji, zapytajmy, co uczyniliśmy, by ta grupa miała zdolność do przyprowadzenia kogokolwiek. W wielu wypadkach odkryjemy, że spędziliśmy dwa lata na mieszaniu jej z błotem. W ten sposób podcinamy własne korzenie. ~

16 GRUDNIA 2016 ROKU – eskaLacja



Kryzys sejmowy w grudniu 2016 roku zaostrzał się w kilku etapach. Punktem wyjścia był projekt zmian zasad współpracy Sejmu z dziennikarzami na terenie parlamentu, który wywołał protesty mediów.

16 grudnia około godziny 17, podczas debaty nad poprawkami do budżetu, Michał Szczęrba, poseł Platformy Obywatelskiej, wszedł na mównicę z kartką z napisem „wolne media w Sejmie”. Nastąpiło zwarcie z marszałkiem Sejmu Markiem Kuchcińskim z PiS-u, w wyniku którego Kuchciński wykluczył Szczęrbę z obrad. Opozycyjni posłowie uznali to za naruszenie regulaminu i rozpoczęli okupację mównicy, która przerodziła się w kilkutygodniową okupację Sali Posiedzeń.

Wieczorem posiedzenie zostało przeniesione do Sali Kolumnowej, w której nie ma potrzebnego do obrad wyposażenia. Pojawiły się wątpliwości proceduralne: czy posiedzenie jest zgodne z regulaminem, czy było quorum, kto jak głosował, a nawet czy wpuszczono do Sali Kolumnowej wszystkich posłów, którzy chcieli wziąć udział w posiedzeniu, i czy umożliwiono im zabranie głosu.

Byłem pod Sejmem od 20.30 do 22.10. Tłum, czyli liczbę osób naraz, wyceniam na 4–5 tysięcy osób. Na początku była spora rotacja, ale potem ludzie zaczęli zostawać na dłużej i wtedy też tłum zgęstniał. Pięć tysięcy to dużo, zważywszy, że sprawa wybuchła tak nagle.

Zaiste, gdyby PiS chciał pokonać KOD i podszedł do tego racjonalnie, toby po prostu przez pół roku zachowywał się łagodnie jak baranek. Każda wpadka PiS-u, każda niepotrzebna afera, każda głupota wygłoszona przez Kaczyńskiego ożywia KOD na nowo.

Ostatnio często piszę o eskalacji. Może dlatego nie umiałem się dzisiaj dobrze bawić. Ta demonstracja włącza w mojej głowie dzwonki alarmowe.

Na uboczu zasadniczego zgromadzenia stała grupa kilkudziesięciu osób, które okupowały wjazd do Sejmu, domagały się wstępu i – dosłownie – nawoływały do szturmu. Szczęśliwie nic takiego nie nastąpiło, po części dzięki sprawnej reakcji policjantów, którzy zamurowali wjazd niczym reprezentacja piłkarska bramkę przy stanie 2:1, a po części dlatego, że główny tłum stał na skrzyżowaniu Wiejskiej z Matejki i do wjazdu nie sięgał. Myślę, że gdyby ludzi było dosyć, to znaczy 20–30 tysięcy, doszłoby co najmniej do przepychanki.

To jest zmiana jakościowa, która zaszła w ciągu ostatnich sześciu miesięcy i chyba nam umknęła. Na wiosnę pisałem o demonstracjach, które przechodziły obok Sejmu, ale ani myślały się do niego wdzierać, tylko kulturalnie szły dalej, uśmiechając się do policjantów. Interpretowałem to jako przywiązanie do demokratycznych procedur i przede wszystkim demokratycznej debaty, która ogranicza się do słów, rezygnując z rękoczynów. Jeśli faktycznie coś takiego wtedy było, to już zanika.

Zmianę jakościową usłyszałem także w przemówieniach. KOD zawsze miał trochę hyzja na punkcie Kaczyńskiego, ale teraz to już jest dla nich chyba sprawa osobista. Kaczyński to, Kaczyński tamto, czasami się to przelewało na PiS jako całość, sporadycznie ktoś coś przygadał Kuchcińskiemu, ale Kaczyński był zdecydowanie najważniejszy. KOD-owi chodzi o to, żeby się pozbyć Kaczyńskiego. Demokracja będzie wtedy, gdy Kaczyński pójdzie w odставку.

W pewnym momencie ogłoszono, że PiS-owi brakuje jednego głosu do quorum w Sali Kolumnowej. Tłum, zachęcony przez wodzireja, skandował: „nie wpuszczamy!”. Zdajmy sobie sprawę, co to znaczy. Jak można w ogóle mieć taki pomysł, żeby nie wpuścić posła do Sejmu?

Stefan Niesiołowski, który wystąpił zaraz po Ryszardzie Kaliszu (czujecie tę ironię losu?), posunął się do wróżenia posłom PiS-u, że będą skakać z okien.

W przerwach między przemówieniami, dla podniesienia patosu, odegrano dwie sentymentalno-protestacyjne piosenki w estetyce lat 80. (gitara, na wokalu przejęty duet mieszany, perfekcyjna dykcja rodem z festiwalu piosenki aktorskiej), ale ze współczesnymi tekstami. Jedna miała refren (cytuję z pamięci): „co nasze – oddajcie, wojny nie szukajcie”. Druga alarmowała, że jesteśmy w stanie klęski, tak jakby wojna już trwała.

Odśpiewano Rotę. Nie rzucim ziemi, skąd nasz ród i tak dalej.

Widać motyw przewodni: idziemy na wojnę, walczymy o Polskę, przemoc za przemoc. KOD eskaluje retorykę i zaczyna mówić językiem przemocy.

Sprawa, w której zorganizowano tę demonstrację, jest ważna i nie należy jej odpuszczać. Ale coś niedobrego dzieje się z narzędziami tej walki. Kiedy jestem na demonstracjach nie-KOD-owskich, ich motywem przewodnim zawsze są sprawy i pryncypia. Mówcy koncentrują się na tym, czego się domagają i dlaczego jest im to potrzebne. Tak działa Razem, tak działają ruchy kobiece, tak działa ruch LGBT, tak działają ruchy na rzecz uchodźców. KOD skupia się na konfrontacji jako takiej. Nawet gdy w przemówieniach punktuje się poszczególne inicjatywy rządu, jest to po prostu katalog przewin,

potknąć i słabości. KOD-owi nie chodzi o to, żeby walczyć o coś. KOD-owi chodzi o to, żeby walczyć.

Boję się tego.



Po 22 poszedłem do domu, ale wiele osób zostało. W nocy z 16 na 17 grudnia doszło do pierwszych blokad Sejmu. Policja początkowo się wycofała, a po przegrupowaniu użyła siły. Na nagraniach widać popychanie, przewracanie i obezwładnianie. Ktoś odpalił świecę dymną i sprowokował tym plotkę, że użyto gazu łzawiącego. Przedstawiciele PiS-u opuścili Sejm dopiero około 3 nad ranem.

Następnego dnia w publikacjach podporządkowanych rządowi pojawiły się oskarżenia opozycji parlamentarnej o „zamach stanu”. Równolegle rozeszła się nieprawdziwa wiadomość, że odwołano loty nad Polską. W rzeczywistości nastąpiła awaria radaru, którą szybko naprawiono.

Najbardziej zdeterminowaną grupą demonstrantów okazał się wcale nie KOD, lecz Obywatele RP, którzy przyjęli strategię nieposłuszeństwa obywatelskiego. W grudniu 2016 roku nie tylko blokowali wyjazdy z Sejmu, ale także kontestowali niedawno wprowadzony regulamin odwiedzin, który ograniczał wstęp do gmachu parlamentu dla osób postronnych. W tym czasie organizowali już także kontrmiesięcznice na Krakowskim Przedmieściu.

Choć blokady Sejmu zaczęły się już w nocy z 16 na 17 grudnia, to niestawne barierki policyjne rozstawiono dopiero 20 grudnia, czyli po trzech dniach.



17 GRUDNIA 2016 ROKU, 12.00 – FAŁSZYWA JEDNOŚĆ



Na 17 grudnia zapowiedziana była lewicowa demonstracja w sprawach bieżących, która miała się odbyć przed Pałacem Prezydenckim. Początkowo miały w niej wziąć udział Inicjatywa Polska, Zieloni i Razem, jednak ze względu na wydarzenie z poprzedniego dnia jej formuła została zmieniona na wspólny protest całej opozycji przeciwko działaniom marszałka Sejmu.

Pod Sejmem chyba jeszcze stoją, ale ja o 14 musiałem lecieć w innych sprawach. Zdążyłem tylko wziąć udział w demonstracji organizowanej przez lewicę pod Pałacem Prezydenckim oraz przejść się z tłumem pod Sejm. Intrygujący zbieg okoliczności: tym razem moje oszacowanie pokrywa się z policyjnym (5 tys. uczestników).

Teraz w mediach czytam, że to była demonstracja KOD-u i wyobrażam sobie, że ludzie z lewicy mogą mieć ochotę na małe „a nie mówiliśmy”. KOD ma specyficzne modus operandi: zasysa hasła, które się sprawdzają, wchodzi w wydarzenia, które dobrze żrą, a potem mówi, że to wszystko jego. Trudno mieć wspólne sprawy z kimś, kto nie rozumie w kategoriach wspólnoty. Doceniam, że ktoś na lewicy jeszcze ma do tego cierpliwość.

Trochę się zżymam na zabieganych reporterów, którym się za bardzo spieszy, żeby kliknąć w wydarzenie na Facebooku i sprawdzić, kto je organizuje, a kto tylko przychodzi w gości. Poza tym zupełnie na serio myślę, że całe to wspólne demonstrowanie to jedna z tych rzeczy, o które ludzie proszą wyłącznie z powodu nieracjonalnego przywiązania do nieadekwatnych symboli. Można zrobić dwa, trzy, a nawet dwadzieścia zdarzeń, o zgrozo, osobnych, a każde z nich

w innym miejscu i czasie, i nadal to wszystko robić we współdziałaniu i porozumieniu. Można się na przykład na tych demonstracjach wzajemnie odwiedzać. Można je urządzać pod uzgodnionym hasłem. Można je nawet okleić wspólnym logotypem.

Lewica i KOD niezbyt pasują do siebie nie tylko w sensie głoszonych haseł, ale także na poziomie estetyki. Ich demonstracje mają odmienne protokoły. Weźmy chociażby trąbki. KOD je kocha, co nawet ma sens, bo mówcy KOD-u wygłaszają hasła dosyć ogólnikowe, którym nie trzeba się mocno przysłuchiwać. Na przykład Ryszard Petru dzisiaj palnął, jak to on, o przedterminowych wyborach, co jest kompletnie bez sensu, ale przecież nie o to chodzi, żeby było z sensem, tylko żeby dobrze brzmiało. Lewica podchodzi do tego zupełnie inaczej: lewicowe przemówienie to jest na ogół wywód. Może to być przy tym emocjonalne wystąpienie, bo na przykład gdy mikrofon chwyta Marcelina Zawisza, to do setki rozpędza się w dwie sekundy, ale nadal jest to wywód. A gdy się słucha wywodu, to jednak wołałoby się, żeby było cicho.

Mieliśmy dziś ze znajomymi moment irytacji, gdy przemawiała Agnieszka Dziemianowicz-Bąk i zagłuszały ją trąbki. Myśleliśmy, że to specjalnie. Jednak zaraz potem przemawiał Mateusz Kijowski i jego trąbki też zagłuszały, po czym poznaliśmy, że to nie jest forma represji, tylko entuzjazmu. Trąbki skądinąd potwierdzają bon mot o ilorazie inteligencji tłumu (najgłupszy uczestnik podzielony przez liczbę uczestników). Wystarczy, że dowolny posiadacz trąbki zatrąbi, na przykład dlatego, że mu się zachciało trąbić, a już zaraz wszyscy podchwytyją na zasadzie odruchu.

W tym kontekście lepiej widać, jak dużym talentem krasomów-
czym dysponuje Maciej Konieczny, działacz Razem, który potrafi spr-
awić, że wszyscy cichną. Znajomy, który był w innej części tłumy, opo-
wiedział mi później, że stojącym obok niego paniom hasła Koniecznego
się nie podobały – ale one też narzekały po cichu. To dowód, że
można wprowadzić hasła lewicowe do mainstreamu. Dzisiejsi słucha-
cze zgodzą się albo nie zgodzą, ale przynajmniej się oswoją, co jest
warunkiem koniecznym przyszłej zgody. Być może warto bywać na
KOD-owych imprezach przynajmniej po to, żeby ich oswojać.

Ciekawym przypadkiem wydają mi się Zieloni. Mam wrażenie, że
oni z KOD-em mają związek przemocowy, bo współpracują z nim od
początku, a mimo to za każdym razem, gdy na scenę wychodzi ktoś
z Zielonych, KOD go zagłusza. Wydaje mi się, że to się dzieje specjalnie,
ponieważ dopiero co byłem tego świadkiem dwa razy: dziś i wczoraj.
Wczoraj ludzie nie trąbili, gdy ktoś mówił, nawet gdy była to (skądinąd
doskonale przygotowana retorycznie) działaczka SLD z Łodzi, która
argumentowała na rzecz praw kobiet. Osoba z Zielonych miała do
powiedzenia z grubsza to samo, ale jak tylko zaczęła mówić, zagłuszył
ją hałas trąbek. Dziś było podobnie, z tym że o ile akurat nikt nie trą-
bił, o tyle ktoś w tłumie (ewidentnie rozmyślnie) wzniecił zagłuszające
hasło do skandowania, które tłum już dalej odruchowo podchwycił.

Być może nie warto się tym przejmować. Ostatnio częściej sły-
szę od znajomych smakowite plotki i cytaty, a wszystkie one wska-
zują, że KOD jest strukturą niestabilną i nietrwałą. Jego niewątpliwą
siłą jest to, że tak sprawnie wznieca w ludziach zaangażowanie. Naszą
okazją – i również sporym wyzwaniem – jest zadbanie o to, by owo
zaangażowanie nie przerodziło się w rozczarowanie. ~



Gdy opowiadałem o tej demonstracji znajomym, jeden z komentatorów zwrócił uwagę na rozdźwięk: „najpierw ktoś z lewicy nawołuje do rozważy, by nie zastąpić PiS-u tym, co było, a po nim wychodzi przedstawiciel PO z okrzykiem: jest z nami Ewa Kopacz, jest z nami Grzegorz Schetyna”. No właśnie. Jeżeli ma być inaczej, niż było, to musi coś być inaczej. Za każdym razem gdy ruchy protestacyjne łapią wiatr w żagle, a Grzegorz Schetyna przyłącza się do nich i deklaruje, że oto Platforma Obywatelska wraca do gry, miliony ludzi w Polsce odczytują to jako pogróżkę.



17 GRUDNIA 2016 ROKU, 21.00 – KURS NA ZDERZENIE



Wieczorem 17 grudnia Beata Szydło wygłosiła konfrontacyjne orędzie, w którym oskarżyła opozycję o destabilizowanie kraju i zapowiedziała podjęcie zdecydowanych kroków.

Dotarłem pod Sejm, drugi raz dzisiaj, około dziewiątej wieczorem. Musiało właśnie zakończyć się orędzie Beaty Szydło, bo dosłownie w chwili, gdy podszedłem, zaczęło się pierwsze przemówienie polemiczne. Od razu z grubej rury, bo Ryszard Petru postawił pośtom PiS ultimatum, żeby najdalej w poniedziałek, tj. 19 grudnia, „wywiesili białą flagę”. Później już nie będzie powrotu.

Wiem, że nie jestem w tej opinii odosobniony: Ryszard Petru jest idiotą. Nie dysponuje narzędziami potrzebnymi do wyegzekwowania tego ultimatum i nie jest w stanie unieść konsekwencji „braku powrotu”. Dla niego to tylko efektowne hasło przeznaczone dla uszu zwolenników. Dla kraju to jeszcze jeden krokczek dalej od stabilności.

W dalszych przemówieniach doszły pogroźki, że się najróżniejsze osoby z PiS wsadzi za kratki i że się do tego użyje Trybunału Stanu.

Przeraża mnie ta dynamika. Oto premier wygłasza dyktatorskie orędzie, które ma sens, gdy pada z ust faktycznego dyktatora, ponieważ jest formą zastraszenia. Dyktator dysponuje aparatem przemocy, to znaczy może kazać policji pałować, a gromkie oskarżenia służą mu za casus belli. Moim zdaniem Beata Szydło tej opcji nie ma i jeszcze długo mieć nie będzie, ale sama siebie stawia w sytuacji,

w której będzie musiała albo mimo wszystko spróbować, albo się ośmieszyć. Jedyne, co KOD musi robić w tej sytuacji, to protestować z klasą i godnością, bo takiej opozycji policja tym bardziej pałować nie będzie chciała, a ludzie będą jej bardziej współczuć. Ale KOD zamiast tego odpalił własną salwę pogroźek bez pokrycia. W rezultacie jedna strona wygaduje rzeczy, które ją skazują na eskalację, i druga strona też. Dodajcie dwa do dwóch.

Nikt z wymienionych powyżej nie kontroluje w tej chwili sytuacji, a najmniej z nich wszystkich Mateusz Kijowski, który dzisiaj co 60 sekund przerywał mówcom w pół zdania, bo mu akurat przyszedł na myśl slogan. Wszyscy oni plotą to, co im akurat strzeli do głów, zamiast się, kurwa, chwilkę zastanowić. Dlatego będzie, co będzie. Przy odrobinie szczęścia po prostu ktoś zostanie bardzo upokorzony, co nas zresztą nie powinno cieszyć, bo upokorzenie jest straszną masakra emocjonalności. Zabawne, że tyle wszyscy mają do powiedzenia o dialogu.

Jesteśmy teraz na wirażu, dlatego że KOD przestrzelił jeszcze jedną rzecz. Protesty mają obecnie spontanicznie wzrostową dynamikę, bo wczoraj wieczorem przyszło pięć tysięcy ludzi w jedno konkretne miejsce, dziś było kilka różnych demonstracji tej wielkości, kolejne zapowiedziano na jutro, w poniedziałek protestują nauczyciele i tak dalej. Można było spokojnie poczekać, aż te potencjały się zsumują i pozwolą oszacować siłę naszej wspólnej pozycji. Nie starczyło na to cierpliwości. KOD już dziś postanowił zostać pod Sejmem na noc, mimo że nie jest do tego przygotowany organizacyjnie. Mam porównanie z miasteczkiem Razem z marca, w którym byłem już pierwszego wieczoru, a potem prawie codziennie,

i widzę w nim znakomitą ilustrację różnicy między improwizacją a prowizorką.

Mogę na to wszystko tylko westchnąć, że mówiłem, że tak będzie, co oczywiście niczego nie poprawi. KOD nawet nie zdaje sobie sprawy, że trochę wziął nas wszystkich na zakładnika. Jeśli jutro nie przyjdziemy grzecznie na demonstrację, żeby zrobić frekwencję, to cały ten protest może się zwinąć szybciej, niż nam się wydaje. A jeśli przyjdziemy i frekwencję zrobimy, to KOD będzie się pławił w chwale zdobywcy, na którą nie zasługuje.

Swoją drogą: mówię cały czas „KOD”, ale to jest trochę niesprawiedliwe, bo odnoszę wrażenie, że wszystko powyższe jest dziełem wesołego autobusiku „liderów opozycji”, którym wszyscy inni wierzą na słowo.

Jest jedna furtka wyjściowa. Wszyscy w Polsce tak bardzo się przyzwyczaili, że politycy gadają, co popadnie, że może i teraz nikt nie weźmie tej ich twórczości dosłownie ani poważnie. Dlatego jeśli moje narzekanie was zdeprymowało, to przepraszam. Po prostu róbcie swoje i grajcie na sukces. Będziemy mieć taką Polskę, jaką sobie sami zrobimy.

Po przemówieniach była muzyka. Zgadnijcie: co zagrano na koniec? „Mury”. Serio, demonstranci antyrządowi wściekający się na całego, ponieważ ich konflikt z większością parlamentarną rozkręcił się do poziomu, na którym jedni grożą drugim, odsłuchali sobie „Mury” na pokrzepienie. Jak zwykle nikt nie zrozumiał ostatniej zwrotki.

~



Ostatecznie ani nie skakano z okiem, ani nie podjęto kroków.

19 grudnia media rządowe wyprowadziły podwójną kontrę. Z jednej strony, lansując hasło „ciamajdan”, zdyskontowały rozdźwięk między konfrontacyjną retoryką protestów a ich względną becznością. Z drugiej strony, podjęły motyw „próby zamachu stanu”.

Również 19 grudnia ukazała się na YouTube parodia orędzia Beaty Szydło, w której słowa jej własnego przemówienia zamieniono miejscami w taki sposób, że powstała zjadliwa samokrytyka. Żart zanotował prawie 600 tysięcy wyświetleń.

Do działań, którymi grozili przedstawiciele opozycji parlamentarnej, faktycznie zmierzali jedynie Obywatele RP. Jednak wydaje się, że nie otrzymali oni od KOD-u ani PO wsparcia. Przeciwnie, byli krytykowani jako awanturnicy.

20 grudnia budynki rządowe otrzymały policyjną obstawę, a przed Sejmem zamontowano barierki. Niemal natychmiast zostały one upstrzone przesławczymi napisami, naklejkami i kwiatami. Biały kwiat, zwłaszcza róża, wetknięty w policyjne oprządkowanie, z dnia na dzień wszedł do podstawowego zestawu symboli protestu.

27 grudnia Joanna Mucha z Platformy Obywatelskiej zaśpiewała na Sali Posiedzeń piosenkę „Nie pucz, kiedy odjadę”. Zabieg wizerunkowy nie wypalił: przeważała opinia, że występ ośmieszył sprawę, której dotyczył protest.

2 stycznia upubliczniono zdjęcie przedstawiające Ryszarda Petru w towarzystwie partyjnej koleżanki na pokładzie samolotu lecącego do Portugalii. Wiele osób uznało, że Petru w samym środku kryzysu parlamentarnego zrobił sobie wakacje. Z wyjaśnień Nowoczesnej dowiadujemy się, że podróż miała charakter służbowy. Moje zdanie o tej podróży jest niepochlebne: jeżeli się pretenduje do roli przywódcy protestu i wzywa przeciwnika do kapitulacji, to się zostaje na miejscu, a ewentualne sprawy służbowe powierza się

współpracownikom. Ryszard Petru postąpił jak ktoś, kto politykę zajmuje się od 9 do 17 w dni powszednie.

5 stycznia wybuchła afera fakturowa, której ostatecznym rezultatem było ustąpienie Mateusza Kijowskiego z funkcji przywódczych i odejście ze Stowarzyszenia KOD.

9 stycznia ukazały się wiadomości prasowe o rzekomym porozumieniu pomiędzy PiS-em a Nowoczesną, PSL-em i Kukiz'15. Warunki porozumienia miały być korzystne dla strony rządowej, a nieobecność Platformy Obywatelskiej oznaczałaby zanik jedności wśród opozycji. Wiadomość została zdementowana.

Protest na Sali Posiedzeń został „zawieszony” 12 stycznia. Platforma Obywatelska złożyła wniosek o odwołanie Marka Kuchcińskiego, który został odrzucony. Przyznam uczciwie, że sam w tym momencie byłem już od pewnego czasu przekonany, że cała awantura była stratą czasu. Absorbowały mnie inne sprawy, takie jak przygotowania do sprzeciwu wobec planowanej reformy edukacji oraz odpowiedź na falę ksenofobii, która wybuchła w Nowy Rok. Pod Opolem w tym czasie głodowali mieszkańcy Dobrzecza Wielkiego. Triumfy w internecie święciło dumne państwo San Escobar. Finał Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy po raz pierwszy w historii przekroczył próg 100 milionów złotych.



6 maja 2017 ROKU – POŻEGNANIE



Po aferze fakturowej przestałem chodzić na demonstracje KOD-u i poprzestałem na akceptowaniu faktu, że czasami KOD pojawi się w tym samym miejscu co ja.

W maju odbyła się kolejna demonstracja poparcia, podobna do zeszłorocznego „Błękitnego Marszu”, jednak tym razem nazwana „Marsz Wolności”. Organizatorzy zastosowali podobny zabieg, co wtedy: KOD anonsował demonstrację jako swoją, a Platforma Obywatelska – jako swoją.

Na placu Bankowym jeszcze stoją. Słyszę ich w moim pokoju mimo zamkniętych okien. Kijowski strasznie się wydziera w porównaniu z innymi mówcami. Trąbki zagłuszają wszystko. Dobre nagłośnienie: wystarczy, że wyjdę z domu i bez większego trudu rozróżniam słowa.

Tłumowi przyjrzałem się tylko z daleka, bo do spożywczaka mam w drugą stronę, niemniej patrząc z rogu Nowolipek i Andersa, wyceniam go na jakieś 30–40 tysięcy ludzi. Demonstranci zajęli cały plac Bankowy i częściowo skwer przed kinem Muranów. Aleja Solidarności przejezdna, tramwaje kursują.

Zauważam, że emocjonalnie odkleitem się od tej imprezy. Słowa mówców wydają mi się pozbawione znaczenia. Z tych, których słyszałem, jeden Sławomir Broniarz z ZNP przemawiał składnie, co – jak sądzę – świadczy głównie o tym, że rozumiem jego idiolekt, bo już coś wiem o reformie edukacji. Widzę w tym pole do ciekawych wniosków. Taka demonstracja to jest w sumie dosyć hermetyczna rzecz, a osoba patrząca na nią z boku ma nikłe szanse zrozumieć, o co chodzi.

Czy da się przemawiać przystępnie? Czy da się urządzić demonstrację tak, żeby nie tylko podobała się uczestnikom, ale przede wszystkim zaciekaiała przechodniów?

Nie wiem, czy już mi się opatrzyły te spotkania, czy też jestem nimi rozczarowany, czy może po prostu złośliwość bierze we mnie górę, ale kojarzą mi się one z mszą. To jest już pewien rytuał. Nawet się tutaj nie udaje, że tłum ma jakąkolwiek podmiotowość, tylko się nim dyryguje.

Parę dni temu irytowałem się, że nie wiem, o co chodzi z nazwą „Marsz Wolności”, ale teraz odnoszę wrażenie, że chodzi o Marsz Niepodległości, tylko w inną stronę. Jeżeli to wrażenie się sprawdzi, to będziemy te marsze oglądać jeszcze przez wiele lat, nawet gdy rząd się zmieni.



2. KARMIN ALIZARYNOWY

Karmin alizarynowy to oficjalna nazwa koloru logo Partii Razem. Jest trochę taki jak sama partia: postronny obserwator powie, że to pierwszy z brzegu fiolet, a złośliwy, że to „biskupia” purpura, tymczasem chodziło po prostu o to, żeby było ładnie i żeby odróżnić się od kolorów innych partii.

Stereotyp głosi, że Partia Razem to młodzi, niedoświadczeni radykałowie, którzy nie chcieli wejść w skład Zjednoczonej Lewicy.

Fakty wyglądają nieco inaczej:

- Poprzednikiem Razem była organizacja Młodzi Socjaliści, która powstała w roku 2005, czyli 10 lat wcześniej;
- Część Partii Razem to dawni członkowie Partii Zielonych. Razem i Zieloni negocjowali wspólny start w wyborach 2015 roku, jednak ostatecznie Zieloni wybrali Zjednoczoną Lewicę;
- Część członków i sympatyków Razem wywodzi się z ruchów anarchistycznych. Jednak inni należą do klasy średniej,

jeszcze inni wywodzą się z ruchów miejskich, a kolejni – ze związków zawodowych.

Razem ma więc zarówno doświadczenie polityczne, jak i powiązania. Nie jest ani młode, ani odizolowane. Środowiska, które stworzyły Razem, mają podobny profil, co grupy, które w ostatnich miesiącach uaktywniły się w ruchach obywatelskich.

Wspólną cechą wszystkich tych ludzi jest antyestablishmentowość, rozumiana jako zanik wiary w kompetencje zawodowych polityków. Główna różnica między Razem a nowymi ruchami obywatelskimi polega na tym, że jedni postanowili sami zostać politykami, po to by zastąpić poprzednie pokolenie, a drudzy podjęli próbę zbudowania polityki bez polityków. Te dwie strategie nie tyle przeczą sobie, ile się uzupełniają. Świadczy o tym duża liczba działań, które Razem i inne organizacje podejmują wspólnie.

Z tego powodu dzielenie polskiej lewicy nowej generacji na poszczególne partie czy organizacje pozarządowe jest nieco umowne. Można poszufladkować ludzi według przynależności, ale często nie da się zrobić tego samego z wystąpieniami i sprawami. To, że jedną demonstrację firmują Zieloni, drugie Razem, trzecie anarchiści, a czwarte ZNP, jest w znacznym stopniu kwestią organizacyjną, ponieważ na wszystkich czterech spotkamy z grubsza tych samych ludzi.

Niech więc karmin alizarynowy pozostanie dla nas nie tyle kolorem logo Partii Razem, ile lewicowej polityki nowego typu, wobec której Razem pełni funkcję pioniera i najbardziej rozpoznawalnego reprezentanta.

~

7 LISTOPADA 2015 ROKU – POLSKA DLA DZIWAKÓW

Byłem dzisiaj na demonstracji pod hasłem „solidarność zamiast nacjonalizmu”. Wrażenia pozytywne. Nastrój wysoce pogodny. Doskonała orkiestra perkusyjna. Przemówienia w sam raz. Slogany wymagają dopracowania, ale to się poprawi. W zgodnej opinii znajomych uczestników przyszło więcej osób, niż się spodziewaliśmy. Następnym razem chcielibyśmy z tej samej okazji spotkać Ciebie (tak, właśnie Ciebie).

Przyszło mi przy tej okazji kilka rzeczy do głowy i jeszcze sobie układam wypowiedź na ten temat, ale teraz „na gorąco” chciałbym uzacnić znakomite hasło podejrzone na jednym z transparentów:

POLSKA DLA DZIWAKÓW

Zasadniczo nie noszę T-shirtów z napisami, ale taki mógłbym mieć.



Demonstracja „Solidarność zamiast nacjonalizmu”, która odbyła się kilka dni przed rozpoczęciem obecnej kadencji Sejmu, dziś nieco zachwyca mnie swoją bez troską. Nie przeszkadzali sobie wzajemnie: moje spotkanie na miejscu koleżanki sympatyzujące z Zielonymi, Marcin Świąćicki, polityk centrowy związany z Platformą Obywatelską, oraz współorganizujący tę manifestację antyfaszyści.

Słowo „antyfaszysta” oznacza w tym wypadku anarchistę specjalizującego się w konfrontacjach z faszystującymi nacjonalistami. Te konfrontacje mają nieraz

charakter fizyczny. O relacjach z policją niech zaświadczy nawyk ubierania się w ujednolicony sposób i zasłaniania twarzy. Jednak w szerszym znaczeniu antyfaszyzm to po prostu sprzeciw wobec faszyzmu i w takiej właśnie intencji zwołano tę demonstrację. Wśród organizatorów, oprócz grup anarchistycznych, były między innymi Amnesty International i Centrum Wielokulturowe w Warszawie, organizacja działająca na rzecz migrantów.

Razem tej demonstracji nie współorganizowało. Jego członkowie zapowiadali się prywatnie.

Orkiestr perkusyjnych, grających sambę na lewicowych demonstracjach, jest w Polsce przynajmniej kilka. Wszystkie, które słyszałem do tej pory, wypadły znakomicie i bardzo ożywiały zgromadzenie.

Z hasłami bywa różnie. Z tej demonstracji wynotowałem kilka zawołań zdecydowanie nieudanych, w zamierzeniu wyrażających sprzeciw wobec faszyzmu, a w praktyce sformułowanych tak, że było słychać tylko słowo „faszyzm”. Z drugiej strony, wznoszono także okrzyk „wolność – równość – solidarność”, obecnie bardzo rozpowszechniony. Widzę pewną ironię w tym, że jedno z najważniejszych i najchętniej przywoływanych haseł wywodzi się właśnie ze środowisk anarchistycznych, na które wciąż nie wypada powoływać się w rozmowie o polityce. Niestusznie zresztą, bo współczesny polski anarchista to najczęściej nie bojówkarz, lecz ktoś, kto w przerwach między tyradą na kapitalizm a propagowaniem demokracji bezpośredniej broni praw kobiet, interweniuje przeciwko eksmisji schorowanej staruszki z zawłaszczonej kamienicy lub walczy o wypłatę czyjejs zaległej pensji.



2 GRUDNIA 2015 ROKU – PIERWSZY GWIZDEK



Na 2 grudnia zapowiedziano przegłosowanie kandydatur pięciorga nowych sędziów Trybunału Konstytucyjnego. Dwoje z nich nowy Sejm faktycznie miał prawo wskazać. Pozostałych troje wybrał już Sejm poprzedni. Data tego głosowania była znana z wyprzedzeniem, dlatego już 28 listopada pojawiły się anonse nie jednej, lecz dwóch opozycyjnych demonstracji.

Moje ciało jest słabsze niż mój umysł, dlatego około 19 straszliwie rozbolał mnie żołądek i niedługo potem musiałem przedwcześnie opuścić demonstrację. Na szczęście zostałem wystarczająco długo, by usłyszeć prawdopodobnie najlepszy greps wieczoru.

Otóż po drugiej stronie niezbyt szerokiej ulicy Matejki stali zwolennicy obecnego rządu i między innymi wyrażali entuzjazm, w miarę jak Sejm przegłosowywał kolejne kandydatury: „jeszcze trzech”, „jeszcze dwóch” i tak dalej. Nieuchronnie dotarli do: „jeszcze jeden!”, a wtedy członkowie Partii Razem odkrzyknęli: „sędzia kalosz!”.

Jest to przykład na to, że demonstracje nie są dobrym miejscem na merytoryczną dyskusję, oraz równocześnie na to, że Razem bardzo dobrze radzi sobie „w polu”. Znakomity refleks konwersacyjny dawał o sobie znać raz po raz. Oczywiście nie należy się dziwić. W pojedynkach na one-linery każdy jeden członek Razem ma więcej wprawy niż wszyscy członkowie PiS-u razem wzięci. Czasami dobrze być dzieckiem internetu.

Dla porządku: demonstracje przeciwników zmian w Trybunale były dwie, ale udało im się dogadać i nie wystąpiły jedna obok drugiej,

tylko po kolei. Obie były bardzo zaangażowane i w sumie myślę, że porozumienie wyszło wszystkim na zdrowie. O 18.30 organizatorzy pierwszej demonstracji ogłosili, że zamykają zgromadzenie i że teraz będzie manifestować Razem. Dopiero wtedy członkowie tej partii rozwinęli swoje flagi i stanęli na przedzie. Mam wrażenie, że spora część uczestników pierwszej demonstracji została na drugą i bardzo mnie to cieszy, zwłaszcza że po 18.30 tłum znacznie urosł. Było konkretnie: liczebność szacuję na dwa tysiące osób. Kontrdemonstrantów było znacznie mniej: początkowo około 30 osób, później między 100 a 200.

Jeśli znajomi zwolennicy Nowoczesnej (pozdrawiam!) znowu zapytają mnie, gdzie jest Razem, odpowiem: „trzeba było przyjść i zobaczyć”. Razem miało dziś dobrą organizację, dużo pary w płucach, dobre hasła, bardzo dobre kontrhasła i w ogóle odważyło kawał ciężkiej roboty.

Policji było bardzo mało, a kiboli nie było wcale. Nie widziałem żadnych przepychanek. W pewnym momencie grupka panów w wieku średniomłodym stanęła na obrzeżach demonstracji Razem, rozejrzała się, zorientowała się, że stoi po złej stronie ulicy i sobie poszła. Pół godziny później podeszła do mnie pani po pięćdziesiątce, żeby dopytać, która demonstracja jest która, bo nie jest pewna, czy stoi we właściwej (nb. okazało się, że tak).

Mówczyni strony przeciwnej ewidentnie miała wprawę, ale nie miała polotu. Razem zdołało kilka razy zbić ją z tropu, chwilami po prostu dlatego, że brali jej hasło i sami je krzyczeli, tylko dużo głośniej. Demonstranci zdobyli się na dwa hasła wymierzone wprost w Razem, z czego udało mi się zapamiętać jedno: „Partia Razem do salonu”. Było dosyć chybione, zważywszy, że to demonstracja PiS-u

zmieściłaby się w salonie. Padło za to wiele szlagierów, takich jak „precz z komuną”. Poprzednia demonstracja została uraczona Rotą, a z kolei Razem miało okazję wysłuchać Pierwszej Brygady. W tym miejscu zgromadzeni nie zdolali zachować powagi.

PiS zdecydowanie musi popracować nad retoryką, ponieważ nie usłyszałem dzisiaj z ich strony ani jednego hasła, które by mnie wystraszyło, że ludzie mogą je podchwycić. Polegają na starociach, które z czasem stają się coraz bardziej abstrakcyjne. Na przykład w Razem działają głównie ludzie w moim wieku, a wyzywanie mnie od „komuchów” jest bez sensu, bo w 1989 roku chodziłem do trzeciej klasy podstawówki.

Dwa hasła Razem doprowadziły do tego, że strona przeciwna całkiem zamilkła: „PiS nie stoi ponad prawem” oraz „Polska prawa, nie prezesa”. To były trafione-zatopione i myślę, że warto odnotować, że te hasła przemawiają nawet do hardkorowych zwolenników PiS-u. Dziur w PiS-owej retoryce jest więcej i choćby dlatego cieszę się z dzisiejszego wydarzenia, że miałem okazję te dziury usłyszeć na własne uszy. Razem w tym momencie ma wszystko, czego potrzebuje, żeby być fenomenalną opozycją pozaparlamentarną.

Najgroźniejszy wydał mi się motyw, który pojawił się w pewnym momencie po stronie przeciwnej: dzieje się niesprawiedliwość, ponieważ PiS nie ma „swoich” sędziów. Ci ludzie zupełnie szczerze i bez cynizmu mają bardzo błędne przekonanie o tym, co to jest „separacja władz”. Trzeba to jak najszybciej naprawić. ~



Próbowałem ustalić, kto zorganizował pierwszą z dwóch demonstracji tego wieczoru i wydaje mi się, że była to grupa o nazwie „Patrzymy na was”. Jej działalność okazała się krótkotrwała, choć profil facebookowy sporadycznie uaktywniał się przy okazji późniejszych wydarzeń.

Motyw „swoich” sędziów i separacji władz przypomniał mi się w lipcu 2017 roku, gdy Sejm przystąpił do rozpatrywania ustaw sądowych. Zauważmy, że mieliśmy półtora roku na przyjrzenie się, w jakie pułapki intelektualne wpadają sympatycy rządu, i podanie im pomocnej dłoni. Wśród błędów w rozumowaniu, o których wiemy od początku, dzielenie wszystkiego na „nasze” i „wasze” wydaje mi się szczególnie groźne. Jak to się stało, że nawet nie kiwnęliśmy palcem w tej sprawie?

Przyczyny upatruję w ubóstwie. Ubóstwo wpływa na tok myślenia człowieka w ten sposób, że skraca jego horyzont. Nie mając widoków na przykład na utrzymanie się przez najbliższy miesiąc, odruchowo skupiamy się na najbliższym tygodniu. Planowanie staje się luksusem, ponieważ wolne chwile przeznaczamy na zaległy odpoczynek.

Ubóstwo naszej polityki nie jest materialne, lecz emocjonalne. Od samych wyborów działamy w trybie ciągłej paniki. Odruchowo skupiamy się na reagowaniu na najnowszy pożar i nie starcza nam już energii na zaplanowanie własnych inicjatyw.



10 GRUDNIA 2015 ROKU – TYPOWA PIKIETA

Idę sobie Krakowskim Przedmieściem, gdy wtem – demonstracja.

No dobra, tak naprawdę to mieszkam 15 minut piechotą od Krakowskiego Przedmieścia, a zapowiedź demonstracji wyskoczyła mi w powiadomieniach przy śniadaniu, więc nie było to zupełnie przypadkowe.

Mam jedno drobne zażalenie. Otóż na początku wszyscy stali przodem do mówcy, a tyłem do pałacu, ale potem nagle obrócili się na pięcie i w ten sposób ostatni zostali pierwszymi. To znaczy: dosłownie ostatni rząd stał się pierwszym, a ja, który upatrzyłem sobie taktyczną pozycję, na której miałem być niewidoczny, znalazłem się nagle na froncie, oko w oko z kamerą TVP.

Jeżeli jakimś cudem TVP puści nagranie z demonstracji w Wiadomościach i zobaczycie tam bardzo skrępowanego gościa w szarej kurtce, który w odróżnieniu od wszystkich pozostałych nic nie wznosi, to znaczy, że to właśnie ja. ~



Pikieta odbyła się pod hasłem „nie demolujcie demokracji”. W anonsie wydarzenia czytamy:

„Partia Razem wzywa organy władzy publicznej do przestrzegania Konstytucji RP. Ze zdumieniem przyjęliśmy wypowiedzi przedstawicieli Kancelarii Prezydenta, według których prezydent Andrzej Duda nie wykona orzeczenia TK z dnia 3 grudnia 2015 roku. Głowa państwa nie może odmawiać przestrzegania obowiązującej konstytucji”.

Razem urzędują sporo pikiet, często w bardzo szczegółowych sprawach, takich jak warunki zatrudnienia w konkretnym przedsiębiorstwie. Wiele z nich odbywa się w ciągu dnia, w środku tygodnia. Siłą rzeczy stawiają się głównie miejscowi działacze. W tym wypadku (czwartek, 18.00) przyszło około 50 osób.

Pikieta nie miała zupełnie nic wspólnego z miesięcznicą smoleńską odbywającą się w tym samym miejscu dziesiątego dnia każdego miesiąca. Kiedy już się rozchodziliśmy, uczestnicy miesięcznicy rozstawiali właśnie swoje stanowisko. Nikomu wtedy nie przychodziło jeszcze na myśl, żeby im przeszkadzać. Miesięcznice miały status ciekawostki: ot, skromne grono starszych osób ma hobby. Wśród lewicy do tej pory przeważa pogląd, że należało zostawić je w spokoju.

Argumentem w tej sprawie jest być może incydent, który miał miejsce właśnie na miesięcznicy z 10 grudnia 2016 roku, prawdopodobnie około pół godziny po tym, gdy stamtąd poszedłem. Młody reporter TVP, relacjonujący przebieg zdarzenia, nie został rozpoznany przez zgromadzonych jako „swój”. Doszło do rękoczynów.



9 marca 2016 ROKU – EFEKT RZUTNIKA



9 marca o 13.00 Trybunał Konstytucyjny orzekł, że zmiana ustawy o nim samym, uchwalona 22 grudnia 2015 roku, jest niezgodna z Konstytucją. Rząd natychmiast zapowiedział, że orzeczenia nie opublikuje, co jest formalnością związaną z wejściem wyroku w życie. Zgodnie z przepisami rząd ma obowiązek opublikować wyrok „niezwłocznie”, jednak samo „niezwłocznie” nie zostało zdefiniowane. Mamy październik 2017 roku i wciąż czekamy.

Tymczasem 9 marca o 15.40 na Facebooku już istniał profil „Cała Polska niezwłocznie publikuje wyrok Trybunału Konstytucyjnego”, w którym udostępniono treść orzeczenia i zachęcano do dalszego rozpowszechniania.

O 19.30 w Alejach Ujazdowskich naprzeciwko gmachu KPRM stali już członkowie Razem i za pomocą rzutnika wyświetlali treść wyroku na fasadzie. O 22.20 ogłosili, że zostają na miejscu na noc. Ja dotarłem około 23.15.

Po raz pierwszy w życiu, wychodząc z demonstracji, czułem się jak dezertier. Co prawda rozsądek podpowiada, że nie powinienem. Moim błędem było poczęstowanie się na pusty żołądek dostępną na miejscu herbatą. Żołądek źle to zniósł.

Mam w związku z tym dwie rady: przychodźcie na demonstracje najedzeni oraz dużo spacerujcie. Ruch pomaga na mróz i dolegliwości.

Czułem się jak dezertier z dwóch powodów. Jednym jest liczebność: o wpół do drugiej w nocy było około 40 osób. Interesującym nas progiem technicznym jest 15 osób, ponieważ poniżej tej liczby zgromadzenie uważa się za samorozwiązane.

Drugim, ważniejszym powodem jest to, co na tej demonstracji zobaczyłem, a czego nie.

Nie zobaczyłem widowiskowych ekscesów, bo demonstranci przestrzegali ciszy nocnej, mimo że w tej okolicy nikt nie mieszka. Zobaczyłem za to wesółych i zaskakująco ogarniętych ludzi koło trzydziestki noszących przypinki Razem. Najmłodsze pokolenie polskiej polityki jest dobrze zorganizowane. Umieją zaopatrzyć się w namiot, karimaty, ciepłą herbatę, rzutnik, nagłośnienie i zasilanie do niego.

Zobaczyłem też uśmiechniętych ludzi koło czterdziestki z przypinkami Zielonych i KOD. Żarty, ploteczki, niewielka doza niegroźnych, acz budujących wzajemne zaufanie niedyskrecji. Średnie pokolenie polskiej polityki umie się dzielić. Gdy spacerowałem po terenie zgromadzenia ze znajomą, którą z racji budzącej zaufanie aparycji wszyscy omyłkowo brali za organizatorkę, kilkakrotnie wysłuchaliśmy komplementów i gratulacji za udany zamysł i wykonanie.

W grupie KOD-u, która trzymała się troszkę z boku, ale nie stroliła od kontaktów, zobaczyłem jednego pana z wielgachną przypinką Nowoczesnej.

Zobaczyłem, a nawet usłyszałem samochody przejeżdżające Alejami Ujazdowskimi: klaksony, flagi, machanie rękami. Zatrzymywanie się, obietnice pojawienia się jutro i pytania, czy czegoś nam potrzeba. Powtórzę za organizatorami: przyda się coś ciepłego do jedzenia, koce i osobista obecność, zwłaszcza jeśli możecie być przed południem. Oczywiście nikt na takiej demonstracji nie siedzi na okrągło, tylko na zmianę. Pomożecie podwójnie, luzując tych, którzy w ciągu dnia powinni być w biurze.

Ujmując rzecz najprościej, zobaczyłem jedność. Gdy parę minut po północy liczebność zgromadzenia osiągnęła sto osób, nie dało

się już powiedzieć, że jest ono „czyjeś”. Przyszli ludzie ze sprawą do załatwienia, a nie ludzie z przypinkami.

Nie wiem, skąd w Polsce wziął się przesąd, że polityka to poedynek przekrzykujących się solistów. Solista śpiewający, gdy inni siedzą cicho, to nie jedność, tylko jednostka. Prawdziwa jedność to chór, a do chóru potrzebny jest wielogłos. Wielogłos z natury brzmi jak gwar i hałas, dopóki, tak jak dziś, nie pojawi się wspólna melodia, to znaczy wspólna sprawa.

Myślę, że ludzie są już gotowi, by nosząc z dumą swoje przypinki Razem, Zielonych, KOD-u, Nowoczesnej i wielu innych, wystąpić wspólnie we wspólnej sprawie. Dlatego tak ważne jest, żebyście dziś, jutro lub pojutrze też tam byli. Ta sprawa jest również Wasza. ~



Mój optymizm z tej nocy nie był odosobniony i myślę, że gdyby opozycja parlamentarna oraz KOD podjęły decyzję o przyłączeniu się, doszłoby do wystąpienia masowego. Wybrano jednak inną ścieżkę.

Ludzie z KOD-u przybiegli z własnym namiotem i najwyraźniej planowali również zostać na noc, jednak od swojego szefostwa – podobno od samego Kijowskiego – otrzymali polecenie powrotu do domu.

Opozycja parlamentarna przyszła pod KPRM następnego dnia, ale nie przystąpiła do rozbudowy miasteczka, lecz odbyła tradycyjną demonstrację, po której poszła do domu.

Mateusz Kijowski powiedział publicznie, że Razem zmieniło front w sprawie Trybunału Konstytucyjnego. Był to z jego strony popis ignorancji, bo w rzeczywistości Razem po raz pierwszy oprotowało działania rządu 10 dni przed KOD-em, ale ta nieprawda się przykleiła. Mamy październik 2017 roku, a ja wciąż spotykam ludzi, którzy uważają, że Razem sprzeciwia się PiS-owi dopiero od niedawna.



10 marca 2016 roku – nóż na demonstRacji

Zagadka: kiedy wolno przynieść nóż na demonstrację?

Nie załapałem się na gwóźdź programu. Gdy kwadrans przed 20 szedłem Bagatelą w stronę Alej Ujazdowskich, minąłem osiem policyjnych furgonetek i kilkadziesiąt osób wracających z demonstracji. Furgonetki odjechały około 20. Ludzie spod rzutnika zostali. Było ich zdecydowanie więcej niż wczoraj o tej samej porze: o 22 widziałem odpowiednio 40 i 200 osób.

Po ogłoszeniu ciszy nocnej zebrałem się do domu, bo obiecałem jutro być od 8 do 12.

Kiedy się patrzy na Razem z zewnątrz, uderza skuteczność organizacji. Wczoraj na miejscu był namiot, dziś – małe miasteczko. Od zaprzyjaźnionej działaczki dowiedziałem się, że namioty przyjechały do Warszawy z całej Polski, odbierane przesyłkami konduktorskimi. To najszybszy sposób na przerzucenie czegoś przez cały kraj, ale wymaga pewnej koordynacji, bo dwie różne osoby w dwóch różnych miastach, o dwóch różnych godzinach muszą zdążyć na ten sam pociąg. Demonstracja zyskała również podwyższenie, krzesetka i kolekcję transparentów. Pojawiła się nawet służba porządkowa w sile dwóch osób, w sam raz, by się upewnić, że demonstracja nie zajmuje ścieżki rowerowej. Rowerzyści i tak jechali chodnikiem, bo stamtąd był lepszy widok.

Policja w sile kilku osób. W pewnym momencie demonstracja dziękuje im za ciężką pracę, przyjazne relacje i pomoc w utrzymaniu porządku. Ten protest nie jest przeciwko państwu, lecz przeciwko

traktowaniu go jak prywatnego folwarku. Rada na przyszłość: gdy widziecie, że nagle robi się wokół dwa razy więcej policjantów, to sprawdźcie, czy właśnie jest pełna godzina. Prawdopodobnie obserwujecie zmianę.

Hasła: „państwo prawa”, „wolność–równość–demokracja”, „mamy kawę i herbatę, nie wracamy dziś na chatę”. Wuwuzel brak, zamiast nich skoczna muzyka. W kąciku chórek żeński ćwiczy śpiew. Nieźle im idzie, tylko jeszcze się trochę za bardzo krępują.

Cały dzień docierały do mnie opowieści o fochach KOD-u na Razem, ale na miejscu nie dało się tego odczuć. Do fioletowego miasteczka przytuliły się jeden KOD-owy namiot i jeden namiocik, a przed nimi stał tłumek równie żwawy, co gdzie indziej. Zamiast wyraźnej granicy – odwiedziny i przechadzki. Jeżeli to miały być osobne manifestacje, to nie wyszło, zwłaszcza że była tylko jedna stołówka.

Rozwiązanie zagadki: na demonstrację wolno przynieść nóż wtedy, gdy ktoś inny przyniósł sernik. ~



Emocje pomiędzy KOD-em a Razem istotnie nie były dobre. Namiot i namiocik należały do KOD-u PP, czyli grupy opozycyjnej wobec ówczesnego przywództwa. Sam KOD PP nie przetrwał, ale ludzie, którzy w nim uczestniczyli, ostatecznie trafili do Obywateli RP, Obywateli Solidarnie w Akcji i grupy TAMA. Wszystkie trzy grupy obecnie współorganizują obchody kontrmiesięcznic.



11 marca 2016 roku, 8.00 – aktywizm nieromantyczny

Pod wieczór jest ruch, ale z rana w Alejach Ujazdowskich przebywa znacznie skromniejsza załoga.

Na pierwszy rzut oka nie jest oczywiste, że do tego, by na pikiecie przebywała jedna osoba naraz, potrzeba pięciu-sześciu osób zmieniających się przez całą dobę. Jeśli więc przeczytacie, że zgromadzenie liczyło dwadzieścioro uczestników, to faktycznie w wysiłku wzięto udział 100 osób.

Gdy na miejscu przebywa grupa dwudziestoosobowa, jest to ewidentnie impreza pod znakiem Partii Razem. Ale wystarczy, że przyjdzie raptem 200 osób i ta sytuacja zaczyna się rozmywać. Jest pewną ironią losu, że niektórzy wahają się, czy wziąć udział, bo to przecież impreza partyjna. Tymczasem im więcej osób i grup, im bardziej jawnie i im liczniej wzięłoby udział, tym szybciej impreza Partii Razem zmieniłaby się w zgromadzenie ogólne.

Udział w demonstracji liczącej kilkadziesiąt tysięcy ludzi ma walor święta i nawet pewnego pokazu siły, ale właśnie na małych spotkaniach dużo lepiej widać sygnały, że dany gest jest komuś potrzebny.

Dużo trąbień i machania rękami z okien samochodów. W dwóch przypadkach okrzyki były nieźyczliwe i to też świadczy o nastawieniu ogółu do protestu, bo te dwa okrzyki to był jeden procent.

Starsi ludzie przyłączający się do demonstracji. Najbardziej wzruszające było spotkanie ze starszą panią, która przyniosła kwiaty i wiersz. Przeczytała nam go do mikrofonu i dostała oklaski.

Ludzie przynoszący jedzenie, czasami z pewną nieśmiałością, jak pewien anonimowy darczyńca, który po prostu wręczył nam trzy kartony pieczywa i poszedł bez słowa. Dzięki wszystkim!

Ludzie w najróżniejszym wieku, przystający na 15 minut, biorący udział w jednej rundce okrzyków i idący dalej.

Ludzie przechodzący jak gdyby nigdy nic, tylko z jakiegoś powodu robiący to trzy razy w tę i z powrotem w ciągu 10 minut.

Ten gest był potrzebny. Ludzie na niego czekali. Teraz się nim cieszą. Taki jest efekt rzutnika.

Na marginesie warto wytknąć niektórym komentatorom prasowym, że Razem choćby chciało, to nie może nikogo wygonić spod KPRM, tylko co najwyżej ze swojego miasteczka. Wystarczy założyć własne zgromadzenie zaraz obok. Na wysokości Kancelarii spokojnie zmieszczą się trzy mównice z rzutnikami, które nie będą sobie przeszkadzały, jeśli nie będzie im na tym zależało. Zresztą zaraz obok stoją dwa namioty KOD-u i ani oni nam nie wadzą, ani my im. To są w ogóle sympatyczni ludzie, sto procent koegzystencji.

Oczywiście w TVP i tak zobaczycie zbliżenie na czyjeś kolana, ciasny kadr z okłapłym balonikiem lub wywiad z nacjonalistą, który akurat był w pobliżu. TVP odwiedziło nas dziś o 12 i takie właśnie hołubce wycinali kamerzysta wraz z reporterem. Jednak Aleje Ujazdowskie to także naturalna telewizja na żywo, ponieważ jeździ nimi dużo autobusów.

Poza tym okrzyki odbijające się echem od fasady KPRM mają co najmniej jeden konkretny efekt, również łatwiejszy do zaobserwowania za dnia: bardzo skutecznie skłaniają lokatorów gmachu do zamykania okien.



11 marca 2016 roku, 20.00 – PRZYSZŁOŚĆ LEWICY

W Alejach Ujazdowskich cichy wyścig zbrojeń. Elewacja KPRM dziś wieczorem była mocniej oświetlona niż do tej pory. To osłabiło kontrast obrazu z rzutnika i pogorszyło jego czytelność. Jest już kilka pomysłów, co na to poradzić.

Rozmiar zgromadzenia podobny do wczorajszego, z tą różnicą, że przybyło namiotów KOD. Ich mieszkańcy zaopatrzyli się w nowy transparent, jasno sygnalizujący, że nie są KOD-em właściwym, lecz, jeśli dobrze rozumiem, frakcją mniejszościową kontestującą obecny zarząd.

W międzyczasie trafiłem na wpis KOD-owego „lojalisty” deklarującego dość bezkrytyczną wierność wobec lidera w obliczu wrogich czynników podważających słuszość jego linii. Wydaje mi się, że grupa, w której różnica zdań na temat bieżącej strategii prowadzi do jawnego rozłamu i wypowiedzi w tonie cokolwiek wodzowskim, nie jest przygotowana do tego, by w jej ramach współdziałały frakcje różniące się w sprawach zasadniczych.

Tymczasem w Alejach Ujazdowskich chcąc nie chcąc powstał „proof of concept” takiego współdziałania. KOD miał dziś własne nagłościenie, przez które emitował hasła bliskie sobie, lecz nie zawsze nam. Zwłaszcza nie spodobało nam się „precz z Kaczorem”, któremu można postawić zarzuty zarówno etyczne, jak i pragmatyczne. Wyobrażam sobie, że im z kolei mogły się nie podobać uwagi o szkodliwości duopolu PO–PiS. Stanęliśmy więc przed wyzwaniem emocjonalnym, a mimo to:

- nadal pewne hasła mogliśmy głosić wspólnie (członkom KOD spodobało się zwłaszcza „nikt nie stoi ponad prawem”),
- nie było zamierzonego przekrzykiwania się ani zagłuszania (choć sposób współdzielenia przestrzeni akustycznej trzeba jeszcze dopracować),
- nastąpiła wymiana symbolicznych gestów dobrej woli, takich jak skandowanie „dziękujemy” czy... zaproszenie na zupę.

Zatem nie było czego się bać. Odrobina prostej życzliwości czyni cuda.

W sektorze razemowym wyeksponowano tęczałą flagę. Jeden z uczestników wyraził żal, że zapomniał zabrać ze sobą flagę europejską. Flaga KOD-u też zawitała na dłuższą chwilę. Ekscytującą jawi mi się ewentualność, że ktoś mógłby przyłączyć się do protestu specjalnie po to, by dodać swoją flagę do zestawu. To byłby znacznie piękniejszy obraz Polski niż jednogatunkowy las biało-czerwony.

Po trzech dniach wystawiania na dworze w zimną i wilgotną pogodę demonstranci muszą już być zmęczeni. Jednak widać po nich raczej umacniający się entuzjazm. To zostaje w człowieku, gdy się stamtąd wychodzi, do tego stopnia, że wsiadając do tramwaju na placu Unii Lubelskiej, odczułem pewien dysonans. Przed chwilą byłem wśród osób podekscytowanych pewną sprawą, a nagle jestem w równie licznej zbiorowości, która zdaje się nic o niej nie wiedzieć.

Wiem, że to nieprawda, bo wiele wskazuje, że ludzie śledzą te wydarzenia. Myślę, że faktyczny rozdźwięk polega na tym, że ludzie nie mają poczucia, że sprawa Trybunału zagraża im bezpośrednio. To przesłanka istotna z punktu widzenia nieodpowiedzialnych

spekulacji o „majdanach”. Żeby powstał majdan, ludzie muszą poczuć presję, swoisty wóz albo przewóz, wręcz desperację, na przykład w obliczu systemowej przemocy fizycznej. Obecna atmosfera przypomina raczej protest pielęgniarek. Wtedy nikt nie wygadywał bzdur o majdanach, bo jeszcze nam się tego typu protest w ten sposób nie kojarzył.

Pielęgniarkom współczuto trudnej sytuacji i gratulowano konsekwencji w działaniach na rzecz wybranej sprawy. Teraz Razem pokazuje, że ta sama konsekwencja ma zastosowanie w całej polityce. Dlatego im bardziej będą osamotnieni w tych staraniach, tym więcej wygrają, nawet jeśli nie uda im się wpłynąć na decyzje rządu. To oni, i tylko oni, zdefiniują nowy standard obowiązków partii wobec wyborców: jeżeli opowiadasz się za daną sprawą, to musisz mieć w sobie gotowość do określonych działań i postaw.

Jeżeli jednak inne partie przyłączą się do protestu, to Razem co prawda utraci kontrolę nad nim, ale pozostanie inicjatorką widowiskowego i potencjalnie skutecznego wydarzenia. Tak czy tak – wygrywa.

Nie wiem, czy Razem zdoła wpłynąć na losy Polski, ale właśnie na naszych oczach zmienia losy polskiej lewicy. ~



Przy okazji późniejszych protestów wielokrotnie zaobserwowałem, że osoby postronne najczęściej nie wiedzą, o co chodzi. Wymiana informacji jest bardzo ograniczona i nawet poszczególne środowiska aktywistów nie informują siebie wzajemnie o bieżących działaniach.

Ostatecznie w proteście pod KPRM wzięli udział tylko Razem i KOD-owi dysydenci. Razem nie skorzystało na tym w sposób oczywisty, ponieważ miało do

przeskoczenia więcej barier, niż się spodziewałem. Na przykład do tej pory, pomimo wszystkich udokumentowanych w tej książce działań, Razem tylko sporadycznie pojawia się w mediach. Wszyscy członkowie Razem wzięci do kupy są zapraszani do telewizji rzadziej niż Leszek Miller.

Bardzo mnie zastanawia emocjonalny dysonans, z którym najwyraźniej boryka się znaczna część komentatorów politycznych w Polsce. Ludzie, którzy w marcu 2016 roku mówili wprost o „majdanie”, czyli zjawisku wymagającym stawiennictwa setek tysięcy ludzi, sami nie przyszli na tenże „majdan”.

Niemniej efekt rzutnika faktycznie okazał się prototypem przyszłych, skutecznych protestów. Na przykład ich kluczowym elementem stały się unikatowe komponenty wizualno-symboliczne. Pod KPRM był to rzutnik, podczas Czarnego Protestu – ubiór i parasolki, a w trakcie Łańcucha Światła – świece. Inną ważną innowacją była otwarta formuła dopuszczająca udział osób sympatyzujących z daną sprawą, a niekoniecznie z organizatorami. Widzę to raz po raz, przy różnych okazjach, że sztyldy organizacyjne interesują przede wszystkim aktywistów, podczas gdy tak zwani zwykli ludzie po prostu chcą wyrazić określoną opinię. Stąd na przykład w lipcu 2017 roku widzieliśmy Łańcuchy Światła organizowane przez ludzi, którzy nie mieli nic wspólnego z Akcją Demokracją.

Spełniła się prognoza dotycząca standardu działalności politycznej. Happeningi Razem faktycznie podniosły poprzeczkę. Platforma Obywatelska i Nowoczesna tracą dziś w oczach sympatyków, gdy okazuje się, że nie potrafią działać w ten sposób, lecz pozostawiają ulicę samej sobie.



12 marca 2016 ROKU – CZEGO NIE DOWIEM SIĘ Z PRASY



12 marca nastąpiła kolejna runda wystąpień w sprawie publikacji wyroku. W miasteczku Razem odbyło się „czytanie Konstytucji ze zrozumieniem” polegające na tym, że zaproszeni aktywiści odczytywali wybrane artykuły, a następnie opowiadali, w jaki sposób są one łamane. Ze sceny przemawiali między innymi: Agata Urbanik z Miłość Nie Wyklucza, Jan Guz z OPZZ, Sławomir Broniarz z ZNP i przedstawiciele ruchów lokatorskich.

Opozycja parlamentarna i KOD urządziły osobne wystąpienie. Pod KPRM spotkałem za to mojego dawnego promotora z Politechniki Warszawskiej, który, o dziwo, jeszcze mnie pamiętał. Powiedział mi, że z powodu zajęć na uczelni nie zdążył na demonstrację KOD-u, więc zamiast tego przyszedł na razemowę.

Wróciwszy do domu, zaglądam w serwisy informacyjne i nie dowiaduję się z nich żadnej z następujących rzeczy.

Nie dowiaduję się, że na spotkaniu Razem w Alejach Ujazdowskich było około 300 osób, więcej niż w poprzednie wieczory. Wiele z nich przychodzi na kwadrans, słucha jednego-dwóch przemówień i idzie dalej, a na ich miejsce przychodzą nowi, dlatego trudno policzyć dokładnie.

Nie dowiaduję się, że demonstracja ma formułę (bezałkoholowej) imprezy.

Nie dowiaduję się, że nie spotkałem prawie nikogo ze znajomych, których widziałem tu w poprzednich dniach i wiem, że jeszcze zobaczę. Za to widziałem wiele nowych twarzy, a wiem o nich, że są nowe, bo po kilku dniach już rozpoznaję, kto należy do „stałej ekipy”.

Brak tych wiadomości uniemożliwia mi zorientowanie się, że w takim razie przez demonstrację Razem musiał się już przewinąć przynajmniej tysiąc osób, a może więcej.

Nie dowiaduję się, że spotkanie rozpoczęło się od poruszenia sprawy Trybunału. Prawniczka tłumaczyła, jaka jest relacja między narodem, Konstytucją i władzami, z których żadna nie jest najwyższa, lecz wszystkie równorzędne. Rządzący mają prawo do dowolnej polityki, ale tylko w ramach ograniczeń narzuconych przez Konstytucję. Trybunał orzeka w sprawie Konstytucji, a nie własnej.

Nie dowiaduję się, że duży nacisk położono na artykuł drugi: „Rzeczpospolita Polska jest demokratycznym państwem prawnym, urzeczywistniającym zasady sprawiedliwości społecznej”. Gdzie jest ta sprawiedliwość dzisiaj? Gdzie jest dialog społeczny?

Nie dowiaduję się, że w sensie emocjonalnym Razem była dzisiaj partią protestu. Przedstawiono katalog niezałatwionych spraw Trzeciej Rzeczypospolitej. Padły konkrety: związki zawodowe, zdrowie, nauczanie, mieszkania, prawa kobiet, prawa mniejszości, środowisko, zobowiązania międzynarodowe. Nie ma już młodych pielęgniarek. Dzieciaki mają coraz dalej do szkoły. Łamanie Konstytucji trwa od dawna i wciąż postępuje. Leszek Miller dopuścił tortury na polskim terytorium, a Platforma Obywatelska to tuszowała. Zamiast dofinansowania mieszkań mamy dofinansowanie deweloperów. Prawo i Sprawiedliwość niszczy państwo prawne. Stawkę 15 złotych za godzinę nazywa się ruiną gospodarki. Wśród młodych bezrobocie sięga 20 procent, więc postuluje się odpłatne studia na kredyt, którego nie będą w stanie spłacić.

Nie dowiaduję się, że Razem nie występowało dziś osobno. Zaproszenia do udziału przyjęli – i oficjalnie wystąpili – Zieloni, OPZZ, Związek Nauczycielstwa Polskiego, Ogólnopolski Związek Zawodowy Pielęgniarek i Położnych, Dziennik Opinii i Miłość Nie Wyklucza. Każda z osób relacjonowała swoją sprawę własnym głosem i we własnym imieniu. Dziś przyszli sami przedstawiciele, ale dostali oklaski, więc przy następnej okazji przyprowadzą znajomych.

Nie dowiaduję się więc, że w sensie pragmatycznym usłyszeliśmy dziś program nowej lewicy i zobaczyliśmy środki polityczne, którymi ten program będzie realizowany. Nie wiedząc tego, nie mogę wnioskować, że prowadzona przez Razem niefotogeniczna praca u podstaw przynosi pierwsze owoce.

Wreszcie nie dowiaduję się, że padły też słowa pełne ambicji. Polska może być – tu dosłowny cytat – wielka i dumna. Wielka wielkością swojego ducha i dumna z tego, co zrobiła dla innych.

Tego wszystkiego i Wy się nie dowiecie, chyba że akurat byliście na miejscu, ponieważ ze wszystkich mediów przyszedł tylko Polsat, który zresztą nagrał całe główne wystąpienie, trwające mniej więcej godzinę. Nie będę tego sprawdzał, ale zdziwię się, jeżeli pozostali chociaż się zająkną.

Tak właśnie działa metaprzekaz, czyli kształtowanie poglądów odbiorców poprzez dobór wiadomości.

Dlatego za tydzień czy miesiąc znów przeczytam u znajomych moich znajomych, że o Partii Razem nikt już nie pamięta, że ona sama popiera dyktaturę, że jej członkowie rytualnie piją mocz żyraf albo coś w tym stylu. To nie będzie wina tych osób, bo to nie ich wina, że się pewnych rzeczy nie dowiedziały.



Gdy zamieściłem tę relację na Facebooku, imiennie wytknąłem w niej palcem serwis wyborcza.pl, który sprawdziłem jako pierwszy. Tymczasem akurat ludzie, którzy go prowadzą, obserwują internetowych krzykaczy takich jak ja i reagują na ich doniesienia. Okazało się więc, że akurat ten serwis sprawozdanie z wystąpienia przygotował, tylko początkowo zamieścił na podstronie warszawskiej, a nie na głównej.

Gdy dziś czytam moją relację, zastanawiam się, czemu przytoczone w niej liczby (300 osób, tysięcy) wydawały mi się duże. Po pierwsze, to było sporo jak na metody działania lewicy. O ile scentralizowany KOD, korzystający z medialnego wsparcia, szybko osiągnął imponujące wymiary, po czym się na nich zatrzymał, o tyle lewica, która działa nie tylko w medialnej izolacji, ale także w rozproszeniu, powoli, acz systematycznie rozszerza swoją bazę. Po drugie zaś, brałem poprawkę na to, że wysiłek wkładany w aktywność polityczną często pozostaje niewidoczny. 12 marca część moich znajomych nie przyszła, ponieważ przeziębili się podczas poprzednich wieczorów spędzonych na mrozie. Inni przyszli wtedy, gdy mnie akurat nie było na miejscu, bo przecież impreza była całodobowa. Jeszcze inni nie mogli przyjechać do Warszawy, więc wspierali nas zaocznie na różne sposoby.

O tym, że Partii Razem nikt nie pamięta i że ona sama popiera dyktaturę, czytam do dzisiaj.



13 marca 2016 ROKU – MUZYKA

To zabawne, jak praca społeczna przeplata się z pracą zarobkową. Skutkiem dzisiejszego pobytu w Alejach Ujazdowskich będzie, w moim przypadku, korespondencja biznesowa. Ale o tym za chwilę.

Wspominałem już, że na małych spotkaniach lepiej widać subtelne prawidłowości. Jedną z nich polega na tym, że większość osób przewijających się przez #occupyKPRM przychodzi tam „z wizytą”. Uczestnicząc w wydarzeniu, to znaczy podchodząc, rozmawiając, biorąc ulotki, przyglądając się wystąpieniom, a nawet przyłączając się do okrzyków – a potem sobie idą. To, ile osób jest na miejscu jednocześnie, zależy od długości takiej wizyty, która przy obecnej pogodzie wynosi typowo około 15 minut.

Organizatorzy bardzo słusznie postawili na imprezową formułę. Muzyka, widowisko i tańce rodzą ciekawość, angażują, czyli podtrzymują uwagę. Stąd najwięcej osób naraz było dziś podczas koncertu: po prostu zostawali trochę dłużej.

Zatem koncert. Przyjechały trzy różne osoby. Podoba im się to, co tu się dzieje, więc pomyślały, że dla nas zagrają. Ubolewam, że jestem w stanie streścić ten fakt w dwóch zdaniach, bo przez to brzmi on jak bagatela, tymczasem to jest duża rzecz. Jest zimno, akustyka fatalna, publiczność nieduża, a do tego niedziela, a ludzie się na to wszystko godzą dla sprawy. Ten protest jest silny takimi gestami, których zupełnie nie widać w telewizji, ale które chyba już w tej chwili trzeba liczyć w dziesiątkach, jeśli nie setkach. Razem ubija tutaj gigantyczny kapitał społeczny, bo uruchamia w ludziach dobrą

wolę, trenuje ich do uczestnictwa w inicjatywach oddolnych, słowem buduje społeczeństwo. Przy okazji rozdają jakiś zylion ulotek.

Moim osobistym bohaterem i wzorem do naśladowania jest moja dobra znajoma, która dwa poranki z rzędu przywiozła okupującym ciepłą owsiankę.

Zanim zapomnę – korespondencja biznesowa. Piosenkarka, która wystąpiła jako pierwsza, nie tylko gra bardzo ładnie, ale w dodatku dokładnie tak, jak by mi się przydało do potencjalnego następnego projektu zespołu, w którym pracuję. Zaraz będę jej szukał w internecie i jeszcze sobie dostucham, a potem pewnie będę chciał się dowiedzieć, jakie ma stawki. Któż by pomyślał, że na pracy społecznej można zarobić?

Chór, którego próbę widziałem trzy dni wcześniej, okazał się Warszawskim Chórem Rewolucyjnym. Dzisiaj osiągnął zdolność operacyjną i po krótkiej próbie również wystąpił. Nie mam niestety nagrania, ale w repertuarze znalazło się między innymi „Bread and Roses” śpiewane po polsku.

Od pół roku się przyglądam, a od pięciu dni na własne uszy słucham, co Razem ma do powiedzenia. Widzę kolejno: decyzje strategiczne obliczone na lata, taktyczny dobór działań optymalizujący wykorzystanie zasobów, odporność na presję zewnętrzną, praktyczną zdolność do mobilizacji sympatyków i sojuszników, ambicję wykraczającą poza zwycięstwo w najbliższych wyborach, a wreszcie chirurgiczną inwestycję w symbolikę i mitologię, której dotąd w Polsce nie mieliśmy. Możecie się z tego cieszyć, możecie się tego bać, ale niech Was ręka boska broni lekceważyć tę partię. ~



Partia Razem oczywiście nie jest bezbłędna. W szczególności jej strategia komunikacyjna nie zawsze działa, gdy trzeba zwrócić się do osób postronnych, a nie do zaangażowanych lewicowców. W 2017 roku partia weszła w swój okres dojrzewania: pojawiły się wewnętrzne spory o strategię i zaczął zmieniać się skład osobowy. Na przykład w maju 2017 roku jeden z członków, odchodząc z partii, opublikował w Krytyce Politycznej artykuł, w którym sformułował zarzut, że Razem jest nie dość radykalne.

Głównym wyzwaniem na końcówkę roku 2017 wydaje się budowa koalicji na wybory samorządowe. Jak dotąd taka koalicja (z Zielonymi) powstała we Wrocławiu. Trwają negocjacje w sprawie powiększenia jej o ruchy miejskie. Podobne starania są w toku w innych miastach.



14 marca 2016 ROKU – ZAŁAMANIE POGODY

Jestem zdania, że w taką pogodę jak dzisiejsza, zdecydowanie najgorszą od początku #occupyKPRM, każdy uczestnik powinien liczyć się za pięciu. Dlatego będę się upierał, że dziś widziałem na miejscu z 500 osób.

Wyścigu zbrojeń ciąg dalszy: protest dysponuje dużo większym agregatem prądowórczym i dużo większym rzutnikiem niż na początku. Teraz żadna iluminacja elewacji już nie pomoże i może dlatego dziś już jej nie było. A może faktycznie jest włączana tylko na weekendy? Tak podobno brzmi oficjalna wersja. Obsługa budynku i tak dostała podziękowania za to, że nie utrudnia protestów.

Każde wystarczająco zaawansowane bezhołowie jest nieodróżnialne od spisku, dlatego czasem trudno dojść, co jest tutaj robione na serio, co na pokaz, a co niechący. Na ogół w pobliżu wejścia do KPRM, ale nie przy samych drzwiach, stoi dwóch policjantów i człowiek w burym wdzianku, którego nie rozpoznaję z tej odległości. Niewątpliwie jednak jest to uniform, bo widuję tych ludzi również w liczbie mnogiej.

Kiedy kilka dni temu z rana przyjechała TVP, policjanci zbiegiem okoliczności (czyżby?) stanęli w świetle drzwi w pozach zdecydowanie mniej niedbałych niż zwykle. Za to dzisiaj przez dłuższy czas przed drzwiami nie było nikogo.

Nowy rzutnik posłużył dziś do puszczenia tweetów spod tagu #FasadowaDemokracja. Znajoma, którą spotkałem na miejscu, zauważyła nie bez racji, że poczuła się nieco wykluczona, bo nie

używa Twittera i zresztą w ogóle Twitter nie jest w Polsce przesadnie popularny.

Ze wszystkich tweetów najbardziej spodobał mi się ten, w którym ktoś zwrócił uwagę, że zamiast dziecka ma wieloletni kredyt. To inna myśl niż hasła wygłaszane tu na co dzień, a przy tym zaproszenie do ciekawej i nieprostej rozmowy o tym, że w Polsce dzieci i mieszkanie to często albo-albo. To za duży temat na jeden akapit we wpisie o czym innym, ale myślę, że sprawny mówca zdołałby omówić go w 5–10 minut. W mniej więcej kwadransie można by zmieścić związaną wymianę poglądów. Słuchałbym.

Przyniosłem dziś ze sobą torbę z podarowanymi przez koleżankę rękawiczkami, czapkami i szalikami. Torba została sprawnie zdeponowana w namiocie służącym najwyraźniej jako przechowalnia śpiworów. Nie wątpię, że dziś cały ten ekwipunek się przyda. ~

16 marca 2016 ROKU – OSTATNIA POTAŃCÓWKA



15 marca nie przyszedłem, bo musiałem nadrobić inne zajęcia.

16 marca był ostatni pełny dzień demonstracji.

Awaria trwała około pięciu minut. Zgasła muzyka, światła i rzutnik. Zgromadzeni potrzebowali jednak tylko pięciu sekund, żeby wymyślić nowe hasło: „wolność! równość! e-lek-tryczność!”.

Zdolność tych ludzi do autoironii wydaje mi się warta odnotowania. Potrafią z miejsca rozpędzić się do pełnowymiarowego patosu, jednak dzięki autoironii potrafią również w miejscu się zatrzymać.

Tymczasem na polu namiotowym wyrósł nowy sektor. Pojawił się KOD, tym razem ten „właściwy”. Obok swojej kwatery postawił wielki licznik dni, które upłynęły od wydania wyroku Trybunału. Wygląda to dosyć pesymistycznie, bo na liczniku zrobiono miejsce na trzy cyfry, choć przecież nie wiemy, czy rząd nie znajdzie jednak sposobu na wyjście z tej afery z twarzą. Podobno w poprzednich latach publikacja wyroku często zabierała dwa-trzy tygodnie, więc w zasadzie nie doszliśmy jeszcze do ściany.

Ciekawie będzie obserwować, co się stanie, gdy jutro miasteczko zniknie. KOD „właściwy” i „niewłaściwy” ulokowały się po jego przeciwnych stronach, a ich mieszkańcy podobno nie rozmawiają ze sobą, choć jedni i drudzy zaglądają do Razem na herbatkę. Jest coś przeźliwie, filmowo wręcz alegorycznego w tym, że dwa teoretycznie sprzymierzone, a w praktyce wrogie obozy ludzi po czterdziestce typią na siebie spode łbów, zaś rozejm między nimi egzekwuje zgraja

trzydziestolatków, którzy w ogóle się o to nie prosili, a którzy bez trudu godzą pełne zaangażowanie w pryncypialne hasła z całkowitym lekceważeniem dla tak zwanej „dramy”.

Bardziej alegorycznie będzie tylko wtedy, gdy jutro o 16 na opróżniony i dopiero co uprzątnięty teren wjedzie, z trąbieniem i fanfarami, kawalkada ze znakami PO lub Nowoczesnej.

Będzie mi brakowało tego karnawału. Mam dosyć aspołeczny temperament, na imprezach zazwyczaj czuję się mało swobodnie, jednak to zgromadzenie odbieram zupełnie inaczej. Zostaję dłużej, niż zamierzałem, bo jest jakoś tak... fajnie. Zamiast się martwić, że marznę, przyjąłem fioletową przypinkę z napisem „marznę”, wykonanym tym samym fontem co nazwa partii. Ten żart z własnego logo krążył po miasteczku już od kilku dni, a teraz, ku mojemu zdziwieniu, został oficjalnie wdrożony.

Od paru dni zastanawiam się, czemu ta wysoce imprezowa demonstracja nie zaimprovizowała jakiegoś znaku dźwiękowego, na przykład w postaci znanej i odpowiednio kojarzącej się piosenki. Dziś przyszło mi na myśl, że tę rolę przejęli wodzireje. Zwłaszcza (choć nie tylko) Maciejowi Koniecznemu dobrze wychodzi rytuał z udziałem publiczności. Wygłasza kilka zwięzłych akapitów, każdy niemal na jednym wydechu. Każdy z nich wieńczy wspólnym skandowaniem hasła wybranego z żelaznego zestawu:

- wolność, równość, demokracja;
- publikuj żwawo, Beata, uszanuj prawo (to hasło się śpiewa);
- demokracja jest dla wszystkich, najpierw ludzie, potem zyski;
- precz z pisowską oligarchią;
- PiS z Platformą niech się gonią, solidarność naszą bronią.

I tak za każdym razem, w zmiennej kolejności. Treść akapi-
tów też się zmienia, więc nie jest nudno, ale nadal wszyscy wiedzą
dokładnie, o co chodzi. Okrzyk odbija się od fasady kancelarii i nie-
sie się po Alejach Ujazdowskich, nawet bez sztucznego nagłośnienia.
Niesamowity jest ten rezonans, w który wpadają mówca, członkowie
partii, sympatycy, a czasem nawet przechodnie.

Można by się tego bać. Zdyscyplinowane okrzyki po partyjnej
lub świątynnej linii już przerabialiśmy. Jednak sądzę, że ci ludzie są
na pokusę Równych Szeregów zaszczepieni. W dzisiejszej playliście
imprezy zamieścili najnowszy przebój Laibachu. ~



*Rano 17 marca odbyła się konferencja prasowa, na której Razem zapowie-
działo podjęcie kroków prawnych. Pierwszym z nich było złożenie w Kancelarii
Premiera wezwania do usunięcia naruszenia prawa, jakim było wstrzymanie
publikacji wyroku Trybunału.*

*19 marca Andrzej Miszk, jeden z założycieli KOD PP, ogłosił protest głodowy,
który trwał 39 dni.*

Licznik KOD-u stoi do dzisiaj.



interludium – DO CZEGO PRZYDAJE SIĘ ULICA

Nie trzeba szczególnie pilnie śledzić polskiej polityki, by zauważyć, że niektóre orzeczenia Trybunału Konstytucyjnego pozostają nieopublikowane, a sam Trybunał w obecnym składzie jest praktycznie wyduszką. Warto w związku z tym zapytać, do czego przydaje się protest uliczny, jeżeli nie do wywarcia skutecznej presji na rządzących. Takich zastosowań widzę kilka.

Po pierwsze: diagnostyka. Przekonujemy się, ile osób przychodzi, jakie to są osoby i jaki jest ich nastrój.

Po drugie: wiarygodność. Skoro organizatorzy umieją skłonić tyle a tyle osób, by ich wsparły, to nie są tylko fanpejdżem z Facebooka, lecz realną grupą, której działania przynoszą wymierne rezultaty.

Po trzecie: mobilizacja. Zgromadzenie dużej liczby osób w jednym miejscu ułatwia dalsze przekonywanie ich, jakie działania są potrzebne i dlaczego warto włożyć w nie wysiłek. Podstawowy błąd KOD-u polega na tym, że ludzie wychodzą z ich demonstracji w poczuciu wykonanego obowiązku: zrobiliśmy swoje, koniec pieśni. Za to w lipcu 2017 roku ludzie wychodzili ze zgromadzeń organizacji lewicowych z zadaniem do wykonania, takim jak porozmawianie ze znajomymi. Razem urządzało w tym czasie happeningi, na których rozdawało świece, ale nie do zapalenia od razu, tylko do wykorzystania na najbliższym łańcuchu Światła.

Po czwarte: inspiracja. Doświadczenie ostatnich 12 miesięcy utwierdziło mnie w przekonaniu, że rząd ustępuje, gdy zaczynają protestować ludzie z tak zwanej „Polski powiatowej”, czyli spoza wielkich

miast. To staje się możliwe wtedy, gdy ludzie wiedzą, co mają krzy-
czeć, jak mają protestować i że nie będą w tym działaniu osamotnieni.
Udany protest rodzi dalsze protesty, bo zachęca nie tylko do naśla-
downictwa, ale także do wdrażania własnych pomysłów. Niemniej
któryś protest musi być pierwszy. Ktoś musi się odważyć zrobić coś,
zanim to stanie się modne.

Po piąte: kuźnia kadr. Uczestnicy okupacji trawnika przed KPRM
stali się trzonem demonstracji na rzecz praw kobiet, które zaczęły się
już trzy tygodnie później. Demonstrantki z Czarne go Protestu stały
się trzonem protestów lipcowych. Weterani lipca staną się trzonem
czegoś, czego jeszcze się nie spodziewamy.

Po szóste: narracja. Nigdy nie jest tak, że z dnia na dzień wszystko
się zmienia. Do wielkich działań potrzebne jest wielkie zaangażo-
wanie, które rodzi się stopniowo. Nawet obecny rząd, który bardzo
chce, żebyśmy myśleli, że nic dla niego nie znaczymy, potrzebuje
typowo około pół roku na przygotowanie propagandowego gruntu
pod kolejną kontrowersyjną ustawę. My też musimy przygotowywać
grunt, a w tym celu musimy być stale obecni w polityce. Taki jest mię-
dzy innymi sens zbierania podpisów pod projektami ustaw, o których
wiadomo z góry, że Sejm je odrzuci.

Po siódme: skupienie uwagi. Demonstracja to doskonała okazja,
by powiedzieć nie tylko zgromadzonemu, ale także przechodniom, co
się uważa i jakie się ma argumenty. Przy odrobinie szczęścia uda się
kogoś podpuścić, żeby spisał z takiego wydarzenia relację i zamieścił
ją, dajmy na to, w darmowym ebooku. ~

19 marca 2016 ROKU – NASTROJE KONFRONTACYJNE



21 marca przypada Międzynarodowy Dzień Walki z Dyskryminacją Rasową.

Co roku odbywają się demonstracje z tej okazji.

Czasami po prostu nie czuję się dobrze, gdy wokół są ludzie, dlatego z demonstracji przeciwko rasizmowi zerwałem się już po 30 minutach. W takie dni żyję życiem kanarka kopalnianego: boleśnie odczuwam nawet stosunkowo niskie stężenie „toksycznej atmosfery”, które inni ludzie zdają się znosić bez skutków ubocznych.

Być może dlatego tak mnie zirytowała starsza pani, która krążyła wokół zgromadzenia i rozdawała ulotki. Treść tychże prawdopodobnie była w kontrze do demonstracji, ale pewności nie mam, ponieważ doczytałem tylko do drugiego zdania. Straciłem cierpliwość, gdy zobaczyłem zwrot „tak zwany obóz postępu” (lub bardzo podobny – niestety nie zachowałem samej ulotki).

Chciałbym zrobić z tego zwrotu studium przypadku, ponieważ każde słowo jest w nim nie na miejscu.

Po pierwsze, stroną w sporze o uchodźców nie jest „obóz”. Na dzisiejszej demonstracji byli równocześnie anarchosyndykaliści z Inicjatywy Pracowniczej i zwolennicy Nowoczesnej. Ci ludzie nie mają ze sobą dosłownie nic wspólnego poza tą jedną, jedyną sprawą. Być może jeszcze łączy ich kwestia podtrzymania w Polsce wspomnianego w artykule drugim Konstytucji państwa prawa.

Sprawiedliwość społeczną, również wymienioną tamże, definiują różnie.

Po drugie, „obóz postępu” to w uproszczeniu liberałowie. Podczas protestu przed KPRM słyszałem o „postępie” tylko wtedy, gdy ktoś krytykował PO i Nowoczesną za utożsamianie postępu z praktyką stawiania zysków ponad interesem społecznym. Hasłem rozpoznawczym ludzi mojego pokroju byłaby raczej „solidarność”, gdyby nie ta drobna przeszkoda, że to słowo jest już zajęte.

Po trzecie, kiedy podczas nazywania swoich przeciwników rozpoczyna się ich identyfikację od słów „tak zwany”, to odmawia się racji bytu temu, co po tych słowach następuje. Tak zwany, czyli jedynie z nazwy, więc udawany, więc nieprawdziwy, więc w najlepszym razie głupiec, w najgorszym oszust.

Podsumowując, ulotka już w drugim zdaniu zdążyła wtłoczyć mnie, odbiorcę, w nieprzystający do faktów model pojęciowy („obóz”), błędnie sklasyfikować („postępu”) i obrazić („tak zwany”).

Starsza pani sama była zirytowana faktem, że nie chciałem tej ulotki czytać. Najprawdopodobniej nie miała pojęcia, o co mi chodzi. Musiałbym jej to krok po kroku wytłumaczyć, co nie było możliwe, ponieważ czasami po prostu nie czuję się dobrze, gdy wokół są ludzie.

Nadmiernie przywykliśmy do takich sformułowań jak „tak zwany obóz postępu”. Przywykliśmy do tego stopnia, że używamy ich od niechcienia, jakby to były zupełnie zwyczajne idiomy. To są nasze werbalne sztandary: wstawiamy je do wypowiedzi po to, żeby usankcjonować nasz własny punkt widzenia i wyłączyć go z dalszej dyskusji. Odbiorca, żeby w ogóle uczestniczyć w rozmowie, musi już na wstępie zgodzić się na nasze warunki, na przykład na to, że ludzie postulujący pewien pogląd są „tak zwanym obozem postępu”, a nie po prostu

„zwolennikami otwartości na migrację”. To jest rodzaj retorycznego oszustwa: „dogadajmy się, czyli zrób tak, jak mówię”.

Nie widzę w tym względzie różnicy między ludźmi, z którymi się na co dzień zgadzam, a tymi, którym się sprzeciwiam. Prawicowa (jak mniemam) ulotka zacznie się od „tak zwanego obozu postępu”. Za to lewicowy autor mimochodem rzuci coś o „kucach” lub, w nieco mniej agresywnym wariacie, użyje jednego z popularnych obecnie łamańców gramatycznych motywowanych (moim zdaniem źle pojętą) równością płci. A na przykład dzisiaj felieton w pewnym poczytnym portalu przyozdobiony jest zdjęciem, na którym logo Partii Razem wkomponowano pomiędzy portrety Antoniego Macierewicza i Krystyny Pawłowicz, jak gdyby były to trzy rzeczy z tego samego porządku.

Takie zabiegi nieuchronnie obrastają toksycznymi skojarzeniami, na ogół pozostającymi w sferze emocji, czyli trudnymi do wskazania i nazwania. Prowadzą one odbiorców ku – pozornie bezpodstawnej – szewskiej pasji. Sami autorzy ich nie czują, bo ich własne sztandary werbalne są dla nich przezroczyste, a nawet kojarzą się komfortowo. Autor wystawia sztandar werbalny od niechcenia, bo to jest jego własny sztandar. Odbiorca czuje się zagrożony, bo nie może dostawić swojego.

W ten sposób rozmowa staje się grą pozorów, ponieważ zanim w ogóle przejdziemy do sedna, już wypraszamy najważniejszych odbiorców, to znaczy tych, którzy się z nami (jeszcze) nie zgadzają. Kupujemy sobie za to poczucie moralnej wyższości: to inni nie chcą słuchać, a my przecież rozmawiamy. Wychodzimy na tym jeszcze lepiej, gdy ktoś się zirytuje na tyle, by wygłosić emocjonalną

polemikę, którą zapewne też rozpocznie od wbicia paru sztandarów. My pozostajemy we własnym odbiorze racjonalni, za to pozostali nic nie rozumieją.

Gdy proces ten trwa dostatecznie długo, sztandary stają się frazesami i ludzie zaczynają używać ich, „bo tak się mówi”, bez świadomości ich pierwotnego znaczenia. Inaczej mówiąc, stawiają cudze sztandary i nawet o tym nie wiedzą. Z drugiej strony, asocjacja polemiki z irytacją utrwala się i czasem nawet bez sztandarów odbiorcy ruszają w bój z przyzwyczajenia.

Na krótką metę tak już przywykliśmy do pewnego stałego poziomu zniewagi, że trzeba być kanarkiem kopalnianym, żeby w ogóle zauważyć, że coś tu śmierdzi. Jednak na dłuższą metę normalni ludzie też się trują. W odruchu obronnym zakreślają własne, malutkie terytorium i, jak mawia moja znajoma, ogłaszają się Szwajcarią.

Na dzisiejszą demonstrację przyszło kilkaset osób.

~

7 CZERWCA 2016 ROKU – PIELĘGNIARKI



Strajk pielęgniarek w Centrum Zdrowia Dziecka rozpoczął się 24 maja po porażce negocjacji dotyczących warunków zatrudnienia.

Sporo osób na pikiecie pielęgniarek pod Ministerstwem Zdrowia: 100, może nawet 150. Było kilku policjantów i bardzo się przydali, bo tłumek nie zmieścił się na chodniku i trzeba było pilnować, żeby ktoś nie wpadł pod samochód.

Najwięcej oczywiście samych pielęgniarek, ale silną reprezentację wystawiło także Razem. Nagłośnienie, transparenty, przemówienia – widać, że już mają wprawę. Transparenty z białych zrobiły się kremowe. Widać, że używane.

Z innych partii widziałem SLD i Zielonych. Zieloni przyszli incognito, mówiąc ściślej – widziałem jednego Zielonego, którego kojarzę z telewizji, a pozostałych nie miałem szansy rozpoznać, bo się nie oznakowali. SLD przyniosło trzy flagi i tacę babeczek czekoladowych.

Była Inicjatywa Pracownicza. Wydaje mi się to zabawne, że ze wszystkich związków zawodowych na pikietę pielęgniarek przychodzą akurat anarchosyndykaliści. Rozumiem, czemu to robią, i doceniam to, tylko po prostu szpital nie kojarzy mi się jako miejsce, w którym łatwo stosuje się demokrację bezpośrednią..

Były media. TVP wystawiło ekipę na oko młodzieżową. Młody chłopak, na oko sympatyczny, pytał pielęgniarkę, czy nie uważa, że protest jest za ostry. Na oko równie sympatyczne dziewczę w podobnym wieku nosiło mikrofon, ale nie przytąpałem jej na prowadzeniu

wywiadów z kimkolwiek. Myślę, że to rozsądne, że TVP przysłała kogoś, kto nie budzi agresji, nawet gdy zadaje podminowane pytania. Starsi dziennikarze, których widziałem przy innych okazjach, byli tak naburmuszeni, że miałem wrażenie, że zaraz zabiorą komuś flagę i zaczną kontrdemonstrować.

~



Zielonym, którego „kojarzę z telewizji”, był Marek Kossakowski, jeden z liderów tej partii. Marek Kossakowski w pełni zasługuje na miano „działacza”, ponieważ sprawia wrażenie, że jest wszędzie, gdzie coś się dzieje. Mój zapis uczestnictwa w około 50 wydarzeniach w ciągu dwóch lat może wydawać się imponujący tylko komuś, kto jeszcze nie wie, że Marek Kossakowski bez trudu podwoiłby ten wynik.



5 sierpnia 2016 ROKU – BIAŁOSZEWSKI



Co roku sierpień w Warszawie upływa w cieniu Powstania Warszawskiego.

Miron Białoszewski, który powstanie przeżył, napisał o nim głośny pamiętnik.

Siedziałem właśnie na składanym krzeselku, na środku placu Powstańców Warszawy i słuchałem fragmentów pamiętnika Mirona Białoszewskiego, gdy zaczęło się oberwanie chmury. Kto mógł, wyciągnął pelerynkę lub rozwinął parasol. Mnie zabrakło przezorności, więc tylko tyle dobrego, że zdążyłem schować okulary do plecaka. Przyszło mi na myśl, że oto, co dziś znaczy „polec”: przemokłem do szpiku, bo zachciało mi się zgromadzeń na świeżym powietrzu. Takie to powstanie na miarę naszych możliwości.

Zrozumiałem dziś, że sztuka jest bezradna wobec traumy, ponieważ trauma czyni sztukę niemożliwą. Pamiętnik Białoszewskiego jest sztuką w tym sensie, że jest poezją pisaną prozą i nawet mało wprawny lektor bez trudu wydobywa z tych słów melodię i metaforę. W poezji autor znajduje schronienie: wprost pisze o słonecznikach, sucharach i zupkach, sypie detalami z życia codziennego i wylicza, na którym schodku piwnicznym jeszcze było bezpiecznie, a już nie było duszno. Tam, gdzie zaczynają się straszności, przed którymi nie ma ucieczki, zaczyna się też impresjonizm: zawartość lejów po bombach opisana wyłącznie kolorami i zapachami, ludzie ukazani przez soczewkę rytuałów i obyczajów.

Białoszewski na pewno nie przeżył absolutnie najgorszego, ponieważ wtedy by po prostu nie przeżył. Jednocześnie najgorsze

z tego, co widział, nie nadawało się do pamiętania, więc, jak sam pisze, opowiadał wszystko na nowo tak długo, aż nadał pamięci formę, która pozwalała mu żyć dalej i zachować rozum. Gdyby go nie zachował, być może sporządziłby wspomnienia bardziej drastyczne, więc może bardziej dokumentalne, ale nikt, włącznie z nim samym, nie mógłby tego potem czytać. Zamiast tego autor uchronił przed najgorszym samego siebie, zatem także i nas, jego czytelników. Jego powstanie ma nawet radosne zakończenie, w którym wszyscy mogą wreszcie wyjść na wierzch i się umyć.

Nie dałoby się napisać innego pamiętnika. Ceną, którą płacimy za znośne obcowanie, jest przyzwyczajenie, tymczasem do pewnych rzeczy nie wolno się przyzwyczajać. Tym samym nie można też – w sensie braku możliwości, a nie przyzwolenia – mówić o nich w sposób, który byłby prawdziwy, to znaczy przerażający do szpiku.

Zbiorowa pamięć ludzka, którą jest sztuka, jest więc skazana na luki. Nie mamy praktycznej zdolności pamiętania historii w taki sposób, który pozwalałby nam unikać powtarzania jej. Na pewnym poziomie rozumiemy, że Białoszewskiemu nie warto zazdrościć strasznych przeżyć, lecz na zupełnie innym podziwiamy jego piękne wspomnienia. Któż by nie chciał takich wspomnień? Jakże błahe w porównaniu z nimi jest moknięcie na składanym krzesetku?

Dlatego nie szukajmy szczepionki na wojnę w wojennych relacjach. Szukajmy jej w relacjach z pokoju. Pielęgnujmy piękne sposoby przeżywania tego, że nic nie wybuchło, że nikt się nie pokłócił i że do wojny w ogóle nie doszło.

~

10 PAŹDZIERNIKA 2016 ROKU – NAUCZYCIELE



Pod koniec sierpnia opublikowano założenia reformy edukacji. Wywołały one zgodny sprzeciw nauczycieli, rodziców i samorządowców. Demonstracja ZNP na placu Bankowym w Warszawie odbyła się tydzień po Czarnym Poniedziałku, czyli kulminacji protestów przeciwko zaostreniu ustawy aborcyjnej.

Na demonstrację ZNP na placu Bankowym wpadłem tylko na chwilę, więc istotne wrażenie wyniosłem tylko jedno: zaskoczyło mnie, że przyszło aż tyle osób. Spodziewałem się kilkudziesięciu, może stu, tymczasem stawili się przynajmniej tysiąc. Organizacja bardzo dobra: skuteczne nagłośnienie, widoczne służby porządkowe, mnóstwo związkowych proporców. Treść transparentów wskazywała, że przyjechały reprezentacje z całego województwa. Nie wiem, czy to kwestia wprawy w protestowaniu (nauczyciele mają o co demonstrować około raz do roku), czy też echo wydarzeń z zeszłego tygodnia. W każdym razie padła wzmianka o Czarnym Protestie jako przykładzie na to, że można skłonić rząd do rozmów.

Stawomir Broniarz z ZNP, który przemawiał pierwszy, bardzo mocno podkreślał, że związek ma wsparcie samorządów, i jednocześnie postulował, że samorządy powinny być stroną w rozmowie o edukacji. Kilka razy zwrócił uwagę na współdziałanie: w tym wypadku polega ono na tym, że nauczycielom pomagają rodzice i przedstawiciele innych branż, a sami nauczyciele wypowiadają się również w imieniu pracowników administracyjnych.

Później musiałem już zmykać, ale usłyszałem jeszcze kawałek wypowiedzi Jana Guza z OPZZ, który ma talent do przemówień w nastroju rewolucyjnym. To było ciekawe, bo demonstracja dotyczyła sprawy dosyć technicznej, a sam Broniarz bardzo podkreślał, że to jest kwestia merytoryczna, a nie polityczna. Co prawda zaraz potem zaczął opowiadać o środkach politycznych, którymi ZNP zamierza się posłużyć, co pokazuje, że w ZNP doskonale rozumieją, że podział na sprawy polityczne i merytoryczne jest fikcją. Guza słyszałem już raz w marcu i zauważam prawidłowość: on przychodzi na demonstracje po to, żeby ludziom sprzedać ideę współdziałania ponadbranżowego. Ta idea obecnie pada na podatny grunt. Zastanawiam się, czy obserwujemy właśnie kiełkowanie nowego wcielenia polskiego solidaryzmu.

W ogóle przyszło mi ostatnio do głowy, że „solidaryzm” to dobre, trochę zapomniane słowo, które dobrze oddaje, o co nam chodzi, w odróżnieniu od takich słów jak „lewica” czy „socjaldemokracja”, które się ludziom bardzo różnie kojarzą.

Poza tym intryguje mnie fakt, że mamy w Polsce tak jakby dwa obiegi polityki. Jeden tworzą partie i ich otoczki, czyli ludzie, których można zobaczyć w telewizji. Drugi tworzą samorządy i związkowcy, o których się tylko od czasu do czasu czyta przy okazji grubszych spraw, ale którzy za kulisami okazują się całkiem zajęci. ~



Demonstracja ZNP okazała się w praktyce rozgrzewką przed zbiórką podpisów pod petycją do prezydenta o zawetowanie ustawy wprowadzającej reformę. Zebrano ich około 250 tysięcy i dostarczono prezydentowi pod koniec roku.



5 LISTOPADA 2016 ROKU – DEMOKRACJA W TURCJI



W lipcu 2016 roku miała miejsce w Turcji nieudana próba zamachu stanu. Autorytarny rząd Recepta Erdoğan wykorzystał sytuację do skonsolidowania władzy. Jedną z ofiar represji stała się partia HDP, która pucz zdecydowanie potępiła, ale jest dla Erdoğan niewygodna z innych przyczyn. Niektórzy jej członkowie zostali aresztowani. Kilkanaścioro z nich przebywa w areszcie do tej pory.

HDP jest partią lewicową, porównywaną często z grecką Syriza i hiszpańskim Podemos. Krytykuje kapitalizm, a jednocześnie kładzie duży nacisk na prawa kobiet, świeckość i prawa mniejszości, w tym zwłaszcza Kurdów. W wyborach w lipcu 2015 roku uzyskała nadspodziewanie dobry wynik i zdobyła ponad 13% głosów, dzięki czemu przekroczyła turecki próg wyborczy, który wynosi 10%. HDP ma obecnie około 34 tysięcy członków w kraju liczącym około 79 milionów mieszkańców.

Ciekawostka: litery „ğ” nie wymawia się jako „g”. Jest to rodzaj łącznika pomiędzy samogłoskami, który w przybliżeniu można traktować jak głoskę niemą.

O ile duże demonstracje miewają bezpośredni wpływ na rzeczywistość polityczną, o tyle małe pikiety stanowią swego rodzaju teatr. Nie znaczy to, że się nie przydają. Dzisiejsza pikieta w obronie HDP, wyrażająca sprzeciw wobec dyktatury Erdoğan, miała podobne znaczenie dla ludzi w Turcji, jakie dla nas miały zagraniczne, solidarnościowe demonstracje wspierające Czarny Protest.

Widać w nich także szereg zjawisk, które na politykę oddziałują pośrednio. Kilkadziesiąt osób ze „stałej ekipy” uczestników

demonstracji porozmawiało sobie i miało odrobinę życia towarzyskiego. Dwóch policjantów pilnujących zajścia wynotowało sobie coś do kajecików. Przechodnie na Krakowskim Przedmieściu sobie popatrzeni, a nawet kilka osób przystanęło na dłuższą chwilę. Kilka osób z mediów zrobiło materiały. Ja upolowałem cztery sztuki ulotek anonsujących demonstrację „Za wolność naszą i waszą”, które jeszcze dzisiaj rozkleję w okolicy, oraz jedną sztukę gazetki „Pracownicza Demokracja”, z którą chętnie się zapoznam.

Przy okazji doświadczyłem socjotechniki ze strony osoby, która te gazetki sprzedawała. Sztuczka polega na tym, że najpierw pyta się kogoś, czy chce gazetkę, tak jakby była darmowa, a jeśli ten ktoś powie, że tak, poproszę, to się go pyta, czy ma dwa złote. Oczywiście to działa, dopóki ktoś nie wie, że to jest sztuczka.

Ponieważ mieszkam dwa kroki od placu Bankowego, to czasem widuję różne pikiety zupełnym przypadkiem, akurat przechodząc obok. Te razemowe prezentują się lepiej od tych przypadkowych, bo przychodzi na nie solidne pięćdziesiąt osób, w porywach do stu. Wydaje mi się, że sekret polega na tym, że Razem nie jest tylko partią, ale również koalicją. Na kolejnych wydarzeniach widzę te same flagi i twarze i na przykład już wiem, że jeśli Razem gdzieś się wybiera w sprawach społecznych, to pewnie zobaczę tam również Inicjatywę Pracowniczą, a jeśli chodzi o sprawy zagraniczne, to przyjdą anarchiści z grup antyfaszystowskich oraz nie tyle „cudzoziemcy”, ile konkretni aktywiści, którzy przypadkiem akurat są cudzoziemcami.

Praktyczny wymiar „koalicyjności” wiąże się z tym, że w „ulicznej” polityce da się zauważyć kilka stopni zaangażowania. Rdzeń stanowią działacze, którzy zapisują się do partii albo organizacji, chce im

się przyjść na demonstrację w taki dzień jak dziś i jeszcze zrobią na tę okazję transparent. Drugą warstwą są sympatycy, czyli ludzie tacy jak ja, którzy zasadniczo siedzą z boku i dogadują, a marznąć im się nie chce, ale interesują się na tyle, żeby na przykład sporządzić relację. Trzecią warstwą są przygodni uczestnicy, którzy przychodzą tylko, gdy sprawa jest nagła, porywająca bądź dotyczy ich bezpośrednio, a najlepiej wszystko naraz. Każda grupa polityczna to stosunkowo nieliczne grono działaczy, które nigdy bardzo nie urośnie, bo w ogóle ludzkość tak ma, że grupy liczące więcej niż 100 osób przestają działać. Skaluje się liczba sympatyków, a zwłaszcza przygodnych uczestników. Dlatego o powodzeniu dużej demonstracji decyduje to, czy dana grupa umie zrobić dobrą propagandę i zmobilizować osoby w zasadzie postronne, natomiast o powodzeniu i znaczeniu pikiet decyduje to, z iloma różnymi grupami działaczy umiemy się dogadać.

Jednym z dzisiejszych mówców był anarchista, który zaczął od tego właśnie, że jest anarchistą i żadnej partii politycznej nie ufa. Ale nikt go z tego powodu nie wyrzucił z imprezy – było nie było – partyjnej. Wspólnota ludzi o lewicowych przekonaniach działa lepiej dzięki temu, że jest rozmyta. Wybór między „razem” a „osobno” jest fałszywą dychotomią, ponieważ trzeba zapytać jeszcze: „razem z kim” i „na jakich zasadach”.

Tymczasem gazetka, którą mi sprzedano na pikiecie, okazała się zaskakująco sensowna. Trzeba wziąć pod uwagę, że jest to organ prasowy organizacji o poglądach radykalnych, więc nawet artykuł o Wajdzie napisano w tonie „Wajda a kapitalizm”. Kapitalizm jest tutaj źródłem społecznych problemów (nie mogę powiedzieć, że się nie zgadzam), a obalenie go jest motywem przewodnim (nie jestem

przekonany, że to takie proste). Jednak same artykuły brzmią rzeczowo i składnie, nieźle się je czyta i jest w nich też stosunkowo mało zwrotów walczących.

W bieżącym numerze znalazłem ciekawy artykuł przekrojowy o faszyzmie, którego główna teza brzmi, że faszyzm jest z natury antypracowniczy i że wręcz na tym wypłynął, ponieważ posłużył dużym przedsiębiorstwom do obrony własnych interesów przed rosnącymi w siłę ruchami pracowniczymi. W zasadzie jest to wariant ogólnie przyjętej wersji wydarzeń, tyle że na co dzień mówi się, że kapitaliści bali się komunistów i Związku Radzieckiego, a nie – że nie chcieli lepiej płacić.

Jest w tej gazecie również okno na świat w postaci kilku artykułów tłumaczonych ze źródeł zagranicznych (niestety podano tylko nazwiska tłumaczy, a nie autorów). Dotyczą one głównie uchodźców. Lektura interesująca dla osoby niezorientowanej, takiej jak ja, bo na przykład przytacza się tu historię obozów w Calais i naświetla ją jako w zasadzie bezustanne nękanie uchodźców przez policję, trwające już kilkanaście lat.

Jeżeli ktoś by chciał zobaczyć świat opisany w innych kategoriach niż, dajmy na to, w „Gazecie Wyborczej”, to dwa złote warto odzłotać.



Gazetki to element folkloru lewicowych demonstracji. Są one organami prasowymi organizacji, o których raczej nie przeczyta się w „Gazecie Wyborczej”, nie mówiąc już o wzmiance w TVN, ale które też nie kryją się ze swoim istnieniem, ponieważ na przedostatniej stronie danego numeru zamieszczają

wizytówki. 12 stron, przyzwoity papier, zewnętrzne strony w kolorze, mocno polityczne treści, cena dwa złote.

Na demonstracji w obronie HDP trafiła mi się „Pracownicza Demokracja”, organ prasowy organizacji o tej samej nazwie. Jeżeli ma się ochotę poznać tok myślenia kogoś, kto określa samego siebie jako ruch „pracowniczy, antykapitalistyczny i antywojenny”, to o tyle warto, że teksty nie są ani bardzo wojujące, ani przesadnie doktrynerskie, ani na jedno kopyto.

Przy innej okazji trafiła mi się „Jedność Pracownicza” będąca organem prasowym grupy o nazwie Alternatywa Socjalistyczna, deklarującej się jako polska sekcja Komitetu na rzecz Międzynarodówki Robotniczej. Przyznaję, że dopóki nie wziąłem jej w ręce, nie wiedziałem nawet, że takie organizacje istnieją. Pojęcie „drugiego obiegu” w polityce w ogóle się nie zestarzało, z tym tylko zastrzeżeniem, że obecnie bycie w drugim obiegu jest legalne.

„Jedność Pracownicza” wypada słabiej niż „Pracownicza Demokracja”, bo autorzy momentami troszkę się zapędzają. Teksty chwilami dosyć trudno się czyta, ponieważ zawierają sformułowania, w których kategorycznie stwierdza się pewną opinię, zrównując ją tym sposobem z faktami. Dla osób już przekonanych jest to ćwiczenie ze znajomości doktryny. Dla pozostałych jest to bieg przez płotki, w którym ciągle chciałoby się powiedzieć: „no dobrze, ale skąd wiemy, że...”. Jest też sporo niepotrzebnie oceniających lub ideowych sformułowań: epidemia nacjonalistyczna, masy nauczycielskie, rząd burżuazyjny.

Wydaje mi się, że gdyby takie publikacje funkcjonowały w głównym nurcie opinii publicznej, nie szafowalibyśmy aż tak słowem „lewactwo”. W porównaniu z tymi gazetkami najbardziej lewicowa partia głównego nurtu, czyli Razem, jest zaledwie partią centrową, starannie unikającą kontrowersji i rezygnującą z radykalnych rozwiązań.

Jednak nawet ci względnie radykalni lewicowcy (względnie radykalni, bo nikt tu na przykład nie obala własności prywatnej), zrzeszeni w mało znanych organizacjach pracowniczych, wciąż przestrzegają pewnego standardu.

Słowo „demokracja” odmienia się tutaj przez wszystkie przypadki i wyrażenie daje do zrozumienia, że demokracji mamy za mało, a nie za dużo. Jeszcze ważniejsze wydaje mi się, że nawet przy całym tym ocenianiu, wyrokowaniu i obalaniu nie ma w tych tekstach ani śladu zapowiedzi przemocy.



11 LISTOPADA 2016 ROKU – NARODZINY NOWEJ OPOZYCJI

Jesteśmy obecnie świadkami przetasowania pojęć.

Demonstracja, w której uczestniczę, jest w niektórych mediach anonsowana jako „marsz lewicy”. Ale w rzeczywistości to jest marsz antyfaszystów, który oni urządzają od lat. Podobno tegoroczny jest największy w historii. Na pewno jest porównywalny z zeszłorocznym, na który też poszedłem, a dodam, że pogoda była wtedy znacznie lepsza.

Ludzie, którzy mnie otaczają, są jawnie antyklerykalni, ale demonstracja ma formułę procesji. Na trasie marszu są stacje, na których zatrzymujemy się, by omówić wybraną sprawę.

„Antyfaszyzm” to samookreślenie, którego w Polsce używają anarchiści. Ale „anarchista” to w Polsce często osoba, która nie dąży do anarchii, tylko do demokracji bezpośredniej.

Anarchiści mają swój mundurek: czarne spodnie, czarna kurtka z kapturem, czarna bądź czarno-biała chusta na twarzy. Zwłaszcza w tym roku trudno ich odróżnić od kiboli, ponieważ teraz już jedni i drudzy noszą biało-czerwone opaski. Ale przez nagłośnienie idzie komunikat spójny: to jest manifestacja pokojowa, trzymajcie się w zwartej grupie, nie dajcie się sprowokować, nie chcemy bójek. Ten klimat trwa do samego końca.

W pewnym momencie dziewczyna ze squatów opowiada o tym, jak zupełnie nie może liczyć na system. Otacza ją spory tłum, ale jego z kolei otacza zwarty kordon policjantów w pełnym rynsztunku. Są mocniej opancerzeni niż obstawa zeszłorocznej parady równości.

Warto się nad tym zastanowić, gdy rozważamy zagrożenia dla polskiej demokracji. Mamy wolność słowa i policja wciąż dba, żeby tak było, a jednocześnie dziewczyna ze squatów wymienia całą listę powodów, dlaczego nie czuje się wolna.

Jesteśmy na marszu antyfaszystów, ale oto pojawiają się inne tematy. Wspomniana dziewczyna ze squatów opowiada o ludziach wyrzucanych ze swoich mieszkań. Związkowcy-anarchosyndykaliści potępiają ucisk pracowników. Osoba transseksualna opisuje przemoc, której doświadcza na co dzień. Osoba z ruchów kobiecych wprost i bez ogródek domaga się aborcji na żądanie. Para dziewczyn opowiada o tym, że tylko na tej demonstracji nie muszą się bać, gdy się trzymają za ręce. Antyfaszyzm jest całą zwrotką w tej długiej pieśni, bo na dłuższą chwilę zatrzymujemy się pod Zachętą, by uczcić zamordowanego prezydenta Gabriela Narutowicza i Dąbrowszczaków.

Wspólnym motywem wszystkich wypowiedzi jest walka z takim bądź innym wykluczeniem lub uprzedzeniem, zatem faktycznie jesteśmy na demonstracji lewicy, tyle że zupełnie nie takiej, do jakiej przywykliśmy: oddolnej, zdecentralizowanej i wywodzącej swoje tradycje sprzed wojny.

Tyle że kiedy ludzie teraz mówią „lewica”, to myślą „Razem”, a kiedy myślą „Razem”, to mówią „osobno”. Cóż za nieporozumienie. Wokół mnie powiewają flagi anarchistów, Inicjatywy Pracowniczej, OPZZ – które przyszło oficjalnie i nawet miało zupełnie dobre przemówienie, Ostrej Zieleni, tęczowe flagi LGBT, flaga ukraińska, flaga Unii Europejskiej, kilka egzotycznych wzorów, którym nie jestem w stanie się przyjrzeć, a nawet flaga z napisem dosyć zaskakującym,

mianowicie: „Liberalni Demokraci”. Wszyscy ci ludzie występują tu razem – ale przez małe „r”.

W tłumie wypatruję Adriana Zandberga, który właśnie udziela wypowiedzi do kamery, i wyobrażam sobie, że gdzieś tam, w jakimś serwisie, posłuży za twarz wydarzenia. Ale Zandberg nie jest tutaj gwiazdą, tylko statystą. Idzie ze wszystkimi, jak każdy. Kwadrans czy dwa później za dużo się rozglądam i o mało co wpadam prosto na członków zarządu Razem, którzy zwyczajnie stoją w tłumie i rozmawiają o swoich sprawach.

Chwilami mam wrażenie, że jestem na zlepku wielu różnych demonstracji, bo zasada „no logo” oczywiście tu nie obowiązuje. Ale efekt jest taki, że tłum żyje, zewsząd dobiegają dźwięki, gra orkiestra perkusyjna, z głośników leci niemiecki rap, tył czasem skanduje co innego niż przód, a w tłumie przechadzają się chłopak przebrany za lemura i dziewczyna przebrana za tygrysa. Pomimo tego wymieszania wszyscy nadal idą w tę samą stronę. To jest piękne na zupełnie inną modłę niż 10 tysięcy ludzi śpiewających Mazurka Dąbrowskiego pod dyktando wodzireja.

Z punktu widzenia tego, co zwykliśmy uznawać za politykę, ta demonstracja nie istnieje. Nikt nie wpuści squattersa na salon, a nawet gdyby, to on z tego nie skorzysta. Anarchista nie przestąpi progu Świątyni Opatrzności. Większość z tych ludzi nigdy nie przekroczy żadnego progu wyborczego i nie dostanie zaproszenia od Andrzeja Dudy.

Ale tych ludzi przybywa.

~



Na tej demonstracji po raz pierwszy było widać gołym okiem strukturę, która w lipcu 2017 roku pozwoliła nam skłonić prezydenta do dwóch wet. Polega ona w skrócie na tym, że każdy działa w taki sposób, jak chce, i w takim towarzystwie, jakie mu najbardziej odpowiada, a jednocześnie stara się dołożyć do wspólnej sprawy to, co mu się najlepiej udaje. Pozostali uczestnicy przede wszystkim nie przeszkadzają. Jeżeli coś im się podoba, to sobie to biorą, a sami też dokładają własne pomysły, na wspólny użytek.

Na przykład dopiero niedawno dowiedziałem się, że wiele elementów tej konkretnej demonstracji zostało przygotowane przez grupę „postartystyczną”, której członkowie na co dzień działają w różnych organizacjach bądź samodzielnie. Pewnego dnia zebrali się, wymyślili hasła i sposoby przekazywania ich, a potem zanieśli to wszystko na demonstrację. Część ich pomysłów przyjęła się i funkcjonuje w polityce już bez ich udziału.

Ta struktura nie jest odporna na konflikty personalne. Lewicowcy czasami straszliwie się ze sobą kłócą, i to dosyć często nie tyle o światopogląd, ile o sposób wyrażania go. Za to wydają się stosunkowo odporni na konflikty ambicjonalne. Trudno byłoby wskazać na lewicy ważniejszych i mniej ważnych. Są tylko więksi i mniejsi, przy czym mniejszych nie wolno lekceważyć, ponieważ kłóciłoby się to z nakazem solidarności.

Biało-czerwone opaski faktycznie widziałem na tej demonstracji, ale przeglądając po fakcie zdjęcia, odkryłem, że musiał to być albo wyjątek, albo wizytacja przeciwników, która jakimś cudem umknęła czujności policji. Na wszystkich zdjęciach umundurowani anarchiści mają czerwone opaski. To jedno z tych rozróżnień, na których anarchistom bardzo zależy, ponieważ od lat bezskutecznie walczą z chętnie powielanym przed duże redakcje stereotypem, głoszącym, że faszysta i antyfaszysta to w zasadzie to samo.

Warto więc poświęcić chwilkę na przyjrzenie się zasadniczym różnicom:

- *Faszysta dąży do zniesienia demokracji. Antyfaszysta uważa, że potrzebujemy więcej demokracji, zwłaszcza bezpośredniej. Piętnuje przypadki, gdy władza nie słucha ludzi.*
- *Faszysta celebrowa siłę, potęgę i dominację. Głosi wyższość swojej grupy nad innymi i dąży do hegemonii. Antyfaszysta twierdzi, że wszyscy są równi, a hegemonia nie powinna istnieć. Nie należy pomagać nikomu w wywyższaniu się.*
- *Faszysta wierzy w tradycyjne definicje ról płciowych i potępia wszystko, co się w nich nie mieści, na przykład homoseksualność i transpłciowość. Antyfaszysta wśród wszelkich form hegemonii odrzuca także tę należącą do heteroseksualnych mężczyzn. Walczy więc o prawa kobiet i równouprawnienie osób „nieheteronormatywnych”.*
- *Faszysta dąży do upodobnienia całego społeczeństwa do wojska. Antyfaszysta neguje wartość instytucjonalnej przemocy i hierarchii, dlatego nie ufa armii ani policji.*



19 GRUDNIA 2016 ROKU – ĆWIERĆ MILIONA PODPISÓW



ZNP przyszło pod Pałac Prezydencki, by przekazać Andrzejowi Dudzie podpisy pod petycją o zawetowanie ustawy wprowadzającej reformę edukacji. Pikieta odbyła się trzy dni po wybuchu kryzysu w Sejmie, czyli tego samego dnia, gdy publikacje podporządkowane rządowi pisały o „ciamajdanie” i upływał termin ultimatum Ryszarda Petru skierowanego do posłów PiS-u.

Bardzo mi zależało na obecności na dzisiejszej pikiecie ZNP, ponieważ byłem ciekaw kilku rzeczy. Czy pojawi się wątek kryzysu parlamentarnego? Czy stawi się większa liczba ludzi, niż można by oczekiwać? Czy nauczyciele mają dostateczne środki nacisku na rząd i prezydenta?

Przyszło mocne kilkaset osób, czyli dokładnie tyle, ile by przyszło, gdyby w piątek nic nie zaszło. W części przeznaczonej na przemówienia aktywistów, które trwały łącznie około godziny, tylko raz padło hasło związane z kryzysem. Nie spotkało się z odzewem, a nawet jedna osoba stojąca niedaleko mnie okazała zniecierpliwienie. Ci ludzie sami z siebie na Sejm maszerować nie będą, bo mają własną sprawę do ogarnięcia. Zapomnijcie o milionowych demonstracjach, majdanach i tym podobnych snach o potęgde.

Jednak nie jest tak, że te sprawy na siebie nie wpływają. Raz, że widziałem dużo przypinek KOD-u. Dwa, że było dużo kamer, zupełnie jak nie na specjalistycznej pikiecie. Trzy, że przyszedł Bogdan Borusewicz, żeby opowiedzieć, co tam słysząc w Senacie. Byli też postanka Platformy Obywatelskiej, burmistrz Mokotowa i osoba z warszawskiego samorządu związana z Inicjatywą Polska. Cztery, że gdy już skończyli mówić aktywiści, a zaczęli politycy, to okazało się, że

zgromadzeni mają przemyślany plan, w którym jest miejsce również na kryzys parlamentarny. Być może nauczyciele, rodzice i samorządowcy, to znaczy zwyczajni ludzie, których po prostu martwi reforma, nie mają ambicji lub chęci, żeby się do tego kryzysu mieszać, ale ich przywódcy jak najbardziej są w stanie ich do niego wciągnąć. Może nie dziś czy jutro, ale jak będzie trzeba, to pod Sejm też pójdą. Im dłużej trwało spotkanie, tym więcej było antyrządowych wtrętów, w tym zwłaszcza Jan Guz z OPZZ pozwolił sobie na smacznego suchara ze słowem długopis (...już nie porządzi).

Strajk szkolny został zapowiedziany, a co więcej – został zapowiedziany w taki sposób, że jestem pewien, że nauczyciele są w stanie go przeprowadzić, i to nie w osamotnieniu, lecz ręką w rękę z rodzicami i samorządami. Więcej: Agnieszka Dziemianowicz-Bąk powiedziała bez ogródek, że ewentualni strajkujący mogą na Razem liczyć, czyli właściwie powiedziała „zróbcie to”, tylko bardziej dyplomatycznie.

Swoją drogą, nie odmówię sobie: owszem, były osoby z innych partii, ale to Razem przyszło drużynowo, „oficjalnie”, z flagami i transparentami, i to Razem zostało zaanonsowane słowami: „wspierają nas od początku”. Przez całą pikietę przewijało się hasło „jesteśmy razem” i podejrzewam, że to była zbyt inteligentna publiczność, żeby nie zauważyć zachodzącej tutaj dwuznaczności.

Gdy doszło do formułowania – było nie było – pogrozek, protestujący mi zaimponowali. Nikt nie postawił ultimatum. Została wyłożona na stół nie jedna, lecz dwie ewentualności, bo oprócz strajku zgłoszono także postulat referendum. Zrobiono to na zasadzie, że najlepiej, gdyby Andrzej Duda sam z taką inicjatywą wyszedł, ale

jak nie wyjdzie, to się znowu zbierze ćwierć miliona podpisów. Nie wiem, czy nauczyciele faktycznie tego referendum chcą, no bo wiecie, jak to jest z referendum u nas, ale bardzo mi się podoba, że w tak naświetlonej sprawie Andrzej Duda ma teraz pole manewru. Zostało mu jasno zakomunikowane, który wybór jest tym właściwym, ale to nadal jest jego wybór. Nie musi nikomu ustępować. Tak się negocjuje, a nie: „wywieście białą flagę do poniedziałku”.

Swoją drogą, delegacja ZNP miała się spotkać z przedstawicielką prezydenta, ale okazało się, że Andrzej Duda stawiał się osobiście i zadeklarował, że jeszcze nie podjął decyzji w sprawie weta. Po czynach ich poznamy, ale myślę, że coś się dzieje. ~



Ostatecznie prezydent ustawę podpisał, a ZNP zorganizowało jednodniowy strajk ostrzegawczy, który odbył się w około 30% szkół. To było mniej niż zapowiadane przez ZNP 40–45%. Za to pod wnioskiem o referendum zebrano aż 910 tysięcy podpisów. Rząd zwlekał z rozpatrzeniem go aż do lipca.



7 STYCZNIA 2017 ROKU – OSIEDLANIE ARABA



31 grudnia 2016 roku w Ełku miała miejsce kłótnia zwieńczona zabójstwem. Zarzuty postawiono dwóm pracownikom kebabu, w którym doszło do zdarzenia. Zabity był nacjonalistą, a zabójcy pochodzili z Tunezji i Algierii. W Ełku wybuchły zamieszki, odnotowano też ataki na obcokrajowców w innych miastach. Nacjonaści ogłosili bojkot kebabów. Wielu osobom wydało się oczywiste, że w takim razie właśnie tego dnia należy wybrać się do kebaba na obiad.

Nie zrobiłem zdjęcia mojej porcji, ale w sumie w moim przypadku wpisy pełnią funkcję *selfies* i nawet dosyć często mają tysiąc słów, czyli są warte jednego obrazu. Zatem: oto niniejszym chwalę się, że kebab był smaczny, a znajomi dopisali. Koleżanka, która zamówiła falafel, również wystawiła mu dobre noty. Na kawę przenieśliśmy się do sąsiedniej kawiarni, ponieważ w kebabowni był duży ruch, a nie chcieliśmy blokować stolika. Na dworze zimno, ale w środku ciepło, więc wyszedłem na swoje.

To, że o tym opowiadam, jest niekonieczne. Akurat mi zależy na przełamywaniu tabu uczestnictwa w polityce, stąd pewien ekshibicjonizm, jednakże gdybym nic nie powiedział, mógłbym nadal zrobić swoje, pozostając anonimowym. Tak jak podczas Czarnego Protestu nie dało się powiedzieć, kto się ubrał na czarno znacząco, a kto, bo lubi czarne ubrania, tak dziś nie dałoby się powiedzieć, kto je kebaba, bo chce wesprzeć pracujących w tej branży ludzi, a kto dlatego, że akurat miał na niego ochotę. Istotą gestu jest to, że parę złotych trafiło tam, gdzie trzeba.

Polityka to coś, co można współtworzyć, działając na małą skalę, małymi krokami, indywidualnie, nie wkładając w to dodatkowego wysiłku. Wystarczy poświęcić jej pewną dawkę uwagi, polegającą na tym, żeby coś zrobić w określony sposób. Czasami w rezultacie wymieniamy jeden wysiłek na inny, na przykład wydajemy pieniądze, ale oszczędzamy czas, bądź odwrotnie. Kebab jest dobrym przykładem: coś zjeść na obiad trzeba, więc czemu nie akurat baraninę na grubym?

(Gwoli ścisłości, w moim wypadku stanęło na wołowinie na talerzu). ~

8 STYCZNIA 2017 ROKU – DEMONSTRACJA ANTYRASISTOWSKA

Na pikietę zorganizowaną przez Zjednoczonych Przeciw Rasizmowi przyszło 200–300 osób, czyli o 200–300 osób więcej, niż spodziewałbym się przy obecnej pogodzie. Policji sporo: na oko ze 20 funkcjonariuszy. Prowadzący wspomniał, że widziano w pobliżu kilku ONR-owców, więc może to dlatego – ale ja ich nie namierzyłem. W każdym razie anarchiści dzisiaj nie zasłaniaли twarzy. Widziałem kilkoro „zwykłych” demonstrantów w ozdobnych maseczkach szmacianych i jednego w solidnej, szczelnej, ale to oczywiście nie dlatego, że ktoś się spodziewał rozróby, bo wtedy do kompletu potrzebowałby gogli, tylko z powodu smogu.

Lista obecności (niepełna, alfabetyczna): Alternatywa Socjalistyczna, anarchiści, Inicjatywa Polska, OPZZ, Ostra Zieleń, Razem, Zieloni. W porównaniu z zeszłorocznymi demonstracjami w sprawie uchodźców – zabrakło Nowoczesnej.

Bardzo ciekawy przypadek stanowi w tej chwili KOD. Otóż oficjalnie KOD-u nie było, a przynajmniej ja nie wyłapałem uchem mówcy stamtąd, ale przyszło dużo osób z jego przypinkami. To jest symptomatyczne: sympatyków KOD-u i generalnie liberałów jak najbardziej rusza sumienie i jest w nich żywa potrzeba, żeby działać przeciwko rasistowskiej przemocy, ale dla organizacji, które ich reprezentują, jest to, jak dotąd, problem z tego samego porządku, co wycinka Puszczy Białowieskiej, to znaczy drugorzędny.

Jeżeli KOD chciałby teraz zmienić strategię i kierunek, a nie ukrywajmy, ma i okazję ku temu, i potrzebę odmiany, to bardzo dobrym pomysłem byłoby dogadanie się z antyfaszystami. Nastąpiłoby znamienne odwrócenie ról, bo to koalicja antyrasistowska, która w tej chwili jest ewidentnie lewicowa, „posiada” tę sprawę, to znaczy koordynuje przekaz i wysiłki z nią związane. KOD mógłby się tutaj przyłączyć, a nie do KOD-u by się przyłączano. Nie widzę praktycznych wad takiego rozwiązania, ale widzę barierę emocjonalną, polegającą na tym, że w moim odczuciu, podpartym sporadycznymi obserwacjami, spora część ludzi z kręgów KOD-u lewicą troszkę się brzydzi.

Drugi ciekawy przypadek stanowi OPZZ. Już kolejny raz widzę, że ktoś od nich przychodzi na antyrasistowską imprezę i przemawia w imieniu swojej organizacji. Czyniąc to, wzywa do współdziałania i podkreśla rolę ruchów związkowych, jako tych, które bezpośrednio dbają o ludzi najbardziej podatnych na nacjonalistyczną propagandę. Jednak ta osoba najwyraźniej przychodzi sama, bo nie widać na przykład OPZZ-owskich flag. Jest to więc sytuacja odwrotna do tej w KOD-zie: pewna świadomość, obecna wśród przywódców, dopiero przesącza się w szeregi organizacji.

Zapowiedziano dzisiaj dużą manifestację, która odbędzie się 18 marca. Mamy jeszcze dwa miesiące. Nacjonaści, chcąc nie chcąc, dali nam okazję do zademonstrowania, na czym polega otwarta, różnorodna i akceptująca Polska: mianowicie nie tylko na tym, że życzliwie witamy wśród nas cudzoziemców, ale również na tym, że czasami związkowiec może mieć wspólny interes z przedsiębiorcą, liberał z socjalistą, a konserwatysta z feministką. Możemy

też pokazać rządowi, że hołubiąc faszyzm, przekracza granicę, za którą opozycja będzie zjednoczona z definicji, bo wszystkich nas połączy sprzeciw wobec przemocy. ~

18 marca 2017 roku – RYTUAŁ I RUTYNA

Na demonstrację „Solidarni przeciw rasizmowi” poszedłem tylko na chwilkę i zmyłem się, gdy pochód ruszył. Liczba obecnych – na oko ze 300 osób, głównie stałych bywalców. Każda kolejna demonstracja w tej sprawie, na którą przychodzę, jest mniejsza od poprzedniej.

Wystuchałem tylko pierwszych kilku przemówień, bo potem spotkałem znajomych. Zmartwiło mnie, że nie powiedziano niczego, co byłoby dla mnie nowe lub zaskakujące. Demonstracja nie powinna być świecką mszą, na której odprawiamy pewien rytuał, tylko zastrzykiem idei i motywacji. Przykładowo, jak to zrobić, nie muszę nawet szukać, ponieważ znajomi opowiedzieli mi o niedawnej wizycie w Hiszpanii, gdzie kwestia uchodźców również jest roztrząsana. W kilku prostych spostrzeżeniach streścili kolosalną różnicę podejścia, perspektywy i klimatu. Najchętniej zaproponowałbym, żeby wzięli mikrofon i powtórzyli wszystko zgromadzeniu.

Zanim wyszedłem z domu, zdążyłem znaleźć w powiadomieniach informację o planowanej na przyszłą sobotę demonstracji w pokrewnej sprawie, mianowicie proeuropejskiej. Z jednej strony, cieszę się, że nie tylko mi przyszło do głowy, że trzeba o nasze związki z Unią powalczyć. Z drugiej strony – patrzę na tę wiadomość i czuję w kościach dokładnie ten sam problem, czyli popadnięcie w rytuał. Gdybym obudził się w środku nocy i postanowił zorganizować proeuropejską demonstrację, to taka oprawa, hasło i skład osobowy byłyby pierwszym pomysłem, który przyszedłby mi do głowy.

Rytuały wzmacniają poczucie wspólnoty już przekonanych, ale mają bardzo ograniczoną zdolność do przekonywania nowych osób. Na cudzy rytuał łatwo się uodpornić i znieczulić, a nawet nabawić się alergii, jak pewien mój znajomy, który od lat zamieszcza w internecie tyrady na kościelne dzwony.

Potrzebujemy w tym momencie czegoś innego, mianowicie takiej opowieści o cudzoziemcach, która wszystkich zaskoczy, że tak też można. Nie chcę przez to powiedzieć, że nie powinniśmy chodzić na demonstracje, tylko że coraz mniej możemy polegać na nich jako narzędziu wpływu, zwłaszcza w obecnej formule. Zważywszy, jak mizerne mamy budżety, więc na przykład raczej nie wyślemy kogoś do Hiszpanii, żeby zrobił wideoreportaż, postawiłbym chyba na happening. Na przykład: jakaś bardzo nietypowa akcja uliczna, która nie będzie obliczona na to, żeby przyszła telewizja i to nagrała, tylko żeby wytrącić przechodniów z rutyny i żeby po przyjeździe do pracy o tym plotkowali. To samo można zrobić w internecie, ale znowu – musiałoby to być coś takiego, do czego ludzie jeszcze nie przywykli.

Swoją drogą, są też zwyczaje, które warto pielęgnować. Podoba mi się, że na demonstracjach w sprawach cudzoziemców przemawiają cudzoziemcy. Dzisiaj jeden z mówców, przedstawiciel społeczności muzułmańskiej, przedstawił cytaty z Koranu, który nie miał zaskakującej treści, ale właśnie to było w nim ciekawe. Jestem pewien, że gdzieś w Nowym Testamencie jest kawałek, w którym stoi dokładnie to samo. ~

26 maja 2017 ROKU – scena z Życia DUCHA

Zazwyczaj demonstracje sprawiają, że czuję się jak duch, dlatego że nie tylko z nikim nie rozmawiam i nikt nic ode mnie nie chce, ale również nie ma mnie później na zdjęciach tłumu, nawet na zbiorowych. Dziś prawie udało mi się przedrzeć ze sfery astralnej do materialnej, bo w pewnym momencie podszedł do mnie demonstrant i chyba chciał, żebym mu potrzywał karton z napisem. Nie mam pewności, bo zrezygnował w pół zdania, zagłuszony przez hałas – a może po prostu uznał, że mu się przywidziałem. Dlatego pamiętajcie: jeżeli podczas demonstracji nagle poczujecie przenikliwe zimno, to znaczy, że to ja.

Pikieta przeciwników reformy edukacji na warszawskiej Patelni² nie była liczna (góra 200 osób), ale była głośna (kilka bębnow i trąbka), co w tym miejscu jest dobrą kombinacją, bo się przyciąga uwagę przechodniów, ale się im nie przeszkadza. Zainteresowanie otoczenia było: słyszałem nawet, jak ktoś dopytywał (odrobinę poniewczasie), czy można coś podpisać.

² Patelnia to zwyczajowa nazwa liczącego około 1 tys. metrów kwadratowych skweru przed głównym wejściem do stacji metra Centrum. Ze względu na szczególne położenie – kilka metrów poniżej poziomu okolicznych jezdni – nie jest to przestrzeń otwarta, lecz wyposażona w ściany. Znajduje się tu jeden z najważniejszych w mieście węzłów przesiadkowych komunikacji publicznej, a w odległości około 5 minut piechotą stoi dworzec kolejowy Warszawa Centralna. Stąd niemal o każdej porze dnia jest tu tłum przechodniów.

Zdałem sobie dziś sprawę, że nastrój wystąpień w sprawie edukacji jest inny niż wszystko, co robi na przykład KOD. Oponenti reformy działają metodycznie i skrupulatnie, a ich przemówienia to wyliczanki namacalnych, często wręcz przyziemnych argumentów. Sławomir Broniarz z ZNP rzucił dzisiaj rządowi kolejne koło ratunkowe, bo zaproponował przesunięcie reformy o rok w celu przedyskutowania i naniesienia poprawek. Jest to, nomen omen, podręcznikowa strategia „na osiągnięcie celu”, a nie „na sponiewieranie przeciwnika”: nie ustępujemy w sprawach istotnych dla nas, natomiast robimy wszystko, żeby nasz przeciwnik mógł zrobić to, czego od niego chcemy, i wyjść z tego z twarzą. Widzę w tym także przejaw myślenia na dwa kroki naprzód: jeśli rząd zrobi to, czego od niego chcemy, to stanie się to i to, a jeśli nie, to już wiemy, co my zrobimy w zamian.

Od całokształtu odstawała dziś tylko przedstawicielka Kongresu Kobiet. Wygłosiła mianowicie bardzo przykre przemówienie o wściekłości, które się szybko zdegenerowało do imiennej tyrady na temat Jarosława Kaczyńskiego. Wydało mi się to bardzo nieprzypadkowe. Kongres Kobiet to organizacja poprzedniej generacji, zakładana w zeszłej dekadzie przez ludzi o jedno pokolenie starszych ode mnie. Choć sam klucz pokoleniowy może tutaj wieść na manowce (od tego, ile dana osoba ma lat, ważniejsze wydaje mi się, z kim przestaje), to wyraźnie mamy w polityce dwie generacje uczestników. Generacja pierwsza jest rozemocjonowana i „tożsamościowa”, hołduje też podziałom na swoich i obcych. Generacja druga przyszła do polityki z konkretnymi sprawami do załatwienia.

Nie wiem, czy ZNP w sprawie bieżącej wygra w tym sensie, że reformę zablokuje, ale mam poczucie, że z samego procesu

politycznego wycisnęło tyle „punktów doświadczenia”, ile się dało. Nowa generacja uczestników polityki zdobywa właśnie umiejętności, które będą im się przydawały przez następne 30 lat. Zresztą nawet taki stary wyga jak Broniarz też się udoskonala, bo na przykład dzisiaj mówi o połowę szybciej niż zwykle (i wciąż z dobrą dykcją, szacun!). Wyobrażam sobie, że spora część tych aktywistów, zwłaszcza z ZNP, to nie są ludzie, którzy tematem zajmują się od wczoraj, ale z drugiej strony, widzę, że mają nawyk wciągania do działań nowicjuszy, chociażby w tak oczywisty sposób, że dziś dwa razy oddano głos nastolatkom. Ci ludzie za dwa, trzy czy pięć lat gdzieś wypłyną, i już na starcie będą coś umieli, na przykład przemawiać.

Jest więc morał w tym sprawozdaniu: organizujcie się i angażujcie się, bo się wam to jeszcze kiedyś przyda. A jak nie, to będę was nawiedzał i straszył. UuuuuuuuuUUUuuu! ~



Fakt, że Andrzej Duda nie podpisał ustawy od ręki, co w przypadku tego rządu jest domyślną taktyką w sytuacjach konfliktowych, a z kolei parlament zwlekał z rozpatrzeniem wniosku aż do wakacji, moim zdaniem wskazuje, że niewiele zabrakło do wygranej w tej sprawie. ZNP stworzył dźwignię, którą trzeba było tylko nacisnąć. Mógł to zrobić KOD, opozycja parlamentarna i media – ale nie zrobili, jak mierniam dlatego, że sprawa była techniczna, a nie symboliczna.

Ostatecznie Sejm odrzucił wniosek o referendum w lipcu, gdy wszyscy byli zajęci walką o wolne sądy.



3 CZERWCA 2017 ROKU – PARADA RÓWNOŚCI

Parada Równości wypadła bardzo solidnie, ale tym razem oszacowanie policyjne (13 tys.) wydaje mi się bliższe faktom niż wyliczenia organizatorów (50 tys.). Paradę łatwo przeszacować ze względu na jej format: platformy bardzo rozpychają pochód i robią tak zwane wrażenie. W dodatku paradujący tłum jest tak ruchliwy i kolorowy, że w ogóle wszystko wokół wygląda bardziej.

Niemniej uważam, że dzisiejsze wydarzenie było punktem zwrotnym w narracji tęczowej. To nie znaczy, że teraz nagle wszystko się przełączy i będzie super, tylko że od teraz coraz łatwiej będzie walczyć o to, żeby było lepiej, o ile nie nastąpi zaostrenie kursu autorytarnego przez rząd, albo też czegoś straszliwie nie spieprzymy.

Zerknijmy mianowicie na następującą listę:

- przyszedł komplet ugrupowań potocznie nazywanych lewicowymi: Razem, Zieloni, SLD, Inicjatywa Polska,
- przyszła Nowoczesna, nastąpił więc wyłom w tej sprawie w bloku liberalno-konserwatywnym,
- przyszła Wiara i Tęcza (alleluja! oni rzeczywiście istnieją!),
- przyszły ruchy kobiece,
- przyszedł KOD,
- przyszli Obywatele RP,
- WOŚP zbiegiem okoliczności miała swoje niezwiązane z paradą wydarzenie pod Pałacem Kultury, więc Dziewuchy Dziewuchom poszły zrobić sobie zdjęcie z tęczą i Owsakiem – i zrobiły!

- co najmniej dwa dosyć istotne dla nas kraje, mianowicie Norwegia i Austria, też maczały w tym wszystkim palce.

Z tej listy wynikają dwie rzeczy. Po pierwsze, poparcie dla postulatów tęczyowych jest przekrojowe. To już nie są niszowe żądania, bo otworzyło się na nie wiele różnych salonów (czy też saloników). Można przekonywać wielu różnych ludzi równolegle, co jest skuteczniejsze niż wychodzenie z jednego zwartego ośrodka. Oczywiście wymaga to pewnej zwinności, bo potrzebny jest teraz bardziej elastyczny przekaz.

Po drugie, taki, a nie inny skład wyraża konsensus, że prawa LGBT są prawami człowieka. Możliwe, że niektóre z wymienionych grup przyszły głównie dlatego, że wiedzą, że obecnemu rządowi jest to nie w smak, ale to nie szkodzi, bo to jest sznurek, za który można pociągnąć. Można mianowicie ułożyć taką narrację, którą te grupy dziś przyjmą, bo chcą się z nami zgodzić, a jak już przestaną mieć w tej zgodzie interes, to i tak ją zachowają, bo będzie ona zgodna z ich wartościami.

Widziałbym tę narrację właśnie w kategoriach praw człowieka. Będą nas kusić kategorie wolnościowe, ale tego unikajmy, bo w tym wypadku wolność jest rozumiana jako indywidualizm. Oczywiście to prawda, że nic nikomu do tego, co robię w moim łóżku, wyjąwszy ewentualne osoby, które też to ze mną robią. Niemniej dla nas ważniejsze jest to, że każda osoba zasługuje na godne życie, bez względu na to, z kim sypia, czy w ogóle z kimś sypia, jakich części ciała do tego używa i czy chce albo nie chce mieć dzieci. Nieprzypadkowo tak to ująłem, bo postulaty tęczowe płynnie przechodzą w postulaty

feministyczne właśnie wtedy, gdy patrzymy na nie jak na kwestie prawocłowiecze i godnościowe.

Mamy w tej chwili inicjatywę w tej narracji. Warto więc zapytać, jak ją teraz docisnąć. ~

interludium – PROBLEM Z POLICJĄ

Parada Równości jest obecnie wszystkim tym, czym być powinna i dużo osób dziś o tym napisze. Dlatego pozwolę sobie na chwilkę odwrócić od niej uwagę, bo jest co najmniej jeden niepokojący temat poboczny, mianowicie policja.

Policji muszę najpierw oddać sprawiedliwość, że jest dobrze przygotowana organizacyjnie. Policjanci zawsze zjawiają się tam, gdzie są potrzebni, w razie czego wyrastają spod ziemi w liczbie wystarczającej, a jednocześnie nie rzucają się w oczy. Idąc w środku pochodu, nie widziałem ich zbyt wielu i nawet martwiłem się, czy w razie czego ich wystarczy. Później dogoniłem czoło i tam odkryłem, że przed paradą idzie policyjny „taran” w sile około 200 osób. To się przydało, bo na Koszykowej była próba blokady.

Nota bene blokada jest dobrym przykładem na to, że skupiając uwagę na tych przegrywach z ONR i im podobnych grupkach, marnujemy czas. Pod nacjonalistycznymi flagami przyszło dziś jakieś 20 osób, które stanęły u zbiegu Koszykowej i Oczki i tylko patrzyły spode łba zza funkcjonariuszy. Około 100 metrów dalej próbę blokady podjął kolejny tuzin młodzieży, już nieoznakowany, ale oczywiście nie miał z policją najmniejszych szans. Kiedy przechodziłem obok nich, wszyscy byli już rozstawieni pod ścianą i mieli miny jak zbitego psa.

Nie ma żadnej symetrii między skrajną prawicą a „lewactwem”, nie tylko dlatego, że my nie dzielimy ich ciągłot przemocowych, nie mówiąc już o braku symetrii w postulatach, ale także dlatego, że oni są o! tacy malutcy w porównaniu z nami.

Z policją jest jednak następujący problem. Nie każdy kontrdemonstrant – prawdziwy bądź rzekomy – jest z ONR. Tymczasem policja, jak dziś zaobserwowałem, nie ma dostatecznego wyszkolenia do deeskalacji. Zdarzyło się dzisiaj pięć sytuacji potencjalnie konfliktowych, wśród których blokada faktycznie zasługiwała na zdecydowaną reakcję, natomiast dwie inne, które widziałem na własne oczy, już nie.

Pierwszą z nich była Pani Prześcieradło, czyli stała bywalczyni parad, która co roku przychodzi z wielgachną płachtą i całą sobą daje poznać, jak bardzo gardzi tym, co tu się wyprawia. W tym roku Pani Prześcieradło stanęła na ławce obok przystanku autobusowego przy placu Zawiszy. Nie wiem, czy policji nie spodobało się, że jest w świetle pochodu, czy też, że jest w kontrze do jego treści, ale z kontekstu wnioskuję, że raczej to drugie.

Pani Prześcieradło jest nieprzyjemna, ale raczej trzeba chronić przed nią ją samą niż jej otoczenie. Dlatego nie zdziwiło mnie, gdy policja ją otoczyła, ale zdziwiło mnie, gdy zaczęli ją ściągać z ławki.

Ona oczywiście zaczęła się z nimi szarpać, więc oni z nią też. Zaraz przepchnęli ją pod ścianę budynku, skądinąd prosto na mnie, więc musiałem dać dyla w bok. Pani na to wpadła w panikę i przez kwadrans ciurkiem darła się „chcę przejść, chcę przejść, chcę przejść”. Policjanci starali się nie zrobić jej krzywdy, ale poza tym nie wiedzieli, co z nią począć, włącznie z tym, że jeden z nich przy mnie zadzwonił po instrukcje, ale chyba niczego się nie dowiedział, bo nic się nie zmieniło. Po 10 minutach jakaś przechodząca akurat demonstrantka uznała, że pani dzieje się krzywda i zażądała, żeby ją puścić. Policjanci wtedy się rozstąpili, poniekąd w ostatnim

momencie, bo pani na twarzy miała już kolor sygnalizacji ulicznej i przy tej pogodzie za chwilę by zemdląta.

Druga sytuacja zdarzyła się już po paradzie, pod Pałacem Kultury, gdzie, jeśli dobrze rozumiem, pojawił się napis „Polska dla pedałów”. Napis był w zamierzeniu ironiczny, a jego nosiciele byli „swoi”. Samego „zwinięcia” nie widziałem, ale widziałem, jak policja zabierała dwóch panów z transparentem na boczek. Awantury nie było, ale procedura policyjna poszła po znanej linii: panów odizolowano i wylegitymowano, znikąd pojawiło się kilkoro „zapasowych” funkcjonariuszy, powstał kordon, a wszystko łącznie sprawiało wrażenie, że zanoszą się na rozróbę.

Można się cieszyć, że policja zadbała o bezpieczeństwo i była po stronie demonstracji, nawet jeśli działała trochę na wyrost, ale ja bym jednak wolał, żeby policja była bezstronna. Jeżeli ktoś chce kontrdemonstrować, to niech kontrdemonstruje. Blokadę jak najbardziej należy usuwać, ale Pani Prześcieradło, a tym bardziej „swoją” demonstrant o niewyszukanym poczuciu humoru, nie są takimi problemami, żeby im robić kłopoty. Nawet ONR typiący spode łba nie jest problemem. Chcą stać i wyglądać jak szkolna wycieczka, która się zgubiła – niech stoją.

To nie jest abstrakcyjna dywagacja, bo za tydzień mamy miesięcznicę smoleńską, a wraz z nią odbędzie się kontrmiesięcznica. Policja będzie tam robić to samo, co dzisiaj, tylko w drugą stronę. Jednak proporcje sił będą inne i zamiast tuzina przegrywów przyjdzie tysięcy zdenerwowanych obywateli, którzy już teraz mają do policji pretensje o poprzednią kontrmiesięcznicę.

Mam nadzieję, że wszystkim starczy rozumu, żeby to nie wybuchło. Wolałbym, żeby w tym celu nie trzeba było myśleć za policję, bo to policja jest w pracy i ma myśleć za idiotów wmieszanych w tłum. Jeżeli jednak nie można liczyć na jej wykształcenie, to musimy w takim razie więcej wymagać od siebie nawzajem. *The only winning move is not to play.* ~

20 CZERWCA 2017 ROKU – narracja PROUCHODZCZA

Byłem na manifestacji z okazji Dnia Uchodźcy urządzonej przez Monikę Płatek i Razem. Podskoczyłem też na plac Zamkowy, gdzie w tej samej sprawie manifestowało Amnesty International, ale to był już deser (sympatyczny happening z żółtymi kropkami i machaniem rączkami), więc pominę.

Główny wniosek z dziś: nie istnieje w Polsce narracja prouchodzcza. Prawie wszyscy mówcy improwizowali i jechali na najprostszych skojarzeniach. Te skojarzenia nam nie pomogą, ponieważ opierają się na odwołaniu do sumień: powinniśmy pomóc, bo to, to i to, i w ogóle jak tak można odwracać się, gdy sami tyle razy korzystaliśmy.

Ale – zwrócono też uwagę na kluczową okoliczność. Jeszcze trzy lata temu nie było żadnej nagonki. Wiadomo skądinąd, że tego typu nastroje bulgotały pod przykrywką – sam znam relacje z pierwszej ręki – ale nie było to powszechne zjawisko.

Wystarczyły dwa lata kampanii propagandowej i sytuacja się odwróciła. To oznacza, że narracji prouchodzkiej nie tylko nie ma, ale nigdy nie było, a podstawy względnej gościnności, którą pamiętam z przełomu wieków, były kruche. Oznacza też – i to działa na naszą wielką korzyść – że kruche są podstawy obecnej nagonki. To wszystko są emocje, moda, histeria wręcz, czyli rzeczy, które przemijają.

Doraźna argumentacja „z sumienia” nam w tej chwili nie pomoże, ponieważ emocje się nie neutralizują, tylko kumulują.

W tym wypadku strach i pogardę konstrujemy wyrzutami sumienia, a to jest przeciwnie: im gorzej Polacy będą myśleć o sobie nawzajem, tym gorzej będą myśleć o wszystkich dookoła. Taki jest powszechny odruch obronny. Z kolei nasze próby odwołania się do rzeczy pozytywnych, takich jak współczucie, życzliwość i ogólnoludzkie braterstwo, są zupełnie zagłuszone, ponieważ narracja antyuchodźcza ma obecnie zbyt duży impet.

Wydaje mi się, że na dzień dzisiejszy nic na to nie poradzimy, bo nie mamy na to zasobów. Musi minąć trochę czasu, aż rząd się zasapie i emocje przygasną. Możemy mu w tym pomóc, ale nie na froncie uchodźczym. Trzeba rząd najpierw docisnąć czymś innym, a potem można przypomnieć się z uchodźcami.

Żeby to zadziało, będzie potrzebna nowa narracja pro-uchodźcza, dlatego że przyjdzie kiedyś taki moment, że zrobi się na nią miejsce. W swój impet, który nabierzemy dzięki innym sprawom, będziemy chcieli włączyć sprawę uchodźców.

Mamy tutaj poniekąd bardzo komfortową sytuację, bo, po pierwsze, możemy sobie pozwolić na to, żeby dać sobie troszkę czasu, jako że już i tak nic na tym nie stracimy, a po drugie, możemy tę narrację zbudować po uważaniu, od zera. Nic nas nie ogranicza, bo nie ma żywej, już istniejącej narracji, którą mielibyśmy w spadku po poprzednim pokoleniu. Można tę opowieść napisać od nowa.

Co mi się wydaje, że zadziała:

Przed wszystkim, Polacy nie umieją myśleć o sobie dobrze. Nauczmy ich dobrego samopoczucia i na tym unieśmy resztę postulatów. Nie mówmy: „jest fajnie” ani „bądź fajny”, tylko: „już jesteś fajny i zawsze byłeś”. Uczymy ludzi doceniać w pierwszym kroku

siebie, w drugim otoczenie, w trzecim rzeczywistość. Docelowo powiemy im: „wszyscy jesteście fajni i stać nas na to, żeby robić fajne rzeczy, na przykład dla uchodźców. A dlaczego? Bo możemy. Kto bogatemu (w uczucia) zabroni?”.

Możemy się oprzeć na micie, na którym mnie samego wychowano: w domu bida, ale ludzie mają wielkie serca. No więc może i jest bida w Polsce, ale jesteśmy bogaci duchem i chcemy się tym podzielić.

W Polsce nieźle działają argumenty z dziada pradziada. Źle się stało, że tak chętnie dekonstruowaliśmy mit o „kraju bez stosów”, bo teraz by się przydał. Może coś da się jeszcze z niego odzyskać? Pamiętajmy, że mit nie opisuje rzeczywistości, która jest, tylko rzeczywistość, która być powinna. Polska krajem statutu kaliskiego i konfederacji warszawskiej!

Warto sięgnąć po muzykę. Dzisiaj przyszedł w gości fajny chór i bardzo fajnie śpiewał. To nas najbardziej odróżnia od naszych przeciwników, że oni nie są muzykalni: w kółko tylko hymn i zdrowaśki, hymn i zdrowaśki. Dlatego wszystko, co robimy, powinno być muzykalne, a w tej muzykalności melodyjne, taneczne, najlepiej w durowej tonacji (bardzo przepraszam, ale punk rock się nie nada). Dzisiaj na przykład byli Beatlesi ze zmienioną zwrotką i Michael Jackson. Świetna sprawa.

Last but not least, Justyna Samolińska powiedziała dziś bardzo ważną rzecz, mianowicie, że nagonka antyuchodźcza to była cyniczna zagrywka, na której ktoś się dorobił. Dźwignia finansowa nadaje tej narracji masę i pęd. Analogicznie my powinniśmy myśleć o tym, jak zarobić na narracji prouchodźczej i to nawet nie dlatego,

że milion dolarów się przyda, tylko dlatego, że wtedy zlecą się ludzie, żeby też się nachapać. Prywatna inicjatywa przejmie od nas pałeczkę, a to jest bardzo dobra dźwignia do tego, żeby później narrację prouchodzącą podtrzymywać. ~

24 CZERWCA 2017 ROKU – MARSZ DLA PUSZCZY



Konflikt o wycinki w Puszczy Białowieskiej rozpoczął się jeszcze w roku 2016. Jego głównymi polami są spory prawne na forum europejskim oraz sama Puszcza. Tamże odbyło się kilka manifestacji w konwencji spaceru, a także blokady sprzętu do wycinki. Blokadę są ostatnio pacyfikowane przez Straż Leśną takimi metodami, że gdyby policja tak postępowała na Krakowskim Przedmieściu, wybuchłby skandal na cały kraj.

W Warszawie już w styczniu 2016 roku Zieloni urządzili malowniczy „marsz entów”. Marsz dla Puszczy, który odbył się w czerwcu 2017 roku, firmował Greenpeace.

Skończyła się moja dobra passa: nie dość, że mi na Marszu dla Puszczy ktoś cyknął fotkę, to jeszcze portretową, zastępując mi przy tym drogę i naruszając obiektywem strefę prywatności. Takie zdarzenia uzmysławiają mi, że (uwaga, wstydlive wyznanie) chciałbym mieć fuchę polegającą na stawaniu na skrzynce po jabłkach i opowiadaniu ludziom różnych ważnych rzeczy, ale jednocześnie zupełnie się do tego nie nadaję.

Chciałbym mieć takie rzeczy w nosie w podobnym stopniu co Adrian Zandberg, na którego ostatnio często wpadam, gdy właśnie komuś pozuje do autoportretu albo też udziela wywiadu po angielsku. Zandberg może sobie i nie być liderem Razem, ale z pewnością dorobił się statusu celebryty. Współgra mi to z niedawnymi plotkami o jego starcie w wyborach na prezydenta Warszawy, bo faktycznie: jeżeli ktoś może pozyskać to stanowisko w imieniu i na rzecz lewicy,

to Adrian Zandberg ze swoim kapitałem społecznym ma od ręki lepszemu start niż ktokolwiek inny, nawet Barbara Nowacka.

Na marszu spora frekwencja: według mojego oszacowania przyszło sześć tysięcy osób. Większe demonstracje widuje się w tym mieście tylko, gdy są przygotowywane od dłuższego czasu lub jeśli płyną na fali gwałtownego wzburzenia. Zresztą mam wrażenie, że demonstrację można uznać za sukces nie wtedy, gdy przychodzi na nią dużo ludzi, lecz wtedy, gdy przychodzi więcej, niż się spodziewano. Ja spodziewałem się dziś półtora tysiąca.

Zastanawiam się, z czego ten sukces wypływa, i dochodzę do wniosku, że na pewno pomógł fakt, że sprawa jest mało kontrowersyjna. Kto z nas umie sobie wyobrazić, że mógłby kiedyś chcieć ściąć drzewo w lesie? A teraz: kto umie sobie wyobrazić, że mógłby kiedyś chcieć nie płacić ZUS-u pracowników? Gdyby zorganizować demonstrację z żądaniem przywrócenia godności prekariatowi, od razu zaczęłoby się dzielenie włosa na czworo. Tutaj nie bardzo jest co dzielić: krzyczy się „cała puszcza parkiem narodowym!” i już, kto bogatemu zabroni, zwłaszcza gdy się stoi w środku przepięknego, kameralnego parku w zacisznym zakątku Starej Ochoty, gdzie mieści się Ministerstwo Środowiska.

Z drugiej strony, taka na przykład aborcja ma swoich przeciwników, i to nawet sporo, a też na demonstracjach były tłumy. Musi więc zachodzić coś jeszcze i wydaje mi się, że tym czymś jest wiarygodny parasol organizacji pozarządowej. Dzisiejsza demonstracja nie była robiona przez, powiedzmy, Zielonych, tylko przez Greenpeace. Aktywiści ekologiczni są zresztą wiarygodni za sprawą swoich udanych blokad. Wyznaczają nimi pewien pułap oczekiwań wobec

otoczenia: ludzie siedzą w lesie i przykuwają się do maszyn, a ja się na marsz nie przejdę? Podobny oddźwięk znalazło miasteczko Razem pod KPRM półtora roku temu. Wydaje mi się, że warto takie hece urządzać bardziej regularnie.

Swoją drogą, wokół gmachu ministerstwa sporo policji. Aż się zdziwiłem, bo przecież to nie jest sprawa, w której można spodziewać się kontrdemonstracji czy też szturmów. Pamiętam, jak rok temu obok Sejmu przechodziły dziesiątki tysięcy demonstrantów KOD-u, a policjanci stali tam co trzy metry – chyba głównie po to, żeby było widać, gdzie już nie wypada się pchać. Pamiętam też pikietę pielęgniarek pod Ministerstwem Zdrowia, gdzie policjanci pilnowali nie gmachu, lecz krawężnika, bo było ciasno i zachodziło ryzyko, że ktoś wpadnie pod samochód. A dzisiaj: brama ministerstwa zamurowana na amen. Zastanawiam się, czy przez ten rok wzrosło napięcie, czy też zadziałała reputacja samego Greenpeace’u, który porywa się czasem na agresywne happeningi i wtargnięcia.

Skład tej demonstracji to w ogóle ciekawa rzecz. Byli Obywatele RP i wydaje mi się, że widziałem Ewę Siedlecką. Byli Obywatele Solidarnie w Akcji. Byli oczywiście Zieloni. Od pani w średnim wieku w kolorach partyjnych dostałem gazetkę i ulotkę rekrutacyjną. Swoją drogą to dobry ruch, który powinien chyba być rutynowym działaniem partii. Przyszło także Razem. Było sporo ludzi z KOD-u. Widziałem osobę sprzedającą „Pracowniczą Demokrację”, czyli gazetkę radykalnych antykapitalistów. Słyszałem, że widziano też osoby z ruchów kobiecych.

Za to PO czy Nowoczesnej – ani widu.

PiS lubi się z tymi partiami przekomarzać o „totalnej opozycji”, ale właśnie w takich chwilach widać, że to opozycja malowana, która w „cudzej” sprawie (tj. takiej, której nie da się opatrzyć własną marką) nie ruszy dupy z domu. Warto się nad tym zastanowić: oddolne ruchy nowej fali aktywizmu ewidentnie się solidaryzują (wszak trudno powiedzieć o KOD, że to organizacja ekologiczna), i to nawet z lewicą, którą niekoniecznie kochają. Lewica z kolei też zabiera głos i biega na demonstracje o bardzo szerokim zakresie. Sama lewica jest koalicją; na upartego można ją ciąć na zasadzie, że ci są z Zielonych, tamci z Razem, a ci tam z boku to anarchiści, ale w praktyce na ogół widuje się ich wszystkich łącznie. Dla nich jest oczywiste, że o sprawy się walczy, tylko co najwyżej robi się to incognito.

Warto sobie to dokładnie przemyśleć, dlatego że właśnie w takie popołudnia jak dzisiejsze widać jak na dłoni, kto w tym kraju faktycznie działa, a kto tylko pozuje do zdjęć. ~



Po demonstracji dowiedziałem się od znajomego, że do udziału w marszu zachęcał Borys Budka, wiceprzewodniczący Platformy Obywatelskiej. Na swoim profilu zamieszczał też relację z wydarzenia. Widzę w tym przykład na to, że również liberałowie i konserwatyści czasami odwiedzają lewicowców indywidualnie, gdy się z nimi w czymś zgadzają.



6 Lipca 2017 roku – UDZIEC, CUKIERKI I WARZYWKA



5 lipca przyleciał do Warszawy Donald Trump, a 6 lipca wystąpił z przemówieniem na placu Krasińskich. Rząd i opozycja przygotowały mu życzliwe przyjęcie, natomiast Partia Razem urządziła kontrademonstrację. Miejsce, w którym pozwolono jej stać, było dość odległe, przede wszystkim nie pozwalało na kontakt wzrokowy z mównicą. Dlatego organizatorzy postawili na dźwięk.

Poszedłem na demonstrację antytrumpowską i świetnie się bawiłem. Przyszło raptem 200 osób, ale poprzedni raz, gdy widziałem taką energię, był w kwietniu zeszłego roku, podczas pierwszej rundy demonstracji okołoaborcyjnych. Tylko Lewica umie w Polsce wyzwalać tę energię na zawołanie.

Policja ustawiła nas nie przy samej Miodowej, lecz za plecami widzów, którzy już tam stali. Nie dziwię im się. Tak było bezpiecznie. Muszę w tym miejscu koniecznie oddać policji sprawiedliwość, że faktycznie jej zależało. Żeby dostać się na demonstrację, musiałem przejść przez dwa punkty kontrolne, oba obsadzone i przez policję, i przez porządkowych. Za drugim razem policjant nie chciał mnie wpuścić, dopóki mnie nie „zatwierdził” ktoś z obsługi. Na szczęście miałem przy sobie razemową przypinkę, zarobioną jeszcze pod KPRM, która podziałała jak przepustka.

I faktycznie, gdy tylko demonstracja podjęła pierwsze okrzyki, zrobiło się nieprzyjemnie. Tłum po przeciwnej stronie kordonu zaczął okazywać agresję, ale szczęśliwie rozeszło się po kościach. Swoją drogą, prawicowe wyzwiska i estetyka zupełnie się już odkleiły od

znaczeń. Ludzie zza kordonu krzyčili coś o ubeckich psach, sier-
pach i młotach, ale również widziano hajlujących – a to wszystko pod
godłem Solidarności. Pomieszanie z poplątaniem.

Sporo widzów wymykało się bokiem, jak miernotom po to, by
stać w spokojniejszym otoczeniu. Zresztą „związkowcy” też sobie
w pewnym momencie poszli i już nie przeszkadzali.

Było bardzo fajnie i budująco, i szkoda, że nie przyszło więcej
osób. Nie pomogły zachęty w mediach, które informowały o wyda-
rzeniu dosyć szeroko. Tu niestety widać, że nie ma czegoś takiego
jak zaangażowanie instant. Nie jest tak, że jak się ludziom powie, że
jest fajna heca, to oni przyjdą. Muszą chociażby żywić zaufanie do
organizatorów, a tymczasem jak mają je mieć, skoro o lewicy pisze się
w polskiej prasie jak o jakichś podwórkowych oszołomach, którym
się zamarzyła gwiazdka z nieba?

Dzisiejsze wydarzenie miało ten atut, że było nieważne ze stra-
tegicznego punktu widzenia. Ot, pokazówka, mecz towarzyski. Ale
za to było bardzo symptomatyczne, bo dokładnie pokazało, kto dzi-
siaj gdzie stoi w debacie o demokrację, prawa człowieka czy wręcz
przyszłość Europy. Mogliśmy dziś, jako pewien ogół, pokazać (ale
nie pokazaliśmy), że należymy do tej samej rodziny co Brytyjczycy,
Francuzi czy Niemcy, czyli u nas też nie ma zgody na to wszystko, co
Trump reprezentuje. Zamiast tego wzruszyliśmy ramionami.

Najważniejsze, że dzisiaj zobaczyliśmy, że nie tylko rząd, ale
także liberalno-konserwatywna część opozycji rozumują na spo-
sób prowincjonalny, a nie globalny. Wszyscy oni stanęli w równym
rządku, żeby uklęknąć przed moźnym panem z Wielkiej Ameryki.
Tylko Lewica robi dziś w Polsce politykę pryncypialną, na miarę

kraju, który chce coś osiągnąć. Tylko Lewica umie dziś powiedzieć wprost, że Trump jest kanalią.

Rozmyślnie napisałem „Lewica” i rozmyślnie napisałem wielką literą. Granice politycznej Lewicy są dziś ostre jak żyłotka. Trochę już mi się nudzi wymienianie za każdym razem tych samych organizacji, które w 90% spraw mówią jednym głosem:

- Razem, najsilniejsza w tym gronie partia polityczna;
- Zieloni, partia jednej sprawy, ale za to wiarygodna w tej konkretnej sprawie, dzięki czemu Lewica może sobie pozwolić na walkę na dwa fronty;
- Inicjatywa Polska, która chyba chciałaby być partią, ale faktycznie jest think-tankiem. Dzisiejsze przemówienie jej przedstawiciela było bardzo charakterystyczne w tym względzie. Na marginesie, wołałbym, żeby Inicjatywa Polska think-tankiem pozostała, bo Lewica po prostu bardziej potrzebuje nowego think-tanku niż nowej partii;
- Inicjatywa Pracownicza, czyli anarchosyndykalistyczny związek zawodowy;
- Antyfaszyści, którzy formalnie dzielą się na tuzin grup, bo taki już ich urok, ale niech nas to nie zwiedzie, bo oni wszyscy są bardzo zajęci.

Nie ma w tym gronie SLD i przyznam, że nie obchodzi mnie, czy to dlatego, że z SLD został już tylko szyld, czy dlatego, że nie jest ono mile widziane, czy też może samo trzyma się na uboczu. Nie ma, to nie ma, więc w praktyce nie współtworzy Lewicy.

Sama Lewica jest i zawsze będzie trochę abstrakcją. Zapytajcie losowe dwie osoby z tego grona o program, to Wam przytoczą

30 Nieredukowalnych Różnic Poglądów. Ale jednocześnie to jest bardzo szeroki alians, sięgający od anarchistów aż do Nowackiej, która jest już w zasadzie centrowa. I ten alians od półtora roku konsekwentnie działa w sposób skoordynowany, a pewnie jeszcze ma pod tym względem duży zapas.

Ma również zdolność do zawierania sojuszy taktycznych, na przykład z ZNP i OPZZ.

Polska polityka to obecnie stół, na którym stoją trzy dania. Prawica to wielki, zimny, nieświeży udziec, który już trochę cuchnie spod przypraw. Tłuste, smaczne, tradycyjna kuchnia, ale jak to zjemy, to się strujemy. Opozycja liberalno-konserwatywna to jest z kolei koszyk cukierków. Śliczne opakowania, bardzo słodkie, jak się zje jeden, toby się chciało wszystkie, ale już wiemy, że to niezdrowa dieta i puste kalorie. A Lewica to jest talerz dla jarosza: brokuły, marchewka, groszek, kapusta, bób, papryka i co jeszcze. Zdrowe. Zrównoważone. Same witaminki. A my naprawdę nie mamy ochoty tego jeść, bo nam się marzy kotlecik.

No ale nie ma kotlecika! Są warzywka. Za mamusię, za tatuś, za braciszka, trzeba to zjeść. Będziemy od tego zdrowsi. Dziś nie jest pierwszy raz, gdy dostajemy tę lekcję, ale powinien być ostatni. Koniec wybrzydzenia! Skoro nam wychodzi polityka w tym gronie, to ją robimy. Skoro ta polityka ewidentnie jest jedyną skuteczną – jedyną zdolną do osiągnięcia jakichkolwiek efektów – to stawiamy na nią również jako osoby postronne i przestajemy ją wyzywać od lewactwa. Traktujemy Lewicę nie jak trzecią, lecz jak pierwszą siłę, bo to jest nasza karta wyjścia z więzienia – jedyna, którą mamy. ~

3. PRAWA KOBIEŃ

Pod koniec marca 2016 roku do Sejmu wpłynęło zawiadomienie o powstaniu komitetu inicjatywy ustawodawczej na rzecz całkowitego zakazu aborcji.

31 marca Jarosław Kaczyński i Beata Szydło zapowiedzieli w osobnych wystąpieniach, że głosując nad tym projektem, członkowie PiS-u będą „kierować się własnym sumieniem”, ponieważ w klubie parlamentarnym nie ma w tej sprawie formalnej dyscypliny. Beata Szydło zadeklarowała poparcie dla projektu. Jarosław Kaczyński powiedział: „jestem przekonany, że ogromna większość klubu, a może wszyscy, poprą tę propozycję”. Stało się to w momencie, gdy od protestów w sprawie mediów publicznych minął dopiero miesiąc, a od rzutnika pod KPRM – trzy tygodnie.

Często spotykana interpretacja porażki, którą PiS poniósł w 2016 roku, mówi, że Jarosław Kaczyński padł ofiarą własnego sukcesu. Jego sympatyków zachęcił sukces partii w wyborach i – mówiąc ogólnie – bezkompromisowe nastawienie do prawa. Uznali, że nie

ma co czekać z inicjatywą antyaborcyjną, bo teraz na pewno przejdzie. Tymczasem o Kaczyńskim mówiono, że on sam do zakazywania aborcji się nie rwał, bo miał świadomość, jak bardzo by to rozjuszyło kobiety. Inicjatywa ustawodawcza była mu więc nie na rękę, ale nie mógł odmówić tym, którym zawdzięczał zwycięstwo wyborcze.

Zapewne faktycznie nie mógł. Ale w marcu 2016 roku mógł zrobić retoryczny unik, na przykład kurtuazyjnie podkreślić znaczenie inicjatyw obywatelskich i dodać, że poczeka z dalszymi komentarzami na wynik zbiórki podpisów. Nie sądzę, by to zwiększyło szanse ustawy na wejście w życie, niemniej ruchy kobiece nie otrzymałyby impulsu wzrostowego.

Zamiast tego Kaczyński ogłosił de facto wyścig zbrojeń. Z dnia na dzień zaczęły powstawać organizacje na rzecz praw kobiet. Pojawiła się inicjatywa ustawodawcza na rzecz złagodzenia przepisów, firmowana przez Inicjatywę Polska. Nawet SLD, które bardzo rzadko mam okazję wspominać w tej książce, zaproponowało referendum. Gdy projekty dwóch ustaw weszły pod obrady Sejmu na jesieni, zastały wszystkich w gotowości. Odrzucenie projektu Inicjatywy Polska już w pierwszym czytaniu podpaliło lont. To była pierwsza od wyborów sprawa, w której rząd utracił inicjatywę. ~

3 kwietnia 2016 ROKU – SOLIDARNOŚĆ



Już 1 kwietnia Partia Razem zapowiedziała pierwszą serię demonstracji przeciwko zakazowi aborcji. Miały się one odbyć dwa dni później w 16 miejscowościach.

Moje relacje z wydarzeń są w równym stopniu próbą zarejestrowania kluczowych faktów i uchwycenia nastroju, dlatego zamieszczam i tę, choć składa się głównie z wrażeń. Żeby unaocznić, skąd się wzięły, warto dopowiedzieć, że praktycznie z dnia na dzień przyszło zaskakująco wiele osób, bo około 10 tysięcy. Było tak, jakby odtąd codziennie miało dziać się tyle, ile wcześniej przez miesiąc. Pojawiły się osoby, których na lewicowej demonstracji bym się nie spodziewał, takie jak sympatycy Nowoczesnej. Spotkanie było też świetnie poprowadzone.

Funkcjonuje pogląd, ku któremu się przychylam, że nagłe zwrócenie uwagi na kwestię praw kobiet jest ze strony rządu manipulacją. Można ją interpretować jako próbę sprowokowania ludzi do odwrócenia wzroku od Trybunału Konstytucyjnego lub jako wyłożenie na stół karty przetargowej.

Myślę, że rząd się przeliczy.

Żeby to wyjaśnić, muszę opisać, co właściwie ja sam, jako mężczyzna, robiłem na jednej z dzisiejszych demonstracji. Nie mam macicy, więc można (mylnie) argumentować, że to wszystko nie moja sprawa, ponieważ ustawa antyaborcyjna we mnie nie uderza.

W istocie, nie krzywdzi mnie też wiele innych rzeczy. Niechęć wymierzona w osoby o ciemnej cerze nie dotyka mnie, skoro mam cerę bladą. Upokarzające traktowanie gejów nie jest wymierzone we

mnie, bo nie jestem gejem. Okrzyki „precz z komuną” puszczam mimo uszu, bo urodziłem się zbyt późno.

Za to mam 168 centymetrów wzrostu, ważę 52 kilogramy, zmagam się czasem z miażdżącym lękiem, a swoje emocje noszę niczym odzież wierzchnią. Z każdego z tych czterech powodów spotykały mnie w przeszłości upokorzenia.

Na godność każdego człowieka da się ukroczyć inny bat. Tego sponiewiera się pod pretekstem wzrostu, tamtego za cerę, trzeciemu można przyczepić się do płci. Narzędzia są różne i dopasowane do potrzeby chwili. Jednak godność, którą się rani, jest zawsze ta sama.

Może i nie mam macicy, ale za to mam godność. Każda kobieta również ją ma, a kiedy dokonuje się na nią zamachu, fakt, że dobiera się do tego środki „szyte na jej miarę”, czyni ten zamach jeszcze obrzydliwszym. Godność jest naszą wielką wspólną sprawą. Wspólnie zwalczamy wymierzone w nią narzędzia.

To rozumowanie jest nieoczywiste, a w dotychczasowej, cynicznej praktyce politycznej z urzędu podejrzane o nieżyciowość. Jednak znalazło ono dziś swój dowód poprawności w postaci spotkań, które udało się skrzyknąć w niecałe dwie doby. Solidarny sposób myślenia podziela już wystarczająco wielu ludzi o wystarczająco dobrej zdolności do samoorganizacji, by jego dalszy rozwój można było podtrzymać.

Dlatego dziś pod Sejmem byłem nie tylko ja, ale także wielu innych mężczyzn. Sądzę, że w tym dziesięcioletnim tłumie mogła ich być nawet połowa. Spotkałem dziś więcej znajomych naraz niż kiedykolwiek wcześniej na dowolnym spotkaniu na świeżym powietrzu. Na demonstrację w sprawie godności kobiet przyszli

także związkowcy, a obok nich, w środku tłumu skrzykniętego przez Partię Razem, członkowie Nowoczesnej zbierali podpisy pod inicjatywą w sprawie Konstytucji. I uczestnicy demonstracji im te podpisy składali. Był nawet na niej transparent: „katolicy przeciw dręczeniu kobiet”.

I dlatego, gdy przyjdzie pora znów wyrazić zdanie w sprawie Trybunału, ludzie, którzy przyszli dzisiaj, stawiają się tłumnie, a w szczególności przyjdą wszystkie te kobiety, którym rząd dał nowy, doskonały powód, żeby się lepiej zorganizować. Więcej: ci wszyscy ludzie są już otwarci na to, aby, gdy przyjdzie taka potrzeba, stanąć po stronie górników, rolników, kasjerek i każdej innej grupy w tym kraju, w której godność rząd wymierzy narzędzie szyte na jej miarę.

Dlatego jeśli rząd liczy, że odwróci naszą uwagę, to niedługo przekona się, że zamiast tego ją skupił. Jeżeli sądzi, że jednym pożarem przykryje inny, rozczaruje się, gdy odkryje, że ma dwa pożary zamiast jednego. A jeśli liczy, że zyskał kartę przetargową, przekona się, że nas nie uda się nabrać na dzielenie godności na części. Nie będzie ratowania godności mężczyzn kosztem kobiet, miastowych kosztem tych ze wsi, liberałów kosztem socjalistów, ani też odwrotnie. Nie będzie syndromów sztokholmskich.

Dlatego raz zdradzeni konserwatyści nie wrócą potulnie na łono partii rządzącej, gdy ta wyciągnie do nich tę samą dłoń, którą wcześniej ich uderzyła. Nawet oni znajdą u nas lepszy dom, bo ich godność jest również naszą.

Jedyni ludzie, skądinąd dowolnej opcji, którzy nie zagrzeją u nas miejsca, to ci, którzy godność ludzką mają za nic. Jednak tych będzie

w Polsce coraz mniej, jeżeli rząd wciąż będzie uporczywie przypominał wszystkim, że na ich godność również ma apetyt.

Rząd nie podda tej partii walkowerem. Będzie przeciągał na swoją stronę masy, strasząc je „lewactwem”, „terroryzmem”, „zdrajcami” czy dowolnym innym chochołem. Czeką nas wiele pracy, by dotrzeć do wciąż niezdecydowanych. Ale ludzi raz zmobilizowanych rząd już do siebie nie przekona, bo nikt z nich już nie zechce stać po stronie zdemaskowanych głupców, psychopatów i szaleńców.

Każdy umie zakrzyknąć: solidarność! Ale to my potrafimy ją zrobić. ~



Prypadkiem w tej relacji znalazł się ślad popularnej w tamtym czasie teorii, mówiącej, że Kaczyński całą sytuację ukartował. W dyskusjach bardzo długo dominowała wizja Jarosława Kaczyńskiego jako wielkiego stratega komponującego finty w fintach. Dziś już wiemy, że choć nie należy Kaczyńskiego lekceważyć, to ma on swoje ograniczenia, a jednym z nich jest konfrontacyjny temperament. W języku potocznym funkcjonują między innymi jego „zdradzieckie mordy” i „gorszy sort”. To nie są zaledwie retoryczne wpadki, bo później współpracownicy Kaczyńskiego go naśladują i tą drogą mnożą się różne „ubeckie wdowy”.

Tymczasem w reakcji na pierwszą falę protestów Beata Szydło wycofała się ze swojej wcześniejszej pozycji, nazywając ją prywatną opinią i podkreślając, że rząd nie pracuje nad ustawą antyaborcyjną (nota bene zgodnie z prawdą, ponieważ był to projekt obywatelski).

Solidarność, którą zobaczyłem w tym tłumie, pozostaje pracą w toku. Zastanawiam się czasem w związku z tym, czy wrażenia, które przynoszę z demonstracji, nie są na wyrost, na przykład w tym sensie, że rezonują z moją własną potrzebą solidarności. Wydaje mi się, że nie, dlatego że widziałem już

tyle różnych wydarzeń, że po prostu mi się opatrzyło: wiem już, co się powtórza, a co jest wyjątkowe; co wyreżyserowano, a co wykwitło spontanicznie.

Byliśmy w kwietniu 2016 roku emocjonalnie przygotowani na szybką eskalację konfliktu ustrojowego, jednak nie udało nam się tej okazji wykorzystać. Zawiodła, jak sądzę, instytucjonalna strona polityki. Ludzie byli gotowi na uczestnictwo w wystąpieniach, które jeszcze rok czy dwa wcześniej unieważniali jako radykalizm lub „temat zastępczy”. Za to aktywiści i politycy poszczególnych opcji nie byli jeszcze gotowi na to, by podać sobie dłonie.



9 kwietnia 2016 roku – Bańka



O ile poprzednia demonstracja była partyjna, o tyle tę organizowało Porozumienie Odzyskać Wybór, które samo o sobie pisze: „nieformalna grupa osób z organizacji feministycznych, kolektywów i grup aktywistycznych, skupiona na walce o odzyskanie zabranego nam 23 lata temu prawa do aborcji. Nie zrzeszamy się z partiami politycznymi ani podmiotami komercyjnymi”.

Dopuszczalność przerywania ciąży w Polsce wprowadzono w 1956 roku, na kilka miesięcy przed wybuchem protestów antyreżimowych, w okresie głębokiej biedy i licznych problemów społecznych, takich jak analfabetyzm i alkoholizm. Do chwili złagodzenia przepisów co roku przyjmowano do szpitali 80 tysięcy pacjentek z powikłaniami po nieprawidłowo przeprowadzonym poronieniu. Po zmianie prawa dzietność nie spadła, a ludzie nie zaczęli dokonywać aborcji w większym wymiarze niż wcześniej, dlatego liczba obywateli nadal szybko rosła. Rodzice mieli dzieci, bo chcieli i mogli. Zakaz przerywania ciąży jest stawianiem spraw na głowie, ponieważ zarodek, zwłaszcza we wczesnym stadium, nie jest noworodkiem w miniaturze. Rzekomi obrońcy życia są więc ignorantami usiłującymi zastąpić wiedzę medyczną przesądami. W rezultacie kobieta, która chce być wolna, musi z utęsknieniem wyczekiwać klimakterium.

Wszystkie powyższe myśli padły w tym samym przemówieniu. Starsza pani, przedstawicielka stowarzyszenia kobiet po sześćdziesiątce, zaczęła od dowcipu, przeszła do nawiązania historycznego, po czym wykorzystała je do ukazania terażniejszości w nowej

perspektywie. Jej przemówienia słuchałem nie z uprzejmości, lecz dlatego, że mnie wciągnęło. Było po prostu dobre. Teraz jestem w stanie podać dalej jego główne przesłanki.

To, że spośród wszystkich mówczyń (nie było mówców) dotarła do mnie właśnie osoba, która mogłaby być moją babcią, wydaje mi się symptomatyczne. Nie chodzi o to, że pozostałe wypowiedzi były „gorsze”, bo to jest oczywiście względne, tylko o to, że były jednokowe. Ponieważ nie trafiła do mnie jedna z nich, to nie trafiły też pozostałe. Charakteryzował je ten sam ton głosu, ta sama narracja, te same hasła, ten sam punkt widzenia.

Nie byłem jedyną osobą, której to nie porwało. Uczestniczyłem już w paru większych demonstracjach w tym miejscu, a to była pierwsza, na której, obserwując zgromadzenie, widziałem, że ludzie ewidentnie nie słuchają.

Sztuka przemówień polega między innymi na tym, że mówca nawiązuje kontakt z tłumem i poniekąd przemawia w jego imieniu. Gdy sformułuje myśl bądź emocję, z którą tłum się utożsamia, zyskuje możliwość przewodzenia mu i przekonywania go. Doskonale było to widać tydzień temu. Pierwsza mówczyni, Dorota Budacz, niewiarygodnie spokojnym tonem wyłuszczyła, jak jest i co to dla nas wszystkich oznacza. Ludzie słuchali w skupieniu, bo nie dało się z nią nie zgodzić. Dlatego kiedy mikrofon przejęła Marcelina Zawisza, mówczyni z drugiego końca skali, i wręcz wykrzyczała, jak się z tym wszystkim czuje i co my wszyscy musimy z tym zrobić, ludzie stojący wokół mnie podchwycili ten nastrój. Wróciłem do domu z głębokim emocjonalnym przekonaniem, że stoimy na progu rewolucji.

Dziś przez półtorej godziny kolejne mówczynie mówiły o sobie i do siebie. Mówiły o tym, że są ofiarami i że się je krzywdzi. Zgadzały się ze sobą nawzajem. Mówiły językiem grupy terapeutycznej, a nie językiem wspólnej sprawy. Padły słowa, które użyte na innej demonstracji zmroziłyby mnie: na przykład nie byłbym w stanie słuchać spokojnie ludzi mówiących do mnie w zbliżonym tonie, że jeśli wprowadzimy podatek progresywny, to oni wyprowadzą swoje przychody za granicę.

Byłem już na paru demonstracjach i trochę wyczuwam, jak się w takim zgromadzeniu propagują hasła, zawołania i skandowanie. Dziś się nie propagowały. Najbardziej się zdziwiłem, gdy w pewnym momencie padło ze sceny żądanie aborcji na życzenie. Sądziłem, że w tym tłumie, przy takiej okazji, ten postulat zostanie gorące i długie oklaski, ale najwyraźniej został wyrażony niewłaściwymi słowami, bo zamiast tego, przynajmniej tam gdzie stałem, zaległa cisza.

W trakcie jednego z przemówień padło pytanie: dlaczego musimy ciągle się uśmiechać i powtarzać ten sam wierszyk, którego nikt nie słucha? Wydaje mi się, że autorce tych słów chodziło o to, że już nie ma cierpliwości do wierszyka, a zamiast się uśmiechać, zamierza się bulwersować. Rozwiązanie postawionej zagadki jest jednak zupełnie inne: skoro ludzie nie słuchają wierszyka, to znaczy, że trzeba wymyślić nowy, lepszy wierszyk.

Nie jestem przekonany, czy ruchy kobiece w Polsce są na tę innowację gotowe. Na szczęście nawet jeśli się jej nie podejmą, to sprawa nie jest stracona, bo walczą o nią również inne grupy, a każda robi to po swojemu. Było to dzisiaj bardzo wyraźnie widać na tyłach demonstracji, gdzie trzy różne partie zbierały podpisy pod trzema

różnymi inicjatywami: finansowanie in vitro w Warszawie z budżetu miejskiego, projekt ustawy liberalizującej regulacje okołoborcyjne oraz wniosek o referendum.



22 WRZEŚNIA 2016 ROKU – nieporozumienie



W lecie sprawa pozornie przygasta. Trwało zbieranie podpisów pod projektami ustaw. Na jesieni projekty wpłynęły do Sejmu i konflikt odżył.

21 września rozpoczęła się kampania o nazwie Czarny Protest, której kluczowym elementem była zachęta do zamieszczania w internecie autoportretowych zdjęć w czarnym stroju. Odzew zaskoczył wszystkich. Pomysłodawczynią była Małgorzata Adamczyk z Partii Razem, ale tag #czarnyprotest bardzo szybko został przysposobiony jako określenie wszystkich działań protestacyjnych prowadzonych przez wiele różnych organizacji. Dziś znajdziemy pod tym hasłem między innymi relacje z Czarnego Poniedziałku, który odbył się tydzień później, 3 października.

Stereotypy jednak czasem strasznie wiodą nas na manowce. Dzisiejsza demonstracja była w sprawie dotyczącej przede wszystkim kobiet, występowały na niej kobiety, w organizację angażowały się między innymi ruchy kobiece, zatem można postawić wniosek, że była to poniekąd kobieca impreza. A jednak zaczęła się od klasycznego konkursu o to, kto ma dłuższego fiuta, w tym wypadku mierzonego w decybelach.

Mianowicie gdy tylko na demonstracji A, czyli Razem, zaczęło się pierwsze przemówienie, demonstracja B, czyli Ratujmy Kobiety, włączyła muzykę – tak głośno, że kompletnie zagłuszała mówczynię. Mówczyni przez dłuższą chwilę z tym wojowała, w końcu dała sobie spokój. Gdy piosenka się skończyła i nastąpiła cisza, podjęła znowu, a wtedy ruszyła druga piosenka.

W tym momencie ja nie zdzierżyłem, więc przeprosiłem znajomych i przespacerowałem się na Piękną, żeby ochłonać. Gdy się iryтую, popadam w zamyślenie, które ludzie czasem myślą z omdleniem, bo wyglądam wtedy trochę, jakbym zasłabł. Przycupnąłem więc na dłuższą chwilę na jednym z kwietników, bo na Pięknej nie ma ławek, zdjąłem okulary i tak sobie chłonałem przez kilka minut. W pewnej chwili poczułem, że ktoś mnie dotknął w ramię: „Proszę pana? Dobrze się pan czuje?”.

Zupełnie nieznana mi kobieta nie miała problemu z tym, żeby zwrócić uwagę na obcego mężczyznę o niewyraźnym wyglądzie, podejść do niego i zapytać, jak się czuje. Tak niewiele potrzeba, żebyśmy zobaczyli w sobie po prostu ludzi, a nie etykiety.

Foch na sto decybeli trwał jakiś kwadrans, a potem już jakoś poszło. Dwie sceny trochę się przekrzykiwały, bo stały za blisko, a każda miała własny rytm, niezgrany z drugim. Gdy jedni przemawiali, drudzy skandowali, i na odwrót. Na uboczu tego wszystkiego stali przebrani za średniowieczne zwolennicy zakazu aborcji, którzy nie mieli dobrego nagłośnienia, ale też coś recytowali. Sejmowy hyde park miał swój punkt Lagrange’a, w którym trzy źródła dźwięku mieszały się w równych proporcjach, współtworząc niezrozumiały hałas. Zbiegiem okoliczności to było tuż przy przenośnych toaletach.

Na nasze wspólne szczęście #czarnyprotest udał się Partii Razem tak dobrze, że trochę już żyje własnym życiem. Myślę, że większości uczestników było z grubsza wszystko jedno, kto przemawia i z której sceny, ponieważ wszyscy mówili z grubsza to samo. Wszędzie w ubiorach dominowała czerń. Na Wiejskiej, bliżej stanowiska Ratujmy Kobiety, widziałem mnóstwo ludzi z razemowymi ulotkami. Z kolei

w parku, po stronie Razem, ludzie nosili tablice z hasłem brzmiącym dosłownie „ratujmy kobiety”. Na koniec uczestnicy zrobili nawet wspólny tańcuszek, co było bardzo miłe.

Mam to szczęście, że nie uczestniczę w polityce na poziomie intrygi dworskiej, to znaczy nie wiem zbyt wiele o tym, co kto komu ma personalnie za złe i w związku z tym uważa za stosowne robić wbrew. Mam jednak słowo ostrzeżenia: właśnie tak ludzie zmieniają się ze stereotypowych „aktywistów” w stereotypowych „polityków”. Zwykli ludzie przyszli dla sprawy i nie mają pojęcia, kto kogo nie lubi i za co. Najpierw się zdziwią, dlaczego po prostu nie zestawiacie tych scen w jedną. Potem się zdenerwują, czemu ta muzyka zagłusza. A na koniec dojdą do wniosku, że to wszystko to jakaś niezrozumiała „polityka”, z którą nie chcą mieć nic wspólnego.

Udało się wykrzesać wiele zaangażowania i entuzjazmu. Pora zeskokczyć z ego na IQ, bo inaczej to wszystko się zmarnuje i więcej nie będzie.

Miła niespodzianka: widziałem ludzi z flagą KOD-u.

~



Moje przykre wrażenia z tej demonstracji nie były odosobnione, jednak później udało się ustalić, że nastąpił niefortunny splot okoliczności. Do dziś nie wiem, dlaczego demonstracje były dwie, a nie jedna, ale za to okazało się, że tańcuch dłoni nie był jedyną uprzejmością, bo na przykład mówcy przechodzili pomiędzy obiema scenami. Zawiodła głównie organizacja. Problem pogłębiło rozpoczęcie budowy nowego budynku mającego wejść w skład kompleksu sejmowego, a położonego w sąsiedztwie parku po drugiej stronie ulicy. Teren budowy został ogrodzony i zajął miejsce, w które mogłaby powędrować jedna ze scen, po to by strefa wzajemnego zagłuszania była jak najmniejsza.

Podczas późniejszych demonstracji przyjęło się, że główna scena stoi pod samym płótnem budowy, natomiast ewentualne dodatkowe nagłośnienie wędruje aż do ulicy Frascati.



1 PAŹDZIERNIKA 2016 ROKU – musze się należało



Tę demonstrację zorganizowała Inicjatywa Polska, która na krajowej scenie politycznej w 2016 roku pełniła rolę łącznika. Barbara Nowacka równie dobrze, co wśród mówców lewicowych, czuła się na największych wystąpieniach KOD-u. Siłą rzeczy na demonstrację organizowaną akurat przez Inicjatywę mógł zostać zaproszony prawie każdy, kto zgadzał się z daną sprawą.

Na tym etapie projekt ustawy łagodzącej przepisy aborcyjne był już odrzucony, i to w pierwszym czytaniu, między innymi głosem Joanny Fabisiak z Platformy Obywatelskiej. Za to projekt całkowicie zakazujący aborcji został skierowany do prac w komisji.

Mój problem z demonstracjami polega na tym, że przeciążają moje zmysły. Już mnie na szczęście nie przyprawiają o bóle żołądka, ale wciąż potrafią wywołać we mnie atak paniki. Dlatego zwykle nie stoję blisko mówców, czyli w największym ścisku i hałasie, a w związku z tym nie słyszę dobrze przemówień. Przez to z kolei koncentruję się na wszystkim innym i w rezultacie czasem umykają mi ważne detale. Na przykład w ogóle nie zarejestrowałem, że na dzisiejszej demonstracji wystąpiła Joanna Mucha z Platformy Obywatelskiej i że ją zakrzyczano. Słyszałem w pewnym momencie, i zdziwiłem się, że tłum coś krzyczy, a ktoś próbuje mu przerwać, ale nie słyszałem słów.

Jeżeli tak się stało, to z przykrością dochodzę do wniosku, że się Joannie Musze, jako reprezentantce swojej partii, należało. Podobnie jak w przypadku Konstytucji, Platforma Obywatelska jako obrońca praw kobiet nie jest wiarygodna, ponieważ ma za sobą osiem lat bezczynności lub wręcz przeciwdziałania. Mówiąc metaforycznie, Joanna

Mucha nie powinna przychodzić, póki się nie rozmówi z Joanną Fabisiak. A jak już się rozmówi, to powinna zacząć przemówienie od słowa „przepraszam”.

Z drugiej strony, myślę, że to dobrze, że demonstrację urządził ktoś, kto z założenia próbuje lubić się ze wszystkimi. To była dobrze przeprowadzona impreza i, jak sądzę, dobry wzór na przyszłość. Podobało mi się, że każdy dostał okazję, żeby powiedzieć coś od siebie. Byli goście honorowi (przede wszystkim Barbara Nowacka, ale również pojawiły się imienne podziękowania dla Razem), ale nikt nie brylował. Było kilka dobrych momentów w przemówieniach, na przykład spodobało mi się wezwanie do lekarzy ginekologów, by ujawniali się w tej sprawie. Małgorzata Tracz z Zielonych dwa razy strzeliła gola, to znaczy powiedziała coś takiego, że tłum zareagował iście stadionowo. W ogóle estetyka stadionu udziela się demonstracjom: dziś jedna z mówczyń zapragnęła poderwać tłum do śpiewu i nawet fałszowała przy tym zupełnie jak kibic.

Przyszło na oko jakieś 10–15 tysięcy ludzi. Prywatna inicjatywa wyczuła koniunkturę, bo przywiozła trąbki i flagi, ale popyt nie był duży. Cóż, taka już chyba specyfika lewicy, że trąbek nie lubi, a flagi przynosi własne. Pod sceną było bardzo kolorowo i różnorodnie: widziałem flagi czarne, fioletowe, zielone, biało-czerwone, unijne, czerwono-czarne, kodowskie i tęczowe. Gdy już wracałem do domu, do trąbek dorwały się dwie dziewczynki w wieku 8–10 lat i bez pomocy dorosłych zrobiły tyle hałasu, że wystarczyło dla wszystkich.

Spostrzeżenie techniczne: skandowanie nie nadaje się na zagajenie, tylko na podsumowanie. Skandować można, gdy ludzie są już rozgrzani. Dotarcie do tego etapu zajmuje dłuższą chwilę.

Zdecydowanie widać mechanizm polegający na tym, że pierwsi mówcy pracują na sukces kolejnych, bo na przykład jedno z ostatnich przemówień było trochę agresywne i trochę nieskładne, ale ludzie byli już tak nakręcenii, że wszystko by wyśpiewali, nawet to, że „rewolucja jest kobietą”.

Gdy się tak wsłuchuję w te okrzyki, słyszę, że lepiej wychodzi skandowanie haseł, które są albo maksymalnie jednoznaczne i oczywiste, albo są już znane uczestnikom skądinąd. Nie jest chyba zbyt dobrym pomysłem wymyślenie hasła na poczekaniu, zwłaszcza że – nie będę wytykał palcem – można się koszmarnie przejęzyczyć.

Dzisiejsza demonstracja miała wodzireja, a właściwie parę wodzirejów. Ktoś taki się przydaje, a nawet ma ważną funkcję do spełnienia, mianowicie tworzy grunt dla właściwych mówców. Wiadomo, że najważniejsze rzeczy musi powiedzieć ktoś, kogo ludzie kojarzą i komu ufają, dlatego zasadnicze wystąpienie jest rolą polityków i działaczy rozpoznawalnych, poniekąd „nadających się do telewizji”. Taka osoba nie zawsze jest dobrym mówcą. Zdarzają się politycy utalentowani, a jednocześnie nieśmiali, introwertyczni lub po prostu z wadą wymowy (na demonstracji to ma znaczenie, bo akustyka czyni nam wbrew). Wodzirej natomiast jest kimś, kogo można dobrać przede wszystkim pod kątem charyzmy. Dzisiaj ta możliwość nie została w pełni wykorzystana, bo prowadzący próbowali zagajać trochę tak, jakbyśmy byli na kabaretonie w Opolu, ale to jest kwestia umiejętności i wprawy.

Nastrój był dzisiaj rewolucyjny. Była mowa o tym, że „chcecie wojnę, to będziecie ją mieli”, „idziemy po was”, „ten rząd obalą

kobiety” i tym podobnych. Oczywiście na demonstracji to się tylko tak mówi. Prawdziwym testem będzie poniedziałek. ~



Znajomy zwrócił mi później uwagę, że hasło, które skandowano przeciwko Joannie Musze, było wymyślone na poczekaniu, o czym wie, bo sam je wymyślił.

Inny znajomy zauważył, że postance Musze dostało się na wyrost, bo ona sama przyszła złożyć wyrazy poparcia, a nasłuchiwała się za całą swoją partię. Można więc powiedzieć, że wyciągnięto rękę do demonstrantów i została ona odrzucona. Ta uwaga wydaje mi się o tyle istotna, że pokazuje, że ten sam gest polityczny można bardzo odmiennie odbierać: jeden obserwator powie, że postępowanie Platformy Obywatelskiej podważa wiarygodność Joanny Muchy, a inny, że postępowanie Joanny Muchy uwiarygadnia Platformę Obywatelską. Zależnie od nastawienia powinno się ją zakrzykiwać albo okłaskiwać. Można więc bardzo łatwo kompletnie rozjechać się w tym, jak rozumiemy dane zdarzenie.



3 PAŹDZIERNIKA 2016 ROKU, 10.00 – CZY STRAJK KOBIEĆ SIĘ UDA?



Sukces Czarnego Protestu skłonił działaczki niepartyjnych ruchów kobiecych do zarządzenia ogólnopolskiego strajku kobiet. Miał on polegać na jednolitej akcji: ubieramy się na czarno, w miarę możliwości nie przychodzimy do pracy, za to stawiamy się na demonstracji. Wydarzenie wyznaczono na poniedziałek 3 października.

Zapowiedź wzbudziła mieszane uczucia, przede wszystkim dlatego, że wiele kobiet, zwłaszcza gorzej zarabiających, na nieobecność w pracy nie może sobie pozwolić. Z drugiej strony, słyszałem później z pierwszej ręki, że niektóre przedsiębiorstwa stanęły na wysokości zadania i dały swoim pracownikom wolne. W przeddzień strajku odzew wydawał się potężny. Zaplanowano demonstracje w około 200 miejscowościach. Po internecie krążyła mapa zaplanowanych wystąpień, której licznik wyświetleń przekroczył pół miliona.

Wszakże w poniedziałek rano okazało się, że jest zimno i pada.

Nim przejdę od drzwi bloku do bramy osiedla, mijam trzy osoby ubrane na czarno: dwóch sprzątaczy i ochroniarza. To stała ekipa, ubierają się tak na co dzień. Prawdopodobieństwo udziału w protestie – znikome.

Parę minut po dziesiątej na Nowodworach, które formalnie wchodzi w skład Warszawy, jednak są geograficznie odizolowane od centrum, panuje senny nastrój. Większość lokali prowadzą specjaliści, którzy i tak otwierają dopiero po południu. Przechodniów można policzyć na palcach, choć wszędzie wokół kilkunastopiętrowe boczyska.

Przechodząc obok jednego z nich, mijam dwa sąsiadujące ze sobą lokale fryzjerskie. Dostrzegam w sumie cztery osoby obsługi, z czego trzy są odziane całkiem czarno, a czwarta – prawie. Czekam przez dłuższą chwilę na autobus i w tym czasie na przystanku zbiera się w sumie 12 osób. Na czarno – pięć. Przez chwilę odczuwam irracjonalną pokusę, by podjąć rozmowę lub może wymienić spojrzenia, ale szybko mi to przechodzi. Protest protestem, ale ludzie zmierzają dokądś w swoich sprawach, podobnie jak ja.

Kto faktycznie stara się coś powiedzieć, a kto tylko przypadkiem tak wygląda? Kto założył niebieskie džinsy, bo nie ma innych? Na pewno nie można oceniać po kurtkach, które o tej porze roku dużo zaścianiają. Sam nie jestem zupełnie na czarno, bo moja kurtka jest szara, a zamiast niej mógłbym ewentualnie narzucić zielony polar. Jako forma wyrazu ubranie okazuje się rzeczą zaskakująco prywatną. Komunikat zrozumie nie przypadkowy przechodzień, lecz ten, kto wie, jak ubieramy się zazwyczaj.

Wsiadam do metra i tu mam większą próbkę. Protest nie przeważa, ale jest widoczny gołym okiem. Tym samym wagonem co ja podróżują trzy panie w wieku 30–40 lat i żadna z nich nie wygląda na protestującą. A jednak – wszystkie ze sporym zaangażowaniem omawiają bieżącą sytuację. Łatwo dociec, po której są stronie. Jedna z nich pokazuje pozostałym, że pod zielono-szary płaszcz założyła czarny sweter.

Na wysokości placu Wilsona w wagonie jest już kilkadziesiąt osób, w tym kilkanaście bez wątpienia ubranych na okazję. Wśród nich – czterech mężczyzn.

Wysiadam przy Ratuszu, a na powierzchni znów mam widoki, jak gdyby nic się nie działo. Jest prawie jedenasta, ruch niewielki, próbka niedostateczna. Gdy mijam przystanek autobusowy, zauważam chłopaka w wieku studenckim. W kłapie ciemnoszarego płaszcza partyjna przypinka.

Jestem już prawie u celu, na Muranowie. Mijam hipsterski salon fryzjerski, w hierarchii takich przybytków położony zapewne na wyższej półce niż te z Nowodworów. Liczba osób odzianych na czarno – zero. Ciekawe.



Szczęśliwym zbiegiem okoliczności okazało się, że jedna z trzech pań widzianych w metrze jest żoną mojego znajomego. Cała grupka zmierzała na ulicę Nowogrodzką, pod siedzibę Prawa i Sprawiedliwości. Odbyta się tam demonstracja na kilka tysięcy osób, o ile mi wiadomo autentycznie spontaniczna, skrzyknięta z dnia na dzień. Sam dowiedziałem się o niej dopiero po fakcie. Tego nie było w scenariuszu.



3 PAŹDZIERNIKA 2016 ROKU – CZARNY PONIEDZIAŁEK



Główna warszawska demonstracja tego dnia odbyła się na placu Zamkowym. Nie zmieściła się na nim, więc zajęła również Krakowskie Przedmieście wraz z przecznicami. Następnie, choć nie było to zaplanowane, przeszła pod Sejm.

Przechodząc na drugą stronę Alej Ujazdowskich u wylotu placu Trzech Krzyży, zobaczyłem minikonwój: radiowóz na sygnale, za nim samochód cywilny, na końcu drugi radiowóz. Przyszło mi na myśl, że ktoś tu wraca do domu pod obstawą.

Jak to mówią w krajach anglojęzycznych: *they got the message*. Wiadomość została doręczona.

Szczęśliwym trafem udało mi się dotrzeć na dogrywkę pod Sejmem. Do ostatniej chwili myślałem, że się spóźnię, ponieważ już na rondzie Dmowskiego mijąłem czarno odziane tłumy zmierzające w przeciwnym kierunku. Ewidentnie impreza już się rozchodziła, więc na Wiejską poszedłem tylko dla porządku, a jednak słusznie: na miejscu zastałem niesamowity jazgot trąbek, dwie drużyny perkusyjne, cały rząd transparentów Partii Razem i około dwa tysiące ludzi.

Lewica ukochała bębny tak jak KOD wuwuzele. Przyzwyczajcie się do dźwięków perkusji, bo szybko nie ucichną.

Zapadła mi w pamięć następująca scena. Granicę terenu Sejmu wyznacza wysoki do kolana murek. Przed murkiem tłum, za murem policja. Widzę, że coś się dzieje, błyska flesz, więc podchodzę. Co widzę: policja robi zdjęcia demonstrantom, a te im pozują,

układając palce w charakterystyczne V. To dobrze, że nikt tu się nie boi policji, a policja dba o to, żeby tak zostało.

Rozmyślnie napisałem: „demonstrantkom”, bo dzisiejsza demonstracja różniła się od poprzednich. Oczywiście już w kwietniu było widać, że wśród uczestników przeważają kobiety. Zważywszy na charakter sprawy, to w sumie zrozumiałe, choć może nieco smutne. Jednak nigdy nie była to różnica przytłaczająca: trzy do dwóch, może czasem w porywach dwa do jednego. Dzisiaj na placu Zamkowym było to raczej pięć do jednego, a może i więcej.

Błąd obecnego Sejmu nie polega wyłącznie na tym, że podpadł kobietom, czym zaktywizował tę część społeczeństwa, która w polityce dotąd była niedoszacowana. Sejm przede wszystkim podpadł studentom, to znaczy ludziom, którzy mają zdrowie, żeby w tym strasznym deszczu stać, skakać, krzyczeć, trąbić i spacerować. Powiedzmy to wprost: Warszawa w tej chwili stoi w wodzie po kostki, bo lato przez pięć godzin ciurkiem. Ja na placu Zamkowym wytrzymałem półtorej godziny. Ale studenci, jeśli ich Sejm jeszcze trochę podpuści, gotowi są rozbić biwak pod ambasadą Kanady i jeszcze zrobić tam potańcówkę w błocie. Zresztą próbkę możliwości młodzieży mieliśmy już w marcu.

Ta młodzież ma teraz doskonałych przywódców i wszyscy oni są na lewicy. Cała liberalna część „sceny”, włącznie z Nowoczesną, jest koszmarnie zacofana pod tym względem.

Mam nadzieję, że ludzie pokroju Schetyny, Kijowskiego czy Petru wyciągną z dzisiejszych wydarzeń wnioszek następującej treści: drogim paniom nie jest do niczego potrzebna ich łaskawa, pobłażliwa rycerskość. Szanowni panowie: panie sobie poradzą bez was i nie!

to wcale nie znaczy, że są krwiożerczymi, niedorzęniętymi feministkami. To wy jesteście przestarzali. Już pora zacząć rozmawiać jak równy z równą.

Żywię także nadzieję, że wszyscy wyszczekani polscy felietoniści, podobni do mnie samego, wyrzucili dziś na śmietnik ten okropny mit, że współczesna młodzież ma skłonności prawicowe. Młodzież ma przede wszystkim potrzebę życia w dobrze urządzonej rzeczywistości, który daje im nadzieję na godne życie. Prawicy udało się zaktywizować młodzież prawicową, dlatego głównie ją było dotąd widać. Młodzież lewicowa doszła do głosu dzisiaj.

Spore wrażenie zrobił dziś na mnie sam rozmiar wystąpień. Wbrew obawom pomysł ogólnokrajowego strajku wypełnił swoją rolę. Nie wiem, ile osób realnie „strajkowało” – pewnie był to nikły procent – ale też zupełnie nie o to chodzi. To był ten moment, kiedy grunt przygotowany przez hashtag #czarnyprotest i demonstracje z poprzednich tygodni trzeba było przekuć w wielką mobilizację, to znaczy dać ludziom do emocjonalnego zrozumienia, że nadszedł czas, gdy coś robimy – teraz albo nigdy. Idea strajku wypełniła tę funkcję, a ludzie wybrali „teraz”.

Jeszcze większe wrażenie zrobiła na mnie widoczna determinacja protestujących. Udało mi się dziś nie utknąć w jednym punkcie placu Zamkowego, lecz zwiedzić cały obszar demonstracji. Co widziałem: grupki dziewcząt improwizujących własne wystąpienia i hasła; trąbienie, bębnienie, a nawet śpiew; wreszcie, widziałem też współdziałanie na najbardziej podstawowym poziomie. Byłem na miejscu i wiem na sto procent, że większość ludzi nie słyszała ani słowa z przemówień. Ale gdy docierało do nas entuzjastyczne, wysokie „uuuuuuu”,

ludzie wokół przyłączali się na tę samą melodię, bo skoro inni krzyczą, to my też, czemu nie. Pierwszy raz w tym roku byłem świadkiem dosłownej fali krzyku przetaczającej się przez tłum. Słyszałem, jak na mnie naciera, mija i idzie dalej. Każda taka fala wznosiła ogólny entuzjazm na kolejne wyżyny. Prawdopodobnie to dlatego nie udało się demonstracji po prostu zakończyć, a wiadomość została doręczona prosto pod Sejm.

Wreszcie, co nie mniej ważne od pozostałych spostrzeżeń: przyszli dziś na demonstrację inni ludzie niż ci, co zawsze. Wiem to, ponieważ wykorzystywali niekanoniczne formy ekspresji: hasła nie te, co zwykle, egzotyczne przypinki, instrumenty nie takie, jak się przyjęło (na przykład: na lewicowych demonstracjach nie używa się trąbek, a dziś było ich dużo). Kilka razy słyszałem rozmowy w obcych językach. Z zasłyszanych skrawków wnioskuję, że dzisiejsza demonstracja dla wielu spośród obecnych była pierwszą.

Policja była przygotowana na pięć tysięcy demonstrantów. Przyszło co najmniej dziesięć razy tyle. Właściwie to współczuję funkcjonariuszom, bo oni naprawdę sprawiają wrażenie, że przede wszystkim nie chcieliby, żeby komuś stała się krzywda. Tymczasem dziś ludzie tak bardzo się nie mieścili, że obsiedli nawet mokre resztki staromiejskich fortyfikacji, więc ktoś mógł zwyczajnie spaść i coś sobie złamać.

Chciałbym, żeby również tę wiadomość w Sejmie odebrano: jak będziemy chcieli, to wam do tego Sejmu wejdziemy w butach i nanieziemy błota. Ale nie chcemy, bo nie zamierzamy żyć w kraju, w którym na takie rzeczy jest przyzwolenie. Zaczniјcie z łaski swojej to szanować.

Na tę lawinę, która dziś zeszła, patrzą wszyscy w Polsce. Skutki będziemy mieli okazję zmierzyć już niedługo. W połowie października odbędą się protesty przeciwko CETA. W listopadzie mamy Święto Niepodległości, czyli kolejną rundę dyskusji o polskim patriotyzmie. Zaryzykuję prognozę: zobaczymy zmianę jakościową, ponieważ wreszcie – wreszcie! po latach! – mamy w Polsce ludzi, którzy potrafią takie nastroje konsolidować, kanalizować i napędzać nimi konstruktywne działania. ~



Dwa miesiące później, 16 grudnia, protestujący byli już na etapie blokowania Sejmu, a policja rozstawiała wokół niego barierki. Nie można już zrobić sobie zdjęcia z funkcjonariuszem na sejmowym murku.



5 PAŹDZIERNIKA 2016 ROKU – ataczek paniczki



5 października, zaledwie trzygodzinnym wyprzedzeniem, zarządzone zostało posiedzenie komisji, która miała rozpatrywać projekt całkowitego zakazu aborcji. Było oczywiste, że rząd zamierza postawić kogoś przed faktem dokonanym. Uznałem za pewnik, że projekt będzie przepychany, więc pogałęm pod Sejm na skrzykniętą naprędce demonstrację. Na miejscu zastałem wyjątkowo nieprzyjemny kapuśniaczek, około 50 osób oraz wiadomość, że przedstawicielek ruchów kobiecych nie wpuszczono na widownię obrad.

Nastąpił jednak zwrot akcji: po bardzo burzliwym posiedzeniu komisja zagłosowała na rzecz odrzucenia projektu.

Ja naprawdę nie mam zdrowia do tego wszystkiego. Zdrowia i pieniędzy. Ja mam projekt na głowie. Jestem w nim jedynym programistą. Jak nie koduję, bo jestem na mieście, to znaczy, że albo łapię opóźnienie, albo położę się dziś spać o trzeciej nad ranem, żeby nadrobić. Żadna z tych opcji nie jest dobra. Koniec końców to po prostu kosztuje.

To tylko jeden z miliona sposobów, w jaki jakość demokracji przekłada się na gospodarkę. To, co ten Sejm i ten rząd wyprawiają, przynosi trudne do oszacowania, ale realne straty: tu kilka roboczogodzin, tam 100 złotych, gdzie indziej jakieś ryzyko, którego ktoś nie podjął, bo nie wiedział, czy coś się nie wydarzy i tak dalej.

A na takie sytuacje jak dzisiejsza trzeba odpowiadać, bo po tym Sejmie wszystkiego można się spodziewać, włącznie z tym, że posiedzenie komisji zarządzi na 17, posiedzenie Sejmu na 19, Senatu na 21, a podpis prezydenta na 23. Potem oczywiście nie wydrukują

stosownego wyroku Trybunału. Wszystko to z podeptaniem elementarnych procedur, które służą między innymi do tego, żeby nie trzeba było znienacka wyskakiwać z domu i moknąć, tylko żeby ktoś, komu się ufa, mógł się na takie posiedzenie zgłosić jako nasz obserwator i sam nie musiał się zastanawiać, czy mu nagle anulują przepustkę.

Pod Sejmem było bez niespodzianek, to znaczy kameralnie. Gdy podszedłem, na miejscu była również grupa starszych osób wyglądających jak typowi zwolennicy zakazu, a obok nich stał autokar. Stąd pierwszym moim skojarzeniem było, że całą sytuację ukartowano, więc być może będziemy świadkami jakiegoś przyspieszenia, a starsi państwo posłużą do propagandowych ujęć podkreślających ich chwilową przewagę liczebną.

Wystarczyła jednak chwila mojej nieuwagi i nawet nie zauważyłem, dokąd starsi państwo sobie poszli. W każdym razie zniknęli. Demonstrantów zebrano w sumie około siedemdziesięciorga.

Korzyścią z małych spotkań jest to, że można posłuchać, co demonstrowali (jak mniemam, w 90% członkowie poszczególnych ugrupowań) mają do powiedzenia raczej sobie nawzajem niż światu. Taka trochę narada taktyczna na świeżym powietrzu. Zatem: nikt nie kupuje sprzeciwu PiS-u w komisji: „to nie jest nasze zwycięstwo, tylko ich strategia”. Wydaje się wątpliwe, że po czymś takim Sejm ten projekt przyjmie, ale na tym walka się nie zakończy. Spróbuje się wcisnąć nam, jako rzekomy „kompromis”, albo zaostrezenie częściowe, albo uderzenie w antykoncepcję. Na marginesie: wróciwszy do domu, czytam z dużą obawą, że media tyknęły dzisiejszy teatrzyk jak pelikan cegłę. Tu i ówdzie obwieszczono wygraną. Tymczasem nic dziś nie zostało postanowione, czyli nic nie zostało wygrane. Próbuje

się nas wymanewrować. Trzeba ludzi przygotowywać na konieczność dalszych protestów i uczulać na podpuchy, a nie sugerować, że mogą już sobie dać spokój.

Jeżeli miałbym wnosić po treści dzisiejszej „narady”, to strategią lewicy będzie zaostrenie stanowiska. Maciej Konieczny podsunął dziś wersję 2.0 hasła „to nie kompromis, to kompromitacja”, bo dodał: „jedna droga – liberalizacja”. Jedną z mówczyń, której niestety nie znam z nazwiska (zauważam, że zdarza mi się to coraz rzadziej), mówiła wprost o dużej pracy związanej z koniecznością przekonania kobiet w Polsce, że właśnie takie rozwiązanie będzie im służyć najlepiej.

Myślę, że to się nie spodoba ludziom, których nie będę wytykał palcem i którzy w ciągu ostatniego tygodnia podpięli się pod Czarny Protest, a teraz już uważają go za swój. Tych ludzi dziś pod Sejmem nie było, co samo w sobie wydaje mi się symptomatyczne. Możliwe, że niedługo zobaczymy, jak partie, które się tak szybko zgłosiły po swoje czarne przypinki, zaczną się od nich równie żwawo dystansować. Nie martwiłbym się tym. Wygra lewica, bo jest konsekwentna i kontroluje protestacyjny przekaz.

Powtórzę za dzisiejszymi przemówieniami: zapamiętajmy, kto nas teraz wystawi do wiatru, i wyciągnijmy z tego wnioski, gdy przyjdą następne wybory. ~



Ostatecznie Sejm faktycznie odrzucił projekt i faktycznie nie był to koniec. Uwaga została przeniesiona na utrudnienia w stosowaniu antykoncepcji awaryjnej.

Kontrola lewicy nad protestacyjnym przekazem okazała się całkowita. W 2017 roku zawiązano nowy komitet ustawodawczy, nazwany tak samo jak poprzedni, czyli Ratujmy Kobiety. W połowie września zebrał on 100 tysięcy podpisów wymaganych do złożenia w Sejmie nowego projektu. Znalazła się w nim nie tylko całkowita dopuszczalność przerywania ciąży do 12. tygodnia jej trwania, ale również szereg zapisów dotyczących profilaktyki, opieki medycznej i edukacji.



9 maja 2017 ROKU – CUKIERKI RADZIWIŁŁA



Na wiosnę 2017 roku temat praw kobiet powrócił w postaci projektu ustawy wprowadzającej recepty na pigułkę EllaOne, czyli antykoncepcję awaryjną. EllaOne przeciwdziała zapłodnieniu, jednak w rządowej propagandzie przedstawia się ją jako środek „wczesnoporonny”.

Dzisiejsza anomalia pogodowa zyskała ofiarę w mojej nieskromnej osobie, ponieważ przewiało mnie i rozbolał mnie ząb. Nie zaszkodziła za to pikiecie w sprawie recept na antykoncepcję, bo przyszło tyle osób, ile się spodziewałem, czyli około stu demonstrantów i siedmiu funkcjonariuszy policji. Inaczej mówiąc – mój ulubiony rodzaj demonstracji.

Najciekawszy był wątek strategiczny, który zostawiam na koniec, natomiast z rzeczy bezpośrednio związanych z zasadniczym tematem spotkania warto wspomnieć o dwóch motywach przewodnich.

Pierwszym okazały się cukierki. Sformułowanie: „lekarstwa to nie cukierki” znam z dzieciństwa, bo posługiwała się nim moja matka. Do dziś sporadycznie używam go jako skrótu myślowego, bo na przykład ostatnio powiedziałem tak o lekarstwach na depresję, po tym jak znajoma wspomniała mi o swoich znajomych narzekających na utrudnienia w stosowaniu ich w celach rekreacyjnych (czyli zupełnie niewłaściwych). Najwyraźniej Konstanty Radziwiłł też sięgnął po to sformułowanie, zarzucając nastolatkom nadużywanie antykoncepcji. Strasznie tym wszystkich rozjuszył, bo mu dzisiaj te cukierki ciągle wypominali.

Widzę w tym ilustrację skali, w jakiej frazes władza polską polityką. Minister zdrowia, wypowiadając się w kontrowersyjnej sprawie, nie użył argumentów, lecz odwołał się do najprostszych skojarzeń i nawyków myślowych swojego pokolenia (Radziwiłł jest mniej więcej rówieśnikiem mojej matki). Lekarstwa + cukierki = bezmyślna młodość.

Drugim motywem przewodnim było systemowe upokorzenie kobiet. Mówiło o tym sporo osób, a Monika Auch-Szkoda z Ogólnopolskiego Strajku Kobiet ułożyła wygodną wyliczankę:

- walczy się z antykoncepcją (pigułki po wprowadzeniu recept staną się bezużyteczne, bo okno na zażycie wynosi trzy doby),
- walczy się z przerywaniem ciąży tam, gdzie prawo je dopuszcza (obecnie trwa kampania nękania obsługi szpitali – z tym walczy akcja „Szantaż z dala od szpitala”),
- likwiduje się standardy porodowe,
- obniża się standard opieki w żłobkach,
- odbiera się możliwość terapii i nauki w szkołach dzieciom ze specjalnymi potrzebami, takimi jak niepełnosprawności,
- zwalcza się konwencję antyprzemocową.

Dodajcie dwa do dwóch. Gdyby chodziło o zdrowie dzieci, to ta lista nie składałaby się z rzeczy, które uderzają w opiekę nad nimi. Nabiera sensu, gdy zdamy sobie sprawę, że tu chodzi o zmuszenie kobiet do pozostania w domu poprzez narzucenie im konieczności opiekowania się dziećmi samodzielnie (bo szpital nie pomoże, żłobek nie pomoże, szkoła nie pomoże, mąż nie pomoże...). Konserwatyści doskonale wiedzą, że nie trzeba wprowadzać jawnego przepisu,

że kobieta ma siedzieć w domu, dlatego że przymus ekonomiczny też działa, a nie rzuca się tak w oczy i nie trzeba się aż tak tłumaczyć za granicą.

No właśnie, konserwatyści. O nich też była mowa i był to szalenie interesujący wątek, chociaż ze sprawą związany pośrednio. Barbara Nowacka i Marek Kossakowski (zupełnie nieprzypadkowo akurat oni) poruszyli temat „na kogo głosować”. Nowacka powiedziała wprost: nie głosuj na konserwatystów, bo konserwatystami dyrygują biskupi. Konserwatystów wyprowadzimy z Sejmu (pierwsza osoba, liczba mnoga) w następnych wyborach.

Kossakowski z kolei zrobił wyliczankę partii, na które „przecież nie zagłosujecie”, w domyśle z tego względu, że mają prawa kobiet w nosie. Wymienił PiS, PO, Nowoczesną, Kukiza i PSL. SLD nie wymienił, ale powiedział, że ci, którzy bronią praw kobiet, „są tutaj”, na pikiecie. Nie żeby coś, ale wiecie – SLD nie było.

Trzecia osoba, Agnieszka Wiśniewska z Krytyki Politycznej (też nie przypadek!), namawiała do zawierania koalicji. Jej rozumowanie było następujące: współpraca z polskimi liberałami jest nam potrzebna do zmiany prawa, ponieważ jeszcze długo nie zdołamy przeprowadzić tego na własną rękę. Polscy liberałowie co prawda mają prawa kobiet w nosie, ale za to nie mają w nosie Unii, której się boją i którą poważają. Tymczasem w Unii naszej sprawie powszechnie się sprzyja. Sojusze międzynarodowe są nam potrzebne po to, żeby mieć lepszą dźwignię na polskich liberałach.

Wspominam czasem, że lubię chodzić na małe demonstracje, bo o ile na dużych padają sformułowania „dla kamer”, o tyle na małych mówcy zwracają się do siebie nawzajem. Jest to ograniczona forma

debaty wewnętrznej w danym środowisku. Na co dzień wszyscy siedzimy na tym nieszczęsnym Facebooku, gdzie widnokrąg przestaniają nam potyczki o drobiazgi, więc to na pikiecie destyluje się wspólną sprawę.

Dzisiaj ta sprawa wyglądała tak, że, po pierwsze, wszyscy byli dla siebie bardzo mili, padały różne wzajemne uprzejmości, a po drugie, wszyscy mówili dokładnie tym samym językiem. Po trzecie, ani Nowacka, ani Kossakowski nie powiedzieli: „głosuj na Inicjatywę, głosuj na Zielonych”. Może to kurtuazja wobec gospodarzy, ale myślę, że nie tylko. Wiśniewska i Kossakowski mówili o liberałach w trzeciej osobie. Wiśniewska i Nowacka nalegały, że potrzebujemy Unii. Nowacka i Kossakowski mówili o wadze głosowania w wyborach. To jest konsensus. Myślę, że mamy w nim punkt wyjścia do wspólnej listy lewicy, i to w takim kształcie, który sam widziałbym najchętniej.

Miałbym co do tego stuprocentową pewność, gdyby na koniec do mikrofonu podszedł Adrian Zandberg albo Agnieszka Dziemianowicz-Bąk (oboje byli na miejscu) i jakoś to wszystko przyklepali. Ale z drugiej strony – po co mieli to robić, skoro Razem tę pikietę urządziło, firmowało i ściągnęło na nią wymienionych?

Rozmyślałam o tym przy kolacji i jakoś już mniej mnie boli ten ząb.

~

4. KRAKOWSKIE PRZEDMIEŚCIE

Protest rodzi protest. Ludzie, którzy w jedną akcję angażują się jako pomocnicy, w następnej grają rolę pierwszoplanowe.

Podczas ośmiodniowej demonstracji Razem przed KPRM rolę pomocniczą odegrał KOD PP, czyli odłam KOD-u, którego członkowie uważali linię ówczesnego przywództwa za nazbyt zachowawczą. Grupa przeszła serię zawirowań, by ostatecznie dać początek trzem organizacjom istniejącym do dzisiaj. Są to: Obywatele Solidarnie w Akcji, TAMA oraz Obywatele RP. Wszystkie trzy można spotkać 10. dnia każdego miesiąca na Krakowskim Przedmieściu. Najbardziej rozpoznawalni są Obywatele RP, którzy otwarcie deklarują strategię obywatelskiego nieposłuszeństwa zdefiniowanego jako świadome, ściśle bezprzemocowe łamanie niesłusznych przepisów, połączone ze zgodą na związane z takim postępowaniem konsekwencje prawne.

Kontrmiesięcznice zaczęły się w marcu 2016 roku od kilkunoosobowych pikiet i opierały się na kruczku prawnym. Polegał on

na tym, że grupa, która później nazwała się Obywatele RP, składała zawiadomienie o swojej manifestacji wcześniej niż organizatorzy miesięcznic. Z tego powodu miała pierwszeństwo urządzenia pikiety w dokładnie tym samym miejscu. Początkowo pokazowo ustępowano miejsca i stawano po przeciwnej stronie ulicy. Jednak wynika z tego swoista potyczka na kruczki, w ramach której w październiku 2016 roku Obywatele RP zostali siłą usunięci przez policję z miejsca, które mieli prawo zajmować. Następnym krokiem eskalacji była uchwalona w grudniu 2016 roku nowelizacja ustawy o zgromadzeniach wprowadzająca automatyczny priorytet dla „zgromadzeń cyklicznych”. Wtedy też o Obywatelach RP zaczęto pisać szerzej.

Przez długi czas nie zwracałem uwagi na kontrmiesięcznice, ponieważ już na początku odstraszyło mnie specyficzne słownictwo, którym posługiwali się ludzie z KOD PP. Sformułowania takie jak „seкта smoleńska” czy „PiSlandia” należały do łagodniejszych. To podejście kłóciło się z postulatem, który jest mi bliski, a który mówi, że PiS wygrał wybory, ponieważ celnie nazwał problemy społeczne, z którymi mierzy się Polska. Ludzi, którzy zaufali przedstawionym im obietnicom, nie należy moim zdaniem obrażać, lecz zaproponować im lepsze rozwiązania.

Na czerwiec 2017 roku Obywatele RP zapowiedzieli blokadę miesięcznicy. Wtedy uznałem, że awantura na Krakowskim Przedmieściu wymaga obecności świadków. ~

10 CZERWCA 2017 ROKU, 17.10 – oczekiwanie

Na Krakowskim rządzą turyści. Policja narobiła im kłopotu, bo na wysokości pałacu całkowicie przegrodziła ulicę, wraz z chodnikami. Trzeba chodzić naokoło. Mimo to trwa normalny turystyczny kocioł, wszędzie mnóstwo osób w strojach kibicowsko-piknikowych – czyżby mecz?

W ogóle warto się zastanowić nad tym, że dla turystów to jest trochę zawracanie głowy. A kto winny? Demonstranci, bo policja jest w pracy.

O godzinie 17.10 na miejscu było około 200 policjantów. Kolumny zaparkowanych radiowozów – dziewięć furgonów plus pick-up – stały na Trębackiej, Ossolińskich i Fredry. Nie tylko przegrodzono Krakowskie w poprzek, ale także oddzielono chodnik od jezdni sznurami biegnącymi aż do placu Zamkowego. Sznurowy na razie leży na ziemi, a policjanci stoją na oko co 10 metrów. Solidna blokada tylko od strony Ossolińskich i Karowej: barierki, policjanci co metr, drugie tyle stoi i się przygląda.

Na skwerze przy Karowej manifestacja Obywateli Solidarnie w Akcji, około 100 osób. Pilnuje ich 20 policjantów, w tym dwa motocykle. Policja nieuzbrojona, ale zaparkowanym radiowozom towarzyszą karetki.

Na skrzyżowaniu Senatorskiej i Miodowej barierki. Spodziewam się, że policja zablokuje Kozią (wąską uliczkę na tyłach Krakowskiego od strony zachodniej) i nie będzie tam wpuszczać.



*Tego dnia istotnie odbywał się mecz piłki nożnej. Reprezentacja Polski
wygrała z reprezentacją Rumunii 3:1.*



10 CZERWCA 2017 ROKU, 19.00 – POLICJA WCIĄŻ W PRACY

Najważniejszy wniosek po dzisiejszej kontrmiesięcznicy brzmi, że policja nadal jest przede wszystkim w pracy. Zrobiła dzisiaj to samo, co tydzień temu na Paradzie Równości, to znaczy rozmontowała blokadę stojącą na drodze legalnej demonstracji.

Co dało się zauważyć:

- Byli negocjatorzy;
- Widziałem dużo rozpychania się, szarpania z ludźmi, dosłownie wynoszenia ich, ale nie widziałem, żeby ktoś kogoś uderzył. Może to ten magiczny efekt stu obiektów.

Prawo o imprezach cyklicznych jest nie tylko kuriozalne i niedemokratyczne, ale także zupełnie martwe. Gdy już procesja przeszła, to wszyscy po prostu przeflancowali się pod Bristol i tyle. Nikt im w tym nie przeszkadzał, mimo że policji było od groma. Policja tu i ówdzie przegrodziła przecznice, ale nie było bata, żeby ludzi w ten sposób powstrzymać przed czymkolwiek. Sam biegałem po całym Krakowskim w tę i nazad i nikt nawet nie mrugnął okiem. Na moich oczach jakaś dziewczyna przeszła pod sznurem, prosto między policjantów, na jezdnię, bo chciała się dostać na skróty na drugą stronę ulicy. Nikt nawet nie drgnął, jak sądzę dlatego, że policja dobrze wie, że to by było absurdalne.

Rzucił mi się w uszy taki szczegół: otóż wzywając do zejścia z jezdni, policja nazywała zgromadzenie spontanicznym. I już. Spontanicznie każdemu wolno być, gdzie chce, i co mi pan prezes teraz robi.

Drugi najważniejszy wniosek z dzisiejszych wydarzeń brzmi, że rozmontowanie stuosobowej blokady złożonej z osób, które uparli się, że nie wstaną, tak będą siedzieć, zajmuje policji około 10 minut. Oczywiście jak policja będzie chciała ludzi zdjąć, to zdejmie, ale czas, jaki jej to zajmie, jest ważny, bo z pięciuset osobami będzie się użerać trzy kwadranse, z tysiącem półtorej godziny, a jak zobaczy dwa tysiące, to tylko rozłoży ręce i zaproponuje procesji alternatywną trasę.

Kontrdemonstrantów na początku trudno było policzyć, bo się wymieszali z policją i turystami, część blokowała jezdnię, część tylko się przyglądała, ale myślę, że potem, pod Bristolem, mogło być z pięćset osób.

Policji w sumie ze drugie tyle. Pałki, kajdanki, obcęgi do rozcinania łańcuchów.

Poszedłem do domu po tym, gdy procesja dotarła pod pałac, odegrała hymn ze swoich bardzo dużych głośników i zaczęły się przemówienia. Niewiele zrozumiałem, bo kontrdemonstanci zagłuszali, ale ton tego, co do mnie doleciało, był dosyć obrzydliwy.

Zastanawia mnie ten kompletny brak poczucia obciachu ze strony Kaczyńskiego. To wszystko działo się na oczach turystów, w tym wielu cudzoziemców. Ciągłe ktoś podchodził i pytał, o co chodzi z tymi różami, więc myślę, że Paweł Kasprzak robi sobie tymi kontrmiesięcznikami niezły PR, zwłaszcza że jeszcze przed ósmą miał dużo do powiedzenia o tym, żeby nie stosować przemocy.

Gdybym był Kościołem katolickim, tobym się stanowczo domagał, żeby z tej imprezy wyłączyć wątek religijny, bo religia w tym momencie została już sprowadzona do farsy. Widok był taki, że

policja sponiewierała grono panów i pań w średnim wieku po to, żeby jakiś smętny koleś mógł się przejść pustą ulicą, odmawiając w kółko zdrowaśki przez bardzo głośny megafon i nie dając ludziom w spokoju zjeść kolacji. Przecież to jest kadr prosto z dystopijnego science-fiction.

Swoją drogą, ironia losu: panowie i panie w średnim wieku przeżywają drugą młodość, szarpiąc się z policją, w celu zablokowania grupy naburmuszonych fanatyków religijnych chowających się za potrójnym szpalerem funkcjonariuszy, a tymczasem ludzie faktycznie młodzi, którzy na łamach „Krytyki Politycznej” i „Pracowniczej Demokracji” mają dużo do powiedzenia o rewolucji, radykalnych postulatach i co to nie oni, są zupełnie gdzie indziej. Polska to jest jednak ciekawy kraj. ~



Na miejscu byli przedstawiciele Amnesty International. W swoim raporcie ocenili działania wszystkich stron wydarzenia jako bezprzemocowe, jednak zarzucili policji stosowanie niezgodnej z przepisami procedury zatrzymania. Jeżeli policja chce kogoś zatrzymać, musi to zrobić formalnie, czyli między innymi podać podstawę prawną i uzasadnienie. Zatrzymanemu przysługują pewne prawa. Zamiast tego ludzie byli po prostu przetrzymywani w odosobnieniu przez kilka godzin, a odpowiedzi na pytanie, czy są zatrzymani, były przeczące.

Wśród lewicy ta kontrmiesięcznica wywołała pewien rozdzwiek. Wsparcia Obywatelom RP udzieliły członkinie Ogólnopolskiego Strajku Kobiet, jednak spotkało się to ze sprzeciwem wewnątrz organizacji, ponieważ członkinie, które sprzeciwiały się tej decyzji, poczuły, że podjęto ją ponad ich głowami. Zieloni również przyłączyli się do blokady, ponieważ miesiąc wcześniej jedna z ich działaczek została zaatakowana przez uczestników miesięcznicy.

Nie ma wśród lewicy zgody co do tego, czy kontrmiesięcznice są skuteczne. Wątpliwości budzi fakt, że sympatycy PiS-u, którzy uczestniczą w miesięcznicach od kilku lat, stali się zakładnikami konfliktu. Obywatele RP wykonali gambit: szukając szansy na wymuszenie na Jarosławie Kaczyńskim kosztownej pomyłki, ryzykują, że umocni się mit zamachu smoleńskiego lub złe praktyki policyjne.

W blokadzie uczestniczyła Ewa Siedlecka, która później pisała o swoich wrażeniach, a także Władysław Frasyniuk, któremu zrobiono wiele pięknych zdjęć w objęciach funkcjonariuszy. W rezultacie udział w następnym wystąpieniu zapowiedział Lech Wałęsa. Ostatecznie nie przybył ze względu na nagłe pogorszenie stanu zdrowia.



10 Lipca 2017 roku, 18.53 – PRZYGOTOWANIA DO REWANŻU



Lipcowa kontrmiesięcznica została zapowiedziana na 19.00. Pochód miesięcznicowy przechodzi przez plac Zamkowy około 20.20, dlatego spodziewałem się, że najważniejsze wydarzenia nastąpią około 20.00.

Krakowskie Przedmieście nieprzechodnie. Policja zostawiła dla pieszych około 80 cm. Byłoby więcej, gdyby skasować kawiarniane ogródki, ale oczywiście nikt ich nie ruszy, z wielu powodów.

Na placu Zamkowym od tysiąca do dwóch tysięcy osób. Do godz. 20 spokojnie może być dwa razy tyle. Zważywszy na metalowe barierki i policjantów rozstawionych co dwa metry – plus grupy po kilkunastu w bramach – blokady się nie spodziewam.

Widziałem sporo osób zagadujących policjantów i opierających się na barierkach, najwyraźniej czekających na wydarzenie. Trudno powiedzieć na oko, po czyjej są stronie, bo obie strony rekrutują się z tej samej grupy wiekowej.

Przez most Śląsko-Dąbrowski najwyraźniej nie jadą tramwaje. Tory są przegrodzone jakieś 50 metrów przed wjazdem do tunelu pod placem Zamkowym. Samochody jeżdżą normalnie.

Pod Pałac Prezydencki nie dotarłem.



Most był przegrodzony w związku z planowym remontem. Uczestnicy kontrmiesięcznicy ostatecznie wypełnili całą niewydzieloną część placu Zamkowego, co oznacza, że musiało ich być między 5 a 10 tysięcy.



10 Lipca 2017 roku, 20.00 – POŻYTKI Z matematyki

Paweł Kasprzak przechytrzył dziś Jarosława Kaczyńskiego metodą „na matematyka”.

W dowcipie o matematyku odbywał się konkurs na to, kto zakreśli na ziemi największy obszar. Wygrał matematyk, ponieważ narysował malutkie kółeczko wokół stóp, po czym ogłosił, że stoi na zewnątrz.

Spóźniłem się troszkę i o 20 byłem dopiero na rogu Miodowej i Schillera. Chwilę później zobaczyłem... przemarsz. Zaraz zacząłem też słyszeć okrzyki „Lech Wałęsa!”. Okazało się, że kontrdemonstranci opuścili plac Zamkowy i poszli Senatorską. Czekanie, aż przejdą, zajęło mi z zegarkiem w rękę 13 minut.

Znajoma, którą spotkałem chwilę później na skraju placu, opowiedziała mi, co się stało. Policja stała za barierkami w szyku zakleszczonym, zupełnie jakby spodziewała się, że kilkutysięczny tłum złożony głównie z pięćdziesięciolatków rzeczywiście rozpocznie szturm. Tymczasem Obywatele RP ogłosili, że sobie idą i zostawiają Kaczyńskiego sam na sam ze swoimi fortyfikacjami.

Na Senatorskiej stały policyjne furgony. Jeden z nich: cały w kwiatach, ślicznie przyozdobiony; wymarzony temat na jedno z tych zdjęć, które potem wygrywają konkursy.

Popędziłem Senatorską w drugą stronę, żeby dogonić marsz, ale go nie znalazłem. Za to na rogu Senatorskiej i Moliera trafiłem na chór żeński śpiewający feministyczne kuplety, coś pięknego. Za chwilę młody człowiek przechodzący obok wetknął białą różę w donicę.

Wtedy zdałem sobie sprawę, że kontrdemonstranci są wszędzie. Tego wieczoru Stare Miasto należało do nich, podczas gdy Kaczyński na własne życzenie zamknął się w enklawie. Chciał się odgrodzić od kontrdemonstrantów i odgrodził się, ale oni uznali, że się bez niego obejdą i to Kaczyński znalazł się „na zewnątrz”.

Pobiegłem dalej w poszukiwaniu tłumu. Wszędzie mnóstwo ludzi, ale nie widać początku, końca ani trasy. W oddali zobaczyłem, jak może z tysiąc osób idzie przez plac Piłsudskiego. Uznałem, że to nie jest główna grupa i pobiegłem pod Bristol. Faktycznie, zastałem tam Obywateli Solidarnie w Akcji otoczonych sporym tłumem i przygotowujących się już na gwóźdź programu, czyli przemówienie Kaczyńskiego.

Pomyślałem, że mam jeszcze chwilkę, więc pobiegłem z powrotem na plac. Zastałem tam nie jedną, lecz dwie demonstracje, obie właśnie śpiewające hymn. W jednej słyszałem okrzyki „wolne media!”. Druga w tym czasie składała róże na Grobie Nieznanego Żołnierza. W sferze symbolicznej – strzał w dziesiątkę. Z czasem część tych ludzi stopniowo przeszła pod Bristol. Jeszcze o dziewiątej, już po przemówieniu Kaczyńskiego, widziałem, jak dochodzili nowi.

W sumie pod Bristolem zebrało się około pięciu tysięcy osób – myślę, że to była połowa. Nie dali Kaczyńskiemu szansy. Słyszałem jego głos – podniesiony, nerwowy, słyszałem w tym głosie wysiłek. Jednak nawet gdy mu podkreścili głośność, nadal nie rozumiałem ani słowa. Wszędzie wokół – trąbki, buczenie, gwizdy, okrzyki „Lech Wałęsa, Lech Wałęsa!” i „będziesz siedział!”. Parę minut później minąłem na ulicy podekscytowanego starszego pana chwającego się pani w podobnym wieku: „załuszyliśmy Kaczyńskiego”.

To nie do końca prawda, bo wystarczyło podejść na Ossolińskich czy Trębacką, nota bene również zablokowane przez policjantów stojących ramię w ramię, by wyraźnie słyszeć marsz, a nie słyszeć w ogóle ludzi spod Bristolu. Wszystko to było jednak dosyć żałosne, bo na przykład miesięcznicowcy rozwiesili w poprzek Krakowskiego parawany, żeby zasłonić OSA. Policja w ich imieniu odsunęła cały świat o 100 metrów i otoczyła trasę barierkami – a i tak właśnie od strony Bristolu umocnienia były najstabsze i gdyby tłum tego chciał, toby je sforsował. Sam znalazłem takie miejsce, że gdybym dał susa z zaskoczenia, tobym się przedał. Nie zdążyliby mnie złapać.

Kaczyński okazał się dziś dostojnym więźniem mitu smoleńskiego. Wykroił kawałeczek miasta na prywatny użytek i został w nim sam ze swoim gronem wiernych fanów. Resztę świata oddał przeciwnikom. Ja nawet nie wiem, ilu tych fanów przyszło, bo mi nie dali! Nie zdołałem podejść na tyle blisko, żeby ich zobaczyć!

Obywatele RP niechcący wykonali dzisiaj manewr doskonały, ponieważ uwolnili swój sprzeciw wobec Kaczyńskiego od Kaczyńskiego. Chwilami czułem, że tu nie chodzi o niego. Obywatele RP mają teraz pełne prawo, żeby za miesiąc w ogóle nie stać nigdzie w pobliżu, tylko pójść od razu na plac Piłsudskiego i stamtąd pod Bristol. Mogą na ten Bristol przynieść 10 tysięcy tych nieszczęsnych trąbek i będzie taki hałas, że Kaczyński się przewróci. Co więcej, z tego manewru mogą skorzystać wszyscy pozostali, jak te feministki na Moliera. Każdy może teraz przyjść dziesiątego na Stare Miasto, zając sobie placyk lub uliczkę i ogłosić to miejsce strefą swojej sprawy, takiej jak „wolne media”. A jeśli ludzie chcą, to proszę, niech sobie chodzą od jednej wystawki do drugiej. Za to o 20.15 wszyscy zgodnie robią

hałas w całym mieście. Zamknijcie oczy i wyobraźcie to sobie: na całej Starówce trwa święto demokracji i wolny przepływ idei, a tylko Kaczyński jest zamknięty w więzieniu z barierek i odcięty od wszystkich pozostałych.

Najzabawniejsze było to, że jeśli nie liczyć wszystkich kordonów, to te pięć tysięcy ludzi pod Bristolem było pilnowane przez dziesięcioro policjantów. Nie było niebezpieczeństwa, bo wszyscy potencjalni napastnicy zostali na własne życzenie zamknięci. ~



Mój entuzjazm wobec wydarzeń na Starym Mieście był pobłogostawiony niewiedzą. Nie było mnie na placu Zamkowym podczas przemówień i nie wiedziałem, że Paweł Kasprzak nie zarządził przemarszu, tylko rozwiązał zgromadzenie. Zaskoczył tym zwrotem uczestników, dlatego część z nich została na placu. Inni odeszli, ale niekoniecznie byli zadowoleni. W moim otoczeniu przeważał pogląd, że Kasprzak się wygłupił.

Wyszedłem ze zgromadzenia o 21.10, więc nie widziałem późniejszych działań policji. Według relacji samego Kasprzaka miało miejsce „prewencyjne” legitymowanie i przeszukiwanie osób wytłuskanych z tłumu, a nagłośnienie, którym posługiwali się uczestnicy kontrmiesięcznicy, zostało wyłączone.

Bezpośrednio po kontrmiesięcznicy wydało mi się to dziwne, ponieważ sam widziałem policjantów swobodnie rozmawiających z demonstrantami, zachowujących się uprzejmie i sprawiających wrażenie, że są w pracy, a nie na wojnie. Od tego czasu widziałem sporo innych sytuacji i teraz już wiem, że tak właśnie to wygląda: jedni policjanci zachowują się porządnie i niekonfrontacyjnie, a potem przychodzą inni policjanci z innymi rozkazami.

Nie wiem, czy komukolwiek przyszedł do głowy którykolwiek z pomysłów na następne demonstracje, o których pisałem w relacji, ale nie ma to już znaczenia. Narracja kontrmiesięcznicowa została ucięta trzy dni później, gdy wybuchł kryzys sądowy.



10 WRZEŚNIA 2017 ROKU – SOLIDARNOŚĆ STOSOWANA

Od wielkiej kontrmiesięcznicy lipcowej minęły raptem dwa miesiące i znów kontrmiesięcznice mało kogo już obchodzą. Dziś przyszło na oko trzysta osób.

Interesujące i zarazem smutne jest to, jak protestujący dopasowują się do warunków rozgrywki narzuconych przez władzę. Na prywatnym profilu facebookowym Pawła Kasprzaka znajdziecie mapki przyjazdów i odjazdów smoleńskich VIP-ów z wyraźnym zaznaczeniem, że Obywatele RP niczego nie planują, i mrugnięciem okiem, że może ktoś-coś? W trakcie samego wystąpienia widać było wysiłek włożony w logistykę. Na przykład mocniejsze nagłośnienie było przenoszone z miejsca na miejsce i używane w sposób niekolidujący z miesięcznicą, jak sądzę po to, by nie dać policji pretekstu do zarekwirowania go. W kluczowych momentach, takich jak przemarsz pochodu smoleńskiego, na prośbę prowadzących tłum zachował zdyscyplinowaną ciszę. Za to wystarczyło, że policja stworzyła choćby sugestię bardziej zdecydowanej akcji i natychmiast rozbłyły telefony i tablety.

Kontrmiesięcznica ma obecnie trzy etapy. Najpierw od 19 do 19.45 na placu Zamkowym trwa przemówienie-monodram w wykonaniu Pawła Kasprzaka. Pochód smoleński rusza około 20.20. Gdy mijają zgromadzonych, zaczyna się kontrmarsz, który idzie przez Senatorską, Moliera i Tokarzewskiego. Pod Bristolem jedni znów spotykają drugich, kontrdemonstracja grzecznie czeka, aż wybrzmi odtwarzany z nagrania hymn, po czym zaczynają się zawody o to, czy Kaczyński przekrzykzy protestujących, czy odwrotnie.

Forma kontrmiesięcznic zdecydowanie jest pochodną frekwencji. Na przykład dzisiaj aż do 19 można było zablokować Krakowskie Przedmieście w trzech miejscach, gdzie policja zrobiła przejścia na drugą stronę ulicy. Ossolińskich nawet po 20 była pilnowana maksymalnie przez pięciu policjantów. Szacuję, że do wtargnięcia pod Pałac Prezydencki na tyle skutecznego, żeby policja nie zdążyła przełamać go przed 21, potrzeba by około trzech tysięcy osób podzielonych na kilka grup i skoordynowanych na tyle dobrze, by utrudnić policji zarządzanie odwodami, których ma sporo.

Obywatele RP nie mają trzech tysięcy ludzi, tylko trzystu, i może dlatego unikają konfrontacji. Z drugiej strony, słuchając dziś Kasprzaka, odniosłem wrażenie, że on też uznał, że blokady są ślepym zaułkiem.

W odróżnieniu od Kijowskiego czy Petru Kasprzak nie jest głupi, a w przemawianiu ma już wprawę i zaczyna brzmieć przekonująco. Dziś powiedział cztery ważne rzeczy.

Po pierwsze: dysponuje nazwiskiem policyjnej dowódczyni, której przypisał wydawanie rozkazów przekraczających granice prawa, takich jak „prewencyjne” zatrzymania i nękanie osób, które oddzieliły się od głównej grupy. Zaraz jednak dodał, że tego nazwiska nie poda, ponieważ Obywatele RP nie zrobią niczego, co mogłoby skutkować osobistą krzywdą poszczególnych policjantów, a tym bardziej ich bliższych. Powiedział dosłownie: „posyłamy dzieci do tych samych szkół”.

Po drugie: zaznaczył dobitnie, że wbrew głupim okrzykom obecna sytuacja nie ma nic wspólnego z ZOMO. Nie ma ścieżek zdrowia ani nawet zamykania na 48 godzin. Policjanci są w pracy i znajdują się między młotem przepisów a kowadłem rozkazów. Uszanujmy

dylemat, przed którym stoją, i wzywajmy ich do korzystania z rozwiązań, które daje im prawo. Gdy przyjdzie na to czas, dowódcy zostaną z bezprawnych rozkazów rozliczeni, a tymczasem apelujmy do sumień „szeregowców”.

Po trzecie: powołując się na doświadczenia serbskiego Otporu, zauważył, że nie zawsze warto protestować. Wielki marsz, który służy tylko temu, żeby się wykrzyczeć, jest zmarnowanym wysiłkiem. Kontrmiesięcznice są o tyle lepsze, że na nich egzekwujemy samo prawo do protestu, wprost sprzeciwiając się kruczkom prawnym uchwalanym na prywatny użytek Kaczyńskiego. Powinniśmy szukać sposobów na bezpośrednią, a nie symboliczną walkę o nasze prawa.

Po czwarte: Kasprzak zrobił dziś dużą sprawę z tego, że już od roku kontrmiesięcznice odbywają się pod tęczą flagą. Małostkowa część mnie trochę się z tego śmiała, bo Kasprzak wymawia słowo „gej” w sposób, który mi się źle kojarzy, a jego pomysł, że przed wrześniem 2016 roku nie było tęczy na scenach wystąpień prodemokratycznych, jest błędny. Głos środowisk tęczowych był słyszalny na przykład podczas demonstracji Razem pod KPRM, czyli już w marcu. Bardziej dalekowzroczna część mnie widzi, że Kasprzak słusznie zwraca uwagę na zmianę jakościową. Przez ostatni rok walka o prawa obywatelskie, prawa kobiet i prawa tęczowe stała się jednym i tym samym. Taki detal: ludzie z namiotu Obywateli Solidarnie w Akcji zbierali dziś podpisy pod projektem „Ratujmy Kobiety”. Tak wygląda w praktyce wielkomięjska solidarność stosowana.

Problem z Kasprzakiem polega na tym, że w tym, co głosi, ma rację, jednak trudno nam to przyjąć do wiadomości, ponieważ forma działań Obywateli RP budzi w nas dyskomfort.

Kasprzak został przez wszystkich osierocony i nie uważam, żeby to było słuszne ani sprawiedliwe. Trochę rozumiem, czemu nie hołubi go opozycja parlamentarna ani TVN: Kasprzak gada jak lewicowiec, na przykład wtedy, gdy przemoc ze strony policji porównuje do „patriarchalnej rodziny”. Mniej rozumiem, czemu nie pomaga mu lewica, choćby nawet po cichu i pod stołem. Obywatele RP nie zawsze mają dobre pomysły, ale dojrzeli na przykład do tego, by mierzyć siły na zamiary. Teraz potrzebują „rzeźby i masy”, na przykład szkoleń z emisji dźwięku (bo jest ich za mało i są słabo skoordynowani) czy też instruktażu z postępowania w chwili, gdy policja zaczyna się rozpychać.

A faktem jest, że policja się rozpycha i że powinno się to spotkać z naszym zdecydowanym odzewem. Dziś pod koniec kontrmiesięcznicy, już pod Bristolem, ktoś postawił sobie drabinę, wszedł na nią i stamtąd machał flagami Polski i Unii Europejskiej. Policja wtargnęła w tłum i rozpychała się tak długo, aż zaczęła tą drabiną kołysać i demonstrant z niej spadł. Wiem, że nic mu się nie stało, bo widziałem chwilę później, jak go wyprowadzano do radiowozu. Jednak sam fakt, że doszło do czegoś takiego, to skandal. I on, i my wszyscy mamy prawo protestować, a w szczególności mamy prawo krzyczeć, stać na drabinach i wymachiwać flagami. Jeśli dzisiaj policja zgarnęła gościa z drabiną, to jutro zgarnie ludzi z transparentami na zbyt wysokich tyczkach. Tę sytuację koniecznie trzeba eskalować: zrzucenie jednego człowieka z drabiny, to następnym razem będzie 10 drabin. Będziecie się rozpychać, to tłum się chwyci za ręce. Rozpędzicie trzysta osób, to przyjdą trzy tysiące. Zabierzecie szczekaczki, to ludzie zrobią „ludzki mikrofon”.

W lipcu, podczas protestów w sprawie sądów, Obywatele RP stanęli na wysokości zadania: organizowali, instruowali, a ich prowokacje były dowcipne i nieagresywne. Byli we właściwych miejscach i właściwym czasie. Dziś rozdawali ulotki dotyczące wolności sądów, dzięki czemu przechodnie nie zapomną, że ta sprawa jest w toku.

Nasze podejście do tych ludzi to praktyczny egzamin z solidarności stosowanej. Jeżeli im nie pomagamy, bo są nie dość swoi, to znaczy, że nie dojrzeliliśmy do bycia skuteczną opozycją. Tymczasem nie mamy już czasu na dojrzewanie. Autorytarna machina opresji nabiera rozpędu.



5. WOLNE SĄDY

Jednym z moich zmartwień związanych z polską polityką jest to, że przegapiamy wczesne sygnały ostrzegawcze ze strony rządu. W wypadku sądów było ich sporo. Prace nad ustawami zapowiadano z kilkumiesięcznym wyprzedzeniem. Ich charakter sygnalizowała propaganda podważająca wiarygodność sędziów. Przejęcie kontroli nad sądami było także logiczną konsekwencją przejęcia Trybunału Konstytucyjnego.

Mało tego: już w grudniu 2015 roku demonstrujący pod Sejmem sympatycy rządu wyrażali potrzebę posiadania „swoich” sędziów. My przez półtora roku nie zrobiliśmy niczego, by przekonać ich, albo przynajmniej osoby postronne, że sędzia nie może być „czyjś”, gdyż wtedy byłby sędzią skorumpowanym.

A tymczasem w środę 12 lipca nieoczekiwanie wprowadzono do porządku obrad głosowanie nad zmianą ustroju sądów. Pierwsze protesty uliczne odbyły się jeszcze tego samego dnia. W czwartek zapowiedziano demonstracje weekendowe, w tym pierwszy łańcuch Światta. W piątek oświadczenie w tej sprawie wystosowało OPZZ. ~

15 Lipca 2017 – DEMONSTRUJE LEWICA



Relacje w tym rozdziale zawierają liczne odwołania do konkretnych ulic i placów. By lepiej się zorientować, mapki okolic Pałacu Prezydenckiego i Sejmu znajdziesz na końcu książki.

Pod Pałacem Prezydenckim mocne kilkaset osób, może nawet tysiąc. Nie przyjrzałem się dokładnie, bo na początku myślałem, że wszyscy stoją przed podwyższeniem, a dopiero potem zauważyłem, że tłum sięga za jezdnię. W każdym razie – zgromadzenie 2–3 razy większe, niż się spodziewałem.

Czuło się nastrój rozgrzewki przed jutrem. Nawet doświadczeni mówcy, tacy jak Maciej Konieczny i Agnieszka Dziemianowicz-Bąk, wydali mi się spięci. Może to kwestia stawki, o którą gramy. Żarty skończyły się nie w tym sensie, że PiS złamał prawo (znowu), tylko w tym, że czujemy się jego działaniami bezpośrednio zagrożeni.

Dużym sukcesem tej demonstracji jest to, że miała bardzo rucho-obywatelski profil. Najbardziej budujące wydało mi się przemówienie przedstawicielki Klubu Lewaka KOD (tak! KOD ma „klub lewaka”!), która opowiadała o tym, że bardzo się cieszy, że została zaproszona, ale gdyby nie została, to też by przyszła, bo oczywiście, że wspiera sprawy bliskie osobie lewicowej, czyli takie, w których zwykle demonstrowa Razem.

W debacie na świeżym powietrzu poruszono wątek poboczny właśnie o tym, co począć z Lewicą. Przeplatały się dwa rodzaje głosów: z jednej strony, że teraz nie jest czas na wypominanie sobie,

co kto komu zrobił osiem lat temu (tak to ujęła Kazimiera Szczuka z Inicjatywy Polska), a z drugiej, właśnie taki, jak ten należący do pani z Klubu Lewaka, mianowicie, że teraz absolutnie nie jest czas na odkładanie spraw ideowych na kiedy indziej, ponieważ zawsze i wszędzie walczymy o coś, a nie tak po prostu walczymy.

Myślę sobie, że chociażby po to była potrzebna dzisiejsza demonstracja, którą niektórzy uznali za zbyteczną, żeby właśnie mogła odbyć się ta rozmowa. Lewica została dzisiaj dosyć jednoznacznie uznana przez KOD i Obywatelski Strajk Kobiet, czyli dwa ważne ruchy obywatelskie. Nie będzie dalszej polityki opozycyjnej bez Lewicy i bez jej głosu. Mam nadzieję, że to początek końca oszostomstwa spod znaku Tomasza Lisa i Wojciecha Maziarskiego, choć nie spodziewam się usłyszeć od żadnego z nich samokrytyki. Możemy sobie pogratulować przebicia się do mainstreamu.

No, ale oczywiście Lewica nie jest obecnie najważniejsza. Najważniejsze są sądy. Zostało uzgodnione, że wszystkie ręce na pokład, że widzimy się jutro pod Sejmem, a OSK nawet wzięło na siebie (bardzo niewdzięczne) zadanie urzędu opozycyjnego okrągłego stołu.

Pojawiły się nowe, niepokojące wątki. Było sporo mowy, zwłaszcza w przemówieniu przedstawicielki Zielonych, o już zachodzących represjach wobec funkcjonariuszy służb takich jak Straż Leśna i oczywiście także wobec samych protestujących w Puszczy Białowieskiej. Zwolnienia, grzywny, policja nachodząca sąsiadów i opowiadająca bzdury o ludziach – to wszystko już się dzieje. Mam wrażenie, że ten wątek trzeba teraz mocno nagłaśniać, bo na przykład pielęgniarka, która musi się procesować, żeby nie stracić

pracy za karę, że strajkowała, jest antytezą rzekomej obrony elit. Dostłownie jej pracodawca nęka ją za to, że chciała mieć więcej czasu dla pacjentów. Podobnie warto się ująć za funkcjonariuszem, który może zrobić jedno z dwojga: albo pałować ekologów, albo stracić pracę. Czy ktokolwiek, choćby i wśród prawicy, chciałby kiedykolwiek stanąć przed takim wyborem? Był taki moment w jednym z przemówień, gdy mówca prawie-prawie nazwał tę sytuację powrotem do PRL, ale w ostatniej chwili się powstrzymał.

Zmartwiło mnie przemówienie Piotra Szumlewicza z OPZZ. Przyszedł on z pisemnym oświadczeniem zarządu centrali, żeby podkreślić, że nie jest tu prywatnie, i to było dobre, wybrzmiało. Jednak oświadczenie nie brzmiało jak stanowisko silnej organizacji związkowej, która stwierdza, że coś jest dla niej nie do przyjęcia, więc teraz będzie protest, spodziewajcie się tłumu związkowców tu i tu w dniu takim a takim. OPZZ o udział w protestach zaapelowało, czyli udzieliło swoim członkom wskazówki. Nie wiem, czy to zwykła powściągliwość, czy też OPZZ po prostu nie ma takiego wpływu na swoich ludzi, że jak im powie, żeby przyszli, to przyjdą.

Cóż, trzeba było nie zwalczać związków przez ostatnie 25 lat, toby się teraz przydały. Zastanawiam się, czy dzielni polscy przedsiębiorcy zdobędą się kiedyś na taką refleksję.

W każdym razie zapowiada się ekscytująca niedziela. Jestem bardzo ciekaw, jak wypadnie zetknięcie Lewicy z opozycyjną prawicą. Jedyną sugestią istnienia partii na prawo od Zielonych był dziś przedstawiciel KOD-u, który przywdział białą koszulę, tak jak prosiła Nowoczesna. Dopiero jutro nastąpi uzgodnienie stanowisk dwóch części opozycji, które się na co dzień nie stykają.

Po demonstracji przeszedłem się z czystej ciekawości pod Sejm i zastałem tam więcej policjantów niż protestujących. Protestujący akurat mieli przerwę i toczyli towarzyską rozmowę przed swoim namiotem. Barrierki typu ciężkiego obecnie odcinają nie tylko Sejm, ale także chodnik przed nim i połowę szerokości jezdni. Zważywszy, że po drugiej stronie chodnik jest wąski, bo zaraz zaczyna się pomnik, a w dodatku między Sejmem a parkiem trwa budowa – będzie ciasno.

Nie spodziewam się jednak konfrontacji ani prowokacji, chyba że Obywatele RP coś wymyślą i będą próbowali wciągnąć w to innych. Nie czułem dzisiaj w ogóle nastroju bojowego, tylko mobilizacyjny. Teraz jest dobry moment na rozmowy o polityce ze znajomymi, pisanie politycznych notek na blogach i udostępnianie celnych materiałów.

Ten wątek przewijał się też w przemówieniach: musimy się policzyć, skonsolidować i przemyśleć kierunek działania. Żarty się zaiste skończyły, ale nie w trywialnym sensie, że po raz setny ktoś powie Kaczyńskiemu, że przekroczył Rubikon, tylko w poważnym, że opozycja postanowiła się ogarnąć, ponieważ zrozumiała, że dalej na dotychczasowych zasadach nie pociągnie.

Ten dzisiejszy tysiąc ludzi zapewne nie robi na Kaczyńskim wrażenia, ale na jego miejscu bym się mimo wszystko zastanowił. Opozycji wreszcie zaczyna się włączać myślenie. ~

16 Lipca 2017 roku, 15.00 – DEMONSTRUJE KOD

Tłum pod Sejmem bardzo trudno będzie dzisiaj oszacować, ponieważ na miejscu trwają budowy i teren jest poszatkowany ogrodzeniami. Ludzie się tam nie mieścili i w rezultacie rozlali się aż do Alej Ujazdowskich, placu Trzech Krzyży i na przeciwną stronę Pięknej. Na dodatek dużo się kręcili. Już o 15.30 widziałem ludzi wycofujących się z powodu tłoku, ale jeszcze o 16.15 widziałem ludzi dochodzących. O 16.30 sam poszedłem, bo mam obowiązki w innej części miasta.

Jeżeli miałbym zgadywać, to podliczyłbym to zgromadzenie na 50 tysięcy, czyli wystarczająco dużo, żeby KOD mógł powiedzieć: „no cześć, wróciliśmy, tęskniliście?”. Z drugiej strony, oczywiście nie jest to zmiana jakościowa w porównaniu z poprzednimi kryzysami. Należało się tego spodziewać, dlatego od początku mówiłem, że ten weekend jest rozgrzewką, niemniej już pora na pytanie „co dalej?”. Uważam, że potrzebny jest w tej chwili następny krok, wykonany przez opozycję bez czekania na rząd, który dowodziłby, że coś się zmieniło i że faktycznie przekroczona została pewna granica, a od tej pory sprzeciw zmienia postać i charakter. Przychodzi mi do głowy parę pomysłów, ale to nie jest temat na publiczne wpisy, więc poprzestanę na dramatycznym westchnieniu w wiadomych kierunkach i wyrażeniu na głos nadziei, że sami na coś wpadną.

Nagłośnienie było mocne, ale akustyka bardzo zła, więc nie zrozumiałem ani słowa. To dobrze, bo już doczytałem, że przyszedł Balcerowicz i mnie obrażał. Zgadzam się z komentarzami, że to był ze strony organizatorów błąd, ponieważ oni w ten sposób

tracą wiarygodność przed ludźmi, którzy dorośli bądź zestarzelali się w szczerym przekonaniu, że Balcerowicz ich skrzywdził i powinien być odejść. Rozumiem ich, bo zasadniczo się z nimi zgadzam. Z drugiej strony, oczywiście Balcerowicz też ma prawo do protestu.

Decydujące wydaje mi się w tym wypadku to, że KOD i w ogóle cała opozycja walczą w tej chwili z PiS-em, a nie z Polakami. Nie można odruchowo bronić każdego, po kim PiS jeździ, tylko dlatego, że jeździ. Wpuszczajmy na podia i sztandary tych, których warto. Stuknięty starszy pan, który kiedyś był sławny, ale potem odjechał mu peron, nie jest kimś takim, zwłaszcza że on sam popadł już trochę w zapomnienie i ani nikt go nie ściga, ani nie grozi mu krzywdą.

Oczywiście nie zamierzam strzelać focha, bo prawem starszych panów i pań jest to, żeby byli trochę stuknięci, jeżeli takie mają życzenie. Róbmy swoje i nie dajmy się podpuścić.

Petru i Schetyne zamierzam zwyczajnie ignorować, bo z tego, co czytam, to dzisiaj zrobili to samo, co zawsze, to znaczy kombinują, jak by tu siebie postawić na czubku nieistniejącej piramidy. Lewica ich nie potrzebuje, a ewentualne podsrywki à la Kijowski już nie zadziałają.

Ważny detal: tradycyjnie na demonstracjach KOD-u przeważają ludzie po pięćdziesiątce i dziś też było ich sporo. Widać, że to rdzeń wystąpienia, bo to oni mieli różne antykapacystowskie transparenty i napisy. Jednak tym razem nie przeważali. Przyszło dużo ludzi młodszych, takich, co to wiecie, na demonstrację rowerkiem albo z piekiem. Było dużo bardziej przekrojowo. Podziwiam pewnie mniej więcej roczne dziecko, które wśród tych wszystkich trąbek i okrzyków spało w najlepsze na rękach mamy.

To dobrze, że tak to wyglądało, bo to znaczy, po pierwsze, że są nowi ludzie, których można angażować w inicjatywy niekoniecznie kodowskie, a po drugie, znaczna część tych ludzi jest teraz na wakacjach. Można z tego wnioskować, że rządowi trochę się upiekło, bo na jesieni ta sama demonstracja byłaby większa.

Oczywiście nie wygramy tą demonstracją i nie wygramy znoszonym już rytuałem „rząd broi – KOD demonstruje”, ale to było oczywiste. Myślę, że jeśli ktoś w opozycyjnym gronie ma jakiś plan, to są, że tak powiem, warunki do realizacji. Teraz jest ten moment, gdy można ludzi zapraszać do inicjatyw i prosić o różne nietypowe rzeczy. ~



Zupełnie nie spodziewałem się, że rzeczywistość zweryfikuje moje przypuszczenia jeszcze tego samego wieczoru, podczas pierwszego łańcucha Światła.

Tymczasem po fakcie okazało się, że na tej demonstracji KOD znowu wyciął lewicy numer. Przedstawiciele trzech różnych grup: Razem, Zielonych i Inicjatywy Polska, donieśli niezależnie od siebie, że powiedziano im, że wystąpienia polityków nie zostały przewidziane w programie. Okazało się to nieprawdą. Co więcej: przedstawiciele KOD-u twierdzili później, że lewicowi politycy nie wyrazili zainteresowania udziałem, co już było kłamstwem.



16 Lipca 2017 roku, 21.00 – Pierwszy Łańcuch

Dobra, nie będę strzępił, bo akurat o tym zgromadzeniu wszystkiego dowiecie się ze zdjęć. Pod Sądem Najwyższym pięknie, wzruszająco, intelektualnie oraz mnóstwo, mnóstwo ludzi. Sądząc po komentarzach wyłapanych z tłumu, wszyscy mieli świadomość, że to nie są środki adekwatne do sytuacji, ale doceniali chwilę wyciszenia. Faktycznie: KOD-owe demonstracje mnie wyczerpują, a ta ładowała baterie.

Ludzie wypełnili cały plac. Calutki. Z przyjemnością donoszę, że złe duchy dziś w nocy do Sądu Najwyższego nie wejdą, bo udało się otoczyć gmach łańcuchem grubym na kilka świeczek. Widziałem też, jak ochotnicy formowali żywy łańcuch i zaskakująco dobrze im to szło. Policja miała o to do nich jakieś przelotne pretensje, bo weszli na tyły gmachu, ale jej zaraz przeszło.

Okolo 10 starszych panów zgłosiło w pewnym momencie zdanie odrębne, ale zostali zakrzyczani. Policja otoczyła ich bardzo szczelnie. Widziałem później, jak ludzie się z kontrademonstrantami poprzez ten kordon wytkócali.

Potem pobiegłem pod Pałac Prezydencki i zastałem tam spontaniczne zgromadzenie złożone z około pięciu tysięcy osób (na początku, bo potem szybko się przerzedzili – zrozumiałe, bo było już po 22). Zaskakująco dobre przemówienia, bardzo instruktażowe, opowiadano ludziom, co mają robić: urządzajcie własne pikiety, rozmawiajcie z krewnymi z mniejszych miast, jak czegoś nie wiecie, to pytajcie. Dotychczas bardzo mi brakowało tego wątku. Mówiłem

to już przy różnych okazjach i teraz mogę się tym pochwalić, że Obywatele RP to są ludzie, którzy zamiast brylować, kombinują – raz lepiej, raz gorzej, ale jest w tym motyw przewodni. Takimi akcjami jak ta, tym całym chodzeniem po mieście, zaskakiwaniem policji, nieobliczalnością spod znaku obywatelskiego nieposłuszeństwa połączoną z wyrzeczeniem się przemocy – tym wszystkim pracują na przejęcie inicjatywy.

10 minut przed 23 zgromadzenie poszło na spontanie pod Sejm, ale już nie miałem siły iść za nimi, wybaczcie.

(cały plac! calutki!).

Jutro jest dzień roboczy, czyli powrót do zwykłego życia, ale spodziewam się, że zaraz ktoś-coś-gdzieś wykombinuje. I bardzo dobrze. W tej chwili jest w ludziach ta energia, która sprawia, że chcą się przyłączyć.

~



Po zakończeniu demonstracji objawiła się trudność techniczna związana ze świeczkami. Jeżeli postawi się je w dużej liczbie blisko siebie, powstaje tyle ciepła, że plastikowe pojemniki rozpuszczają się, a zawartość, czyli sama świeczka, wylewa się na chodnik. Nie tylko trzeba to później czyścić, ale również powstaje ryzyko pożaru.

W Warszawie przez cały lipiec służby porządkowe bardzo dobrze radziły sobie ze sprzątnięciem. Policja i demonstranci nie przeszkadzali sobie: dopóki trwało dane wystąpienie, świeczki płonęły, a gdy ludzie wychodzili, gaszono je.



18 Lipca 2017 ROKU, 12.23 – oczekiwanie

Pałac Prezydencki, 12.23. Przechodzi wycieczka z rosyjskojęzyczną przewodniczką. Grupa turystów rozmawia po hiszpańsku. Dziennikarz Polsatu nagrywa na tle pałacu puentę materiału. Na wjeździe jeden mundurowy, poza tym brak obstawy. Mam zresztą wrażenie, że obstawa pałacu jest na pokaz, bo tłum się na policjantach i tak nie zatrzyma, natomiast na płocie za pomnikiem – owszem.

Sejm, 12.41 – roześmiana ekipa TVP. Kilkanaście osób słucha transmisji debaty. Około 30 osób rozwija właśnie wielką flagę. Wyczuwalny nastrój przygotowania. Organizatorzy proszą, żeby koniecznie przynieść własne flagi. Policjanci rozstawieni co metr zaraz za barierkami. Pojawił się też drugi rząd stojący przy samym krawężniku, tak że nie można już wejść na jezdnię. Jeszcze parę takich łańcuszków i w ogóle wypchną ludzi w Aleje Ujazdowskie.

Niedaleko wejścia na teren – tego, z którego korzystają goście (czy też, chwilowo, nie korzystają, bo w Sejmie trwa Stan Wojenny) – grupka protestujących spiera się ze starszym panem. Argument starszego pana: demokracji w Polsce nigdy nie było, bo „Bolek” sprzedał Polskę. Nie przyszło mi wystarczająco szybko do głowy, czy to oznacza, że demokracji nie było również rok temu, miesiąc temu i teraz, a „Bolek” sprzedał Polskę Kaczyńskiemu.

W drodze powrotnej uderzyło mnie, że to zawsze są starzy ludzie. KOD to są starsi ludzie. PiS to są starzy ludzie. Czasami tylko trafi się dziecko któregoś z nich, bo polityka w Polsce to zajęcie, które się dziedziczy po rodzicach.

Starzy ludzie podzielili się na dwa bloki i na zmianę wchodzą w rolę PRL-owskiego rządu i PRL-owskiej opozycji. To jedyne role, które znają. Wszystko, co PiS wygaduje i wyprawia w tej chwili, nie jest motywowane podłością, głupotą czy żądzą władzy, tylko faktem, że tak było w PRL. Oni nawet nie wiedzą, że to robią. To jest po prostu cały ich świat. I żeby była jasność, KOD-u też to dotyczy. KOD jest przecież jawnym nawiązaniem do KOR-u.

Nie jest wcale powiedziane – a nawet szczerze wątpię – że gdyby się zamienili miejscami, toby było tak samo, tylko z przeciwnym znakiem. Ale przypomnijcie sobie rządy PO, te ich przekręty i przekręciaki. Przypomnijcie sobie skok na Trybunał Konstytucyjny, który później PiS-owi posłużył za casus belli. Tak działa ktoś, kto szczerze wielbi europejskie rekwiizyty i slogany, ale wciąż myśli w PRL-owskich kategoriach i przykłada do Europy PRL-owską miarę.

A my, ludzie za młodzi na PRL, dajemy się w to wszystko wkręcać naszym rodzicom.

Przypominam sobie w tym momencie polityczną ewolucję moich rodziców i nagle dociera do mnie, że poza rządem i antyrządem mamy jeszcze milczącą większość. Ja PRL za bardzo nie pamiętam: recytowało się jakieś wierszyki na akademiach, stało się w kolejkach po cukier, a religia była w kościele, który był fajniejszy niż szkoła. Ot, strzępy wspomnień ośmiolatka. Oceniam więc PRL po tym, co mi przekazali rodzice i wykreowana przez ich pokolenie kultura. Bareja. Alternatywy 4. Absurdalny humor kabaretów. Herbata z cukrem i plasterkiem cytryny pita z takich malutkich szklanek w plecionych koszykach. Powtarzane przy różnych okazjach stwierdzenie: „my jesteśmy apolityczni”.

Dla pokolenia moich rodziców PRL to był odmęt absurdu. Złapać się czegoś, zamknąć oczy, nie wychylać się i może jakoś to będzie.

A my, wychowani przez naszych rodziców, przywykliśmy traktować Polskę jako absurd. My też daliśmy się wkręcić i też odtwarzamy PRL swoją bezczynnością.

Powiem wprost: ja nie chcę być ani PRL-owskim rządem, ani PRL-owskim antyrządem, ani PRL-owską widownią. Ja chcę, żeby było miło i normalnie. Jest rzeczą nad wyraz niezbędną, abyśmy my wszyscy, Niewychowani przez PRL, teraz właśnie, niezwłocznie podnieśli głos. Mówmy cokolwiek – wszystko, co nam przyjdzie do głowy. Ale mówmy głośno, mówmy po swojemu, kreujmy własne role. Bądźmy kimś innym, niż nam się każe. Absolutnie najważniejsze jest to: bądźmy, mówmy, róbmy, bo bez tego znowu zostaniemy tylko widownią.

Muszę dziś jeszcze odwiedzić cudze koty i odbyć spotkanie ze współpracownicą, ale poza tym w miarę możliwości będę na mieście w sprawach politycznych. Tylko niech nikt mi już nie zwraca głowy „Bolkem”.



18 Lipca 2017 roku, 20.30 – **ŚWIAŁO W LUDZIACH**

Jesteśmy w takim momencie, że relacja z wydarzenia staje się nieważna, zanim skończę ją pisać, bo za dużo się dzieje.

Na Krakowskim Przedmieściu zastałem około 200 osób, ale wydarzenie miało się rozpocząć dopiero za 30 minut. Ludzi szybko przybywało. Organizatorzy przezornie przygotowali zapas świec i zapatek do rozdania, a prywatna inicjatywa miała też świece na sprzedaż.

Ostatecznie zebrało się kilkanaście tysięcy osób, podobnie jak w niedzielę, ale nastrój i skład były inne. Wtedy przyszli chyba głównie nowi uczestnicy, a tym razem demonstrację zasilili pochód spod Sejmu, czyli ludzie już wprawieni i rozgrzani. Robili niezupełnie to, czego organizatorzy od nich chcieli, więc nie było tej samej powagi co w niedzielę, niemniej świeczki uniesione nad głowy to nadal piękny widok, zwłaszcza gdy ludzie nie krzyczą, lecz śpiewają.

Potrwało to godzinkę, a potem wszyscy pomaszerowali z powrotem pod Sejm. Tam demonstracja rozszczepiła się na trzy: jedno przemówienia leciały ze sceny obok parku, drugie spod Kancelarii Prezydenta (która mieści się obok Sejmu, a nie obok pałacu), a trzecie u zbiegu Wiejskiej i Prusa. Ci ze sceny mieli najlepsze nagłośnienie i tam też przemawiali znani ludzie, ale w pewnym momencie zaczęli wygadywać głupoty i wtedy sobie ze znajomymi poszliśmy.

Teraz siedzę w domu, czytam o tym, jak w Sejmie trwa nocne posiedzenie, Kaczyński daje upust skrajnym emocjom, a demonstranci spod Sejmu proszą, żeby do nich przychodzić. Mam poczucie,

że zanim skończę pisać, znów coś się wydarzy, a jakieś tam światełka na Krakowskim Przedmieściu staną się odległą historią.

Niemniej spróbuję może chociaż wynotować zmiany zachodzące w nastrojach, ponieważ są to zmiany jakościowe.

Po pierwsze, dzisiejszy tłum był dużo młodszy niż zazwyczaj na demonstracjach antyrządowych, nie licząc Razem, które trafia w podobny przedział wiekowy. Zresztą, jak sędzę po zdjęciach wrzucanych przez znajomych, Razem stawilo się licznie, tyle że incognito. Ewidentnie udało się zmobilizować nowych ludzi.

Po drugie, ludzie skandowali dzisiaj z niezwykłą werwą. Może to dzięki temu, że już byli rozgrzani, ale pierwsze hasło rozbrzmiewało ładnych kilka minut i prowadzący musieli w końcu to przerwać. To się nie zdarza, a przynajmniej ja wcześniej tego nie widziałem. Ci sami ludzie po demonstracji poszli pod Sejm, czyli przemaszzerowali dwa kilometry. Wielu z nich wcześniej z tego Sejmu przyszło, czyli dwa kilometry po raz drugi. Niektórzy pewnie przyszli tam na 17 i wciąż tam byli o 23, gdy ja już się ewakuowałem – i to wszystko w środku tygodnia. Nie bagatelizowałbym tego, jak bardzo tym ludziom zależy.

W tej chwili demonstracjom antyrządowym bardzo brakuje głowy. Dobrze działa rozproszona organizacja, zresztą myślę, że wielu ludziom łatwiej przyjść na demonstrację Akcji Demokracji ze świeczkami i znanymi aktorami niż na wystąpienie KOD-u z wuwuzelami i znanymi politykami. Szczęśliwie te grupy jakoś się ze sobą dogadują, bo na przykład pochod spod Sejmu przyniósł flagi partyjne, ale pod pałacem, gdzie miało być „no logo”, szybko je schował. Gorzej z całą resztą. Ludzie się przelewają z jednej ważnej miejscówki na inną, energia im strzyka uszami, chcieliby coś zrobić,

a tymczasem z podiów słyszą to samo, co rok temu. Dobrze, że chociaż Akcja Demokracja troszkę kombinuje, bo ich wydarzenie zaczęło się od apelu, żeby wciągać w aktywność znajomych. To już jest coś, załóżek konkretnu. Do całości zabrakło mi, żeby powiedziano ludziom, jak mają to wciąganie wykonać: jakie są na to metody, jakie są argumenty, kiedy jest dobry moment na taką rozmowę.

Dokonała się więc zmiana jakościowa w nastawieniu protestujących, którzy teraz są gotowi na to, żeby ktoś do nich przyszedł i coś im zaproponował. Wciąż potrzebna jest jakościowa zmiana samych protestów. Musi się jakoś zmienić ich wygląd i przebieg. Trzeba dowalić rządowi czymś nowym. Być może nadszedł czas na ekspozycję stałą, na wzór miasteczka pod KPRM. A może trzeba wymyślić coś zupełnie nowego. Najważniejsze, żeby to było coś takiego jak Czarny Protest, czyli żeby ludzie sami chcieli stać się tego częścią.

Ten, kto taką rzecz wymyśli i wdroży, czyli wyjdzie z nową widowiskową propozycją, zgarnie pulę, to znaczy przejmie znaczną część, jeśli nie większość protestujących. Oni czekają nawet nie na „lidera”, tylko na „leadership”, to znaczy na wskazanie im celów i sposobów. Słyszałem zresztą w tłumie takie uwagi, że nie będziemy przecież teraz bez końca zapalać tych świeczek, trzeba zrobić coś nowego, tylko co? Ludzie czują intuicyjnie, że dobra narracja wymaga emocjonalnej (wcale nie fizycznej!) eskalacji.

Mamy samych wodzirejów, a potrzebujemy strategów. ~



Jestem bardzo rad, że świece okazały się ważne do samego końca, ponieważ był to jedyny spójny motyw przewodni tych protestów. Gdyby kontrolę przejęła na przykład opozycja parlamentarna, wszystko by się bardzo szybko rozlało.

Nie jest to z mojej strony czysta spekulacja, bo dwa dni później dokładnie ten błąd popełnił Władysław Frasyniuk, który współpracuje z partiami opozycji parlamentarnej, a także często był typowany na nowego przywódcę KOD-u.

W lipcu bywałem pod Sejmem rzadko i teraz żałuję, ponieważ sporo się tam działo. Faktycznie powstało miasteczko namiotowe podobne do tego z marca 2016 roku, ale tym razem „ponad podziałami”. Nie było ono centralnym wydarzeniem i nie skupiało uwagi, ale myślę, że warto docenić presję, którą wywierało bezpośrednio na rezydentów Sejmu. Dzięki stanowisku pod parlamentem możliwe było również „przelewanie się” protestu spod Sejmu pod Pałac Prezydencki i z powrotem, ponieważ ludzie mieli dokąd iść i dokąd wracać.

Obywatele RP urządzali na miejscu cykliczny happening polegający na opieraniu się o policyjne barierki, ale nie z intencją przeskoczenia ich, lecz w ramach ostentacyjnej gimnastyki.

W nocy z 18 na 19 lipca padły pamiętne bluzgi Kaczyńskiego o „zdradzieckich mordach”.



20 Lipca 2017 ROKU – ROZSTAJE



20 lipca odbyło się w Warszawie kilka demonstracji. Pod Sejmem cały czas stali ludzie. O 18 na placu Zamkowym Razem urządziło happening. O 20 pod Pałacem Prezydenckim odbyła się demonstracja opozycji parlamentarnej. O 21 pod Sejmem rozpoczął się Łańcuch Światła.

Zwróćmy uwagę na timing tych wydarzeń. Od Pałacu Prezydenckiego do Sejmu jest około dwóch kilometrów. Jeżeli uczestnicy demonstracji opozycji parlamentarnej mieliby zdążyć na Łańcuch Światła, to musiałaby ona trwać najwyżej kwadrans.

Widzę w tej chwili dwie możliwości. Możliwość pierwsza: w niedzielę Kościół ogłasza odpowiednio imponująco sygnowane pismo, w którym stwierdza, że tak się nie da żyć i że prace nad reformą sądownictwa trzeba zrestartować. Prezydent na to ogłasza, że on te ustawy popiera, ale bardzo szanuje biskupów, bo to dla niego wielki autorytet, dlatego nie podpisze. Prezydent wychodzi na męża stanu, Kościół wychodzi na mediatora, a wszystko za niewielką cenę okrucha ego Kaczyńskiego (ach, ależ to jest dla Kaczyńskiego cały majątek, prawda?).

Możliwość druga: Duda podpisuje jedną lub więcej z tych ustaw, a wtedy wszyscy gramy w rosyjską ruletkę. Wszyscy.

Demonstrujący okrążyli dzisiaj Sejm w całości. Na Senackiej tysiąc osób. Na Frascati trzysta. Na Nullo pięćset. Na Górnośląskiej dwieście osób, przy Maszyńskiego i dalej ciągły szereg na jezdni, aż do Jazdowa. Na Brandysa, pod oknami Senatu – tysiąc. Do tego

mnóstwo ludzi robiących rundki dookoła całego terenu, rozglądających się, co się dzieje. Wszędzie świeczki.

W jednym miejscu (nie zdradzę gdzie, dla dobra funkcjonariuszy) widziałem, jak demonstranci wdali się z policjantami w przyjazną pogadankę. Na tym między innymi polega ruletka Kaczyńskiego: jak już każe policjantom pałować, to może akurat paść na takich, którzy naprawdę woleliby pogadać. Oni przecież widzą, kto tam stoi: studentki, księgowe, starsze panie, mężczyźni w okularach.

Ci demonstranci, którzy dziś okrążali Sejm, to nie są hardkorzy z szeregów Obywateli RP – a jednak w większości są gotowi na przemoc. Nie taką, że kogoś złoją, tylko taką, że ktoś będzie próbował złoić ich, a oni się tego nie przestraszą (lub też tak im się, jak dotąd, wydaje).

Na scenie bojowe przemówienia i ostre hasła: „wszyscy razem, pięści w górę, zatrzymamy dyktaturę!”. W pewnym momencie pada deklaracja: jeżeli będzie trzeba nawalać się na ulicach, to będziemy.

Niech to w nas wsiąknie, jak mawiają Anglosasi.

Na razie to było maksymalnie pięć tysięcy osób. Dużo więcej stało pod główną sceną, nigdzie się nie ruszało (chyba że do domu) i grzecznie wznosiło świeczki. Zresztą, kiedy godzinę wcześniej, po zakończeniu wystąpienia Akcji Demokracji, mikrofon został oddany gospodarzom (Akcja tam nie mieszka, scenę wypożyczyła) i zaczęły się nawoływania do okrążania Sejmu, dużo ludzi sobie poszło. Nic dziwnego, bo na tym właśnie polega sukces Akcji, że stworzyła formułę dla ludzi, dla których zwykłe protesty są za ostre. 90% protestujących nie jest jeszcze gotowe na konfrontacje. Ale będzie.

„Zjednoczona Opozycja” o 20 przed Pałacem Prezydenckim celebrowała samą siebie – zresztą nieudolnie, wiało tandetą, szybko

stamtąd uciekłem, żeby zdążyć pod Sejm na 21. Wspominam o niej, ponieważ z punktu widzenia wydarzeń spod Sejmu Zjednoczona Opozycja nie istnieje. Schetyna? Kto to w ogóle jest Schetyna? Protest sejmowy napędzają ruchy obywatelskie: Obywatele RP, Obywatelski Strajk Kobiet. Trochę również KOD, na przykład sympatyczną panią z Klubu Lewaka, która przemawiała w sobotę, widziałem, jak siedziała na środku Górnośląskiej wśród świeczek. Kilka razy słyszałem, jak ktoś przemawiał w tonie, że politycy nie są nam potrzebni, że zwłaszcza ci sejmowi do niczego się nie nadają i że sprawy trzeba załatwiać na ulicy. Ci ludzie na Platformie i jej przystawkach już postawili krzyżyk.

Prowadzami są w tej chwili kobiety. To od kobiet słyszałem ze sceny najbardziej bojowe wypowiedzi. To kobiety były w większości przypadków organizatorkami lub przywódczyniami w poszczególnych punktach blokad. One nie wzięły się znikąd. To są weteranki Czarnego Protestu.

Jeżeli dojdzie do przemocy (oby nie), to zupełnie się nie zdziwię, gdy mężczyźni powiedzą, że to nie jest rozwiązanie, dogadajmy się, trzeba spokojnie, a wtedy kobiety rozniosą Sejm na widłach. Jakaś pyzata blondyneczka metr pięćdziesiąt na obcasach zarżnie Kaczyńskiego łyżeczką do herbaty.

Najważniejsza lekcja dla nas brzmi: absolutnie każda rzecz, którą robimy, ma znaczenie i procentuje po pewnym czasie. Weronika Paszewska z Akcji Demokracji mówiła dzisiaj – do kilkusetosobnego tłumu – prawie dokładnie to samo, co trzy godziny wcześniej mówił Maciej Konieczny na happeningu Razem. Ludzie na blokadach krzyczeli „solidarność naszą bronią”, czyli sztandarowe

hasło Lewicy. Stała ekspozycja przed Sejmem już jest faktem, stoi tam kilkanaście namiotów i przysięgam, że przytąpałem się na sprawdzaniu, czy któryś z nich nie jest może karminowy.

Kiedy Akcja Demokracja urządziła pierwszy Łańcuch Światła, sporo osób pytało, po co to w ogóle, przecież to nie jest sposób na dyktatora, ale nie miało racji, ponieważ Łańcuchy Światła dla mnóstwa ludzi są rozgrzewką. Oni później przychodzą na inną demonstrację i chcą tam zrobić coś więcej. Czasami dużo więcej. To jest w ogóle niesamowite, w jakim tempie ludzie się rozkręcili. Żyjemy w innym kraju niż miesiąc temu.

A ta gimnastyka, którą urządzają Obywatele RP, polegająca na opieraniu się o barierki, to jak myślicie, co to jest? To jest przygotowywanie ludzi na konfrontację. Oni tam dosłownie ćwiczą podchodzenie do barierek i stawanie oko w oko z policjantem (nawet jeśli leżą).

Tymczasem Frasyńki jest debil. Sąd Najwyższy to miejsce symboliczne, więc się tam spotykamy, a potem idziemy pod Sejm, bo tam mamy coś do załatwienia. Nie odwrotnie. Ja nie wiem, co KOD ma z tymi postaciami wodzowskimi. Frasyńki mówi nieskładnie, sady frazesy, emanuje obsesją na punkcie Kaczyńskiego, a do tego wpada na głupie pomysły. A ludzie wcale go nie lubią: gdy wychodziłem spod Sejmu o 23.45, właśnie mniej więcej połowa ludzi też się związała i zbiegiem okoliczności wtedy też na scenę wszedł Frasyńki. Jak myślicie, ile osób wróciło, żeby go posłuchać?

Tylko ja.

~



Wróciłem do domu przedwcześnie. Kulminacyjne wydarzenie nastąpiło późno w nocy, gdy policja rozpoczęła rozbijanie blokad, a w miejsce jednej z nich powstała nowa barykada. Media obiegała fotografia młodych ludzi siedzących na kontenerze na śmieci.

Ludzie, którzy w tej blokadzie uczestniczyli, mówili później, że główna scena początkowo zaoferowała im wsparcie, ale później zmieniła zdanie i zabrała ludzi pod Sąd Najwyższy. Odtwarzam sytuację następująco: początkowo na scenie stały poirytowane działaczki ruchów kobiecych, które podzielały potrzebę akcji bezpośredniej. Następnie, około 23, na miejsce dotarli przedstawiciele opozycji parlamentarnej i sprzymierzeni z nimi aktywiści, wśród nich Władysław Frasyniuk, czyli ci sami ludzie, którzy na własne życzenie odcięli się od demonstracji sejmowej, ponieważ zamiast przyjść na Łańcuch Światła, urządzili osobne wystąpienie pod Pałacem Prezydenckim. Frasyniuk odkrył, że pod jego nieobecność ludzie sami coś wymyślili, więc spróbował przejść nad tym kontrolę. Nie wyszło.

Inne zdarzenie, o którym usłyszałem od uczestników: podczas wyjazdu senatorów z terenu Sejmu członkowie PiS-u próbowali wymknąć się tuż za przedstawicielami PO. Demonstranci poprosili tych drugich, żeby poczekali, gdyż w przeciwnym razie blokada straciłaby skuteczność. Nie było o tym mowy. Senatorowie PO zażądali przejazdu, ponieważ są senatorami, i to „swoimi”, więc takimi, którym się należy. Widziano też Mateusza Kijowskiego, jak nie zsiadając z motoru, rozpycha się w tłumie.

Na nasze powszechne szczęście wszystko to działo się późną nocą, poza zasięgiem większości kamer, i nie zaważyło na wizerunku protestów.

Andrzej Duda zrobił to, czego się po nim spodziewałem, tylko sprytniej. Pojechał z wizytą na Jasną Górę, a o radę poprosił nie biskupów, lecz Zofię Romaszewską. Zawetował dwie ustawy z trzech i, jak się za chwilę okazało, poprawnie wykalkulował, ile dokładnie musi ustąpić, żeby ludzie uznali się za zwycięzców.



22 Lipca 2017 ROKU – DOCISKANIE

Dotarłem dzisiaj do punktu, w którym ciało się zbuntowało i około 10 minut po rozpoczęciu demonstracji powiedziało, że teraz idzie spać. Uciekłem więc ze zgromadzenia przed Sądem Najwyższym i poczłapałem do domu, zresztą bez większego żalu, bo, z jednej strony, tłum był spory, a z drugiej – KOD-owy zapiewająco działał mi na nerwy.

Nie chciałbym, żeby to zabrzmiało jak jakieś hipsterskie ocenianie imprezy na mocne 3/10. Raczej dostrzegam naukę tego rodzaju, że możliwości protestowania jest teraz tyle, że można sobie wybrać taką, która nam odpowiada swoim czasem, miejscem lub estetyką, i nadal wykonać solidny kawał roboty. Prawdę mówiąc, gdybym teraz zobaczył grupkę trzech osób ze świeczkami stojącą na pierwszym z brzegu skrzyżowaniu, tobym w ogóle nie miał poczucia, że coś tu się nie zgadza.

Zdecydowanie jest różnica estetyczna między KOD-em a Lewicą, mimo że nastąpiło chyba przełamanie lodów, bo dzisiaj koordynacja demonstracji była wzorcowa. O 18 pod Pałacem Prezydenckim demonstrowało Razem i przyjaciele, ale skończyli akurat w samą porę, żeby ludzie zdążyli przejść z jednego miejsca na drugie. Marcie Lempart udało się przemówić i tu, i tam.

Na razemowej demonstracji kilkutysięczny tłum mieszany: część osób, które przyszły konkretnie dlatego, że to lewicowa demonstracja, a część, bo to demonstracja w sprawie sądów. Widać było, że niektórzy wiwatują, a inni tylko się przysłuchują. Było też widać, że te bardziej lewicowe hasła podrywają ludzi stojących bliżej sceny, a te bardziej wspólne podrywają stojących dalej – czyli w rzeczywistości

tłumy były dwa. Dla porządku: nie było scysji, choć początkowo wszyscy się trochę krępowali. Pod koniec zgromadzenia ktoś próbował podjąć okrzyk o „kaczorze-dyktatorze”, ale ludzie za tym nie poszli, a mówczyni szybko rozbroiła sytuację przeróbką na „precz z dyktaturą”.

Klimat w ogóle był specyficzny, bo w lipcowe, weekendowe popołudnia na Krakowskim Przedmieściu jest mnóstwo przechodniów. Oni wszyscy nie omijali demonstracji, bo nie było jak, tylko przechodzili przez nią. Jeżeli organizatorzy liczyli, że wyraziste wystąpienia zapadną w pamięć osobom postronnym, to myślę, że odnieśli dziś znaczny sukces.

Przy okazji zanotowałem kolejną zmianę jakościową. Trzy razy minął mnie komplet rodzinny: rodzice plus kilkuletnie dziecko, przy czym we wszystkich przypadkach rodzice właśnie tłumaczyli dziecku, po co są sądy i czemu są takie ważne. Dzieciarnia to ma dobrze teraz. Ja w ich wieku wiedziałem tylko, co to są „smutni panowie”.

Bardzo podobały mi się przemówienia. Niektóre były w naprawdę bardzo bojowym nastroju, zwłaszcza Piotr Szumlewicz z OPZZ wygłosił praktycznie rzecz biorąc gotowy, lewicowy manifest podsumowany nieomal pogrózką o tłumach górników, hutników i energetyków. W sumie nic dziwnego, skoro jesteśmy na etapie, gdy gestem demonstrantów jest zaciśnięta pięść. Było w tych przemówieniach bardzo dużo treści w tej chwili bardzo ważnych, bo wyrażających pewną (lewicową) wizję kraju. Bardzo dużo mówiono o tym, jaka Polska powinna być. Ciągłe była mowa o sprawiedliwości społecznej. Jeden z mówców, Stanisław Zakroczymski, student prawa, rozgadał się, a ludzie i tak słuchali, gdy przytaczał kolejne

interpretacje przepisów i przykłady praktyki sądowniczej. Tym właśnie być może zdziałał najwięcej ze wszystkich: lewicowe hasło można łatwo odrzucić, bo jest tożsamościowe, ale jeśli się akceptuje lewicowy tok rozumowania, czyli pewne pryncypium, to już się jest lewicowcem, nawet jeśli się o tym jeszcze nie wie.

Zastanawiam się, jak się poczuł pan z przypinką Nowoczesnej, którego widziałem w tłumie, gdy Zakroczymski przystąpił do chwalenia sądów za to, że w kilku tysiącach przypadków wstecznie zmieniły umowę-zlecenia na umowę o pracę. W neoliberalnych memach to jest sztandarowy przykład prawniczego absurdu. Ja oczywiście uważam, że tak właśnie powinno być, ale dla wyborcy Nowoczesnej to musi być szok, że ktoś mówi to na serio do tysięcy ludzi, a oni klaszczą.

Nie wiem, ile procent dostanie Razem w następnych wyborach, ale na pewno udało im się w ostatnich dwóch tygodniach przełamać antylewicowe tabu. Zademonstrowali dzisiaj nie tylko rządowi, że potrafią urządzić solidną, wymierzoną w niego demonstrację, ale także samym demonstrującym, że pewna pula poglądów, dotąd, umówmy się, lekceważona, ma prawo bytu, a co więcej, ma szczerych zwolenników.

Koniec końców najbardziej gromkie owacje – od wszystkich – dostał Adrian Zandberg, gdy doszedł do hasła mówiącego, że sądy nie powinny być podległe żadnym politykom: ani z PiS-u, ani z Platformy, ani z Razem. Myślę, że z tym zdaniem wiele osób wróci do domu i będzie je przytaczać. Może ten Zandberg to lewak i komuch, ale przynajmniej uczciwy.

Można zapytać, czy sprawa sądów została przykryta przez sprawy lewicowe, ale odpowiedź jest zdecydowanie przecząca. Cały czas była mowa o tym, dlaczego sądy są ważne, tyle że konkretnie mówiono o tym, dlaczego są ważne dla Lewicy. Na wypadek, gdyby komuś miało umknąć, co tutaj zachodzi, na koniec jeszcze wszyscy mówcy ze wszystkich organizacji stanęli na scenie (ledwo się zmieścili) i zrobili sobie wspólne zdjęcie.

Podział opozycji na dwa bloki stał się faktem: pomagamy sobie, ale każdy pielęgnuje własną opowieść. ~

24 Lipca 2017 roku – DWA Z TRZECH

Pałac Prezydencki, 11.39. Trwa hyde park.

Widzę około 500 osób. Zmieściliby się na chodniku, ale stoją na jezdni. Policja mogłaby ich przesunąć. Zwykle to robi, ale tym razem tylko się przygląda.

Mówcy przypadkowi. Jeśli jest jakiś dobry mówca na sali, który nie jest potrzebny gdzieś indziej, to proponowałbym się tam kopsnąć.

Gadają z sensem. Stałem tylko 5 minut, ale starsza pani, która właśnie przemawiała, dziękowała nie prezydentowi, tylko małym miastom. Po niej głos zabrał pan, który powiedział „panie prezydencie, nie głosowałem na pana, ale ten krok doceniam. Dziękujemy i prosimy o więcej”.

Dostał duże brawa. Idziemy po trzecie.

Tymczasem media podają na żywo, że policja pacyfikuje ludzi blokujących właśnie Nowogrodzką: wynosi ludzi, zabiera nagłośnienie. To jest prawdziwa twarz tego rządu, a nie uśmiech Dudy. ~



Ostatecznie Andrzej Duda podpisał trzecią ustawę. W chwili, gdy opracowuję tę książkę, jego kontrpropozycje dla pozostałych dwóch nie są jeszcze znane, jednak już wiadomo, że szykuje się powtórka. Dopiero za chwilę przekonam się, czy manewr prezydenta mu się opłacił i podniósł jego znaczenie w obozie rządzącym lub zdołał rozproszyć zaangażowanie protestujących.



6. instrukcja PROTESTOWANIA

Twój udział w kryterium ulicznym polityki jest potrzebny i mile widziany.

Samo protestowanie jest łatwe: wychodzisz z domu, idziesz w umówione miejsce i przebywasz tam, dopóki masz na to ochotę. Większość demonstracji trwa co najmniej godzinę, ale nie ma obowiązku uczestnictwa aż do oficjalnego zamknięcia. O formie protestu decydujesz samodzielnie. Wszystko, co się wokół Ciebie dzieje, jest rodzajem oferty, z której wybierasz to, co Ci odpowiada. Nawet słuchanie jest opcjonalne.

Jeżeli zależy Ci na wysłuchaniu przemówień, przyjdź punktualnie. Później może być za duży tłum. Zasięg głosu mówcy bez nagłośnienia to 10–20 metrów. Z nagłośnieniem – między 50 a 100. Lepiej słyszeć na wprost niż z boku, więc jeśli demonstracja odbywa się pod bramą jakiegoś gmachu, to zwykle trzeba stanąć bliżej, bo policja nie wpuszcza na jezdnię.

Udział w skandowaniu bardzo pomaga i robi wrażenie, ale nie martw się, jeśli Cię zbyt krępuje. Wiele innych osób też się nie odzywa, i nie ma z tego powodu dramatu. Rozważ użycie alternatywnych narzędzi do robienia hałasu, takich jak kołatki, bębny czy gwizdki. Ważne zastrzeżenie: nie zagłuszamy mówców. Nie hałasuj tylko dlatego, że ktoś obok zrobił hałas. Zdania są mocno podzielone w kwestii trąbek, których dźwięk wielu osobom przeszkadza. W przypadku demonstracji z dużą liczbą trąbek część uczestników korzysta z zatyczek do uszu.

Bardzo mile widziane są kreatywne środki wyrazu. W cenie są zwłaszcza dowcipne lub celne transparenty, a osoby postronne chętnie robią im zdjęcia. Niektórzy uczestnicy przebierają się, przynoszą rekwizyty, puszczaają bańki mydlane lub grają muzykę. To nadaje demonstracjom kolor i różnorodność, dlatego spotyka się z życzliwym przyjęciem.

Absolutnie jak najbardziej możesz przyjechać na rowerze lub przyprowadzić psa (odpowiadasz za jego zachowanie). Na demonstracje przychodzą także rodzice z dziećmi, w tym nawet z niemowlętami.

O bezpieczeństwo dbają organizatorzy, często z pomocą służby porządkowej, którą łatwo rozpoznasz po jaskrawych kamizelkach. Organizatorów słuchaj bezwzględnie: oni wiedzą, co się dzieje, są w kontakcie z policją, znają przepisy i tak dalej.

Policja dba o bezpieczeństwo i przestrzeganie prawa. Najważniejsze, o czym trzeba pamiętać, to to, że policjanci są w pracy, a demonstracje najczęściej odbywają się w weekend lub wieczorem, czyli wtedy, gdy każdy woląby już mieć wolne. Praca policji jest

niewdzięczna, więc jej nie utrudniamy. Jeżeli policjant o coś Cię prosi, to zwykle ma ważny powód. Na przykład gdy na chodniku robi się ciasno, ludzie odruchowo wychodzą na jezdnię, gdzie może ich potrącić samochód. Wtedy policja albo ich cofa, albo zatrzymuje ruch.

Rzeczy, których nie należy robić, najprościej streścimy następująco: wyobraź sobie, że właśnie nagrywa Cię kamerzysta przysłany przez redakcję, która Cię nie znosi. Czy to, co chcesz zrobić lub powiedzieć, da się kreatywnie przyciąć, tak aby wyglądało lub brzmiało groźnie lub obraźliwie? Czy ktoś może się tego przestraszyć? Czy można z tego wykrzesać złośliwą plotkę?

Co do zasady nie wchodzimy na cudze posesje, nie szturmujemy urzędów, nie uszkadzamy mienia. W miarę możliwości omijamy trawniki i sprzątamy po sobie. Na demonstracjach obowiązuje zakaz stosowania „środków pirotechnicznych”, takich jak race.

Wróciwszy do domu, koniecznie opowiedz o demonstracji znajomym. Wspomnij o kimś, kto przemawiał wyjątkowo porywająco, lub wymień szczególnie udane hasło. Przy następnej okazji przyprowadź znajomych ze sobą.



wezwanie DO DZIAŁANIA

Bierz udział w polityce!

Czytaj! Przyglądaj się! Mów! Działaj! Protestuj! Popieraj!

W całej Polsce partie polityczne, stowarzyszenia, fundacje, media i nieformalne grupy ludzi wkładają czas i wiedzę w starania na rzecz zmian. Część z tych starań jest skuteczna, a niektóre zmiany są słuszne.

Niektórzy uczestnicy polskiej polityki potrzebują Twojego czasu, uwagi, zaangażowania lub wiedzy. Inni już mają to wszystko i dokonają wszelkich starań we własnym zakresie, jeżeli pozwolą im na to zasoby.

W tej grupie jesteśmy także my. Wydaliśmy ebooka o demonstracjach. Jeżeli uważasz, że warto, by przeczytali go Twoi znajomi – udostępnij go! Jeżeli uważasz, że warto, by powstał następny – wesprzyj drobną kwotą naszą zbiórkę na ten cel:

https://pomagam.pl/kryterium_uliczne

Dziękujemy!



mapa KRAKOWSKIEGO PRZEDMIEŚCIA



mapa TERENÓW wokół sejmiku



KRYTERIUM ULICZNE

wydanie pierwsze, Warszawa 2017

autor:

Jacek Wesółowski

korekta:

Marek Kowalik

projekt graficzny:

Kaja Mikoszevska

patronat:

[/re/publikacja](#)
republika.evil.pl